



Jacqueline Baird



Nad jeziorem Garda

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lorenzo Zanelli, właściciel istniejącego od stuleci Banku Zanellich, o tradycjach sięgających epoki włoskich księstw, obecnie koncernu o globalnym zasięgu, wysiadł ze zmarszczonymi brwiami z windy w swoim okazałym biurze na najwyższym piętrze wspaniałego budynku w samym sercu Werony. Jego lunch w interesach z Manuelem Cervantesem, szefem argentyńskiego konglomeratu, którego rodzina od lat należała do najlepszych klientów banku, był bardzo udany. Lorenzo jednak nie był w dobrym nastroju. Sekretarka dzwoniła, ostrzegając go, że spóźni się na następne spotkanie. Lunch przeciągał się, mimo że szybko załatwili sprawy służbowe. Manuel przeszedł do bardziej osobistych tematów. Opowiedział o tym, jak musiał porzucić swoje pasje, alpinizm i fotografię, po to, żeby przejąć firmę po śmierci ojca. Potem zaczął mówić o małżeństwie i dwójce dzieci. Na koniec pokazał Lorenzowi kilka zdjęć, które wywołał po latach.

Były to fotografie z jego ostatniej wyprawy w Alpy, a wśród nich kilka ujęć brata Lorenza, Antonia, i jego przyjaciela Damiena Steadmana. Ubrani w optymistycznie czerwone kurtki i radośnie uśmiechnięci, właśnie dołączyli do ekipy Manuela przed rozpoczęciem wspinaczki na Mont Blanc. Następnego ranka grupa Manuela podchodziła do szczytu, kiedy on sam dostał wiadomość, że jego ojciec miał atak serca. Ściągnięto go z gór helikopterem i ostatnim zdjęciem, jakie wykonał, była panorama Alp, kiedy leciał w stronę bazy, a stamtąd do Argentyny, by znaleźć się jak najszybciej przy łóżku ojca. Po czasie dowiedział się, że Antonio zginął tragicznie tamtego dnia i pomyślał, że Lorenzo chciałby mieć te zdjęcia, prawdopodobnie ostatnie fotografie jego brata. Lorenzo okazał mu wdzięczność, ale to przywołało wspomnienia, które całymi latami próbował wymazać.

W drodze do biura Lorenzo przeglądał zdjęcia i dosłownie wpadł na swoją przyjaciółkę, Olivię Paglę, co dodatkowo zwiększyło jego spóźnienie. Na widok jasnowłosej kobiety siedzącej w recepcji, najwyraźniej czekającej na niego, zachmurzył się jeszcze bardziej. Już prawie zapomniał o istnieniu panny Steadman, a teraz to nie był najlepszy moment do rozmowy z nią...

- Lucy Steadman? - spytał, rzucając jej mroczne spojrzenie.

Przypomni sobie, e widzia j ju przed laty, kiedy wpad do Londynu z krtk wizyt, sprawdzaj, co sycha u modszej brata Antonia. Lucy bya wtedy pulchn dziewczynk o bladej twarzy z blond warkoczykami, w rozcigniym swetrze. Wpada akurat odwiedzi brata i wasnie wychodzia, kiedy pojawi si Lorenzo. Jej brat Damien pozna Antonia na uniwersytecie w Londynie. Wkrtce modzi ludzie zostali najlepszymi przyjaciomi i zamieszkali razem. Ta przyjan zakoczya si tragicznie, o czym Lorenzo z pewnoci nie chcia przypomina sobie po raz drugi tego dnia...

- Przepraszam za sponienie, ale nie dao si go unika.

Dziewczyna podniosa si z krzesa. Prawie w ogole si nie zmienia przez te wszystkie lata. Niska, niesigajca mu nawet do ramienia, z upietymi wosami, bez makijau. Rozcigniy sweter zamienia na rownie niewymiarowy czarny kostium z dug spodnic, ktora bynajmniej nie dodawaa jej uroku. Lorenzo dostrzeg jej szczupe kostki i drobne stopy, ale buty na paskim obcasie pamitay z pewnoci lepsze czasy. Najwyraniej niewiele dbaa o swoj wyglad, co nie byo cech, ktor Lorenzo szczególnie ceni u kobiety.

Lucy Steadman spojrza na niego wysoko w gor.

Antonio powiedzia jej kiedy, e jego duo starszy brat jest powanym, nudnym bankierem, ktory nie potrafi cieszy si yciem. Teraz zrozumiaa, co mia na myli... By wysoki, dobrze powyej metra osiemdziesiciu piciu, ubrany klasycznie w ciemny garnitur, bia koszul i gadki ciemny krawat, wszystko wyranie bardzo kosztowne. Jego dobrze skrojona marynarka podkrelaa szerokie ramiona. Mia twarde spojrzenie i twarz bez umiechu. Antonio jednak nie by wiadomy atrybutu, ktory Lucy, pomimo niewielkiego dowiadczenia z meczyznami, natychmiast dostrzega.

Lorenzo Zanelli rozsiewa subteln aur zwierzcego magnetyzmu, rozpoznawalnego bezblednie przez wszystkie kobiety w wieku powyej czternastu lat. Zwaywszy na surowo stroju, jego czarne lnice wosy byy zaskakujco dugie, opaday a na konierz bialej koszuli. Mia mocne rysy twarzy, oczy z ciekimi powiekami, brazowe czy nawet czarne. Wygiete w łuk brwi harmonizoway z duym rzymskim nosem i szerokimi, zacinitymi ustami.

- Pan Lorenzo Zanelli, jak sadz - powiedziaa, wyciagajc rek.

- Zgadza się, panno Steadman. - Ujął jej dłoń.

Jego uścisk był mocny i krótki, ale nieoczekiwanie wzbudził dreszcz, który przepłynął przez jej ramię na całej długości i nie zniknął, nawet kiedy uwolniła już rękę. Zaczęła się w niego wpatrywać. W najmniejszym stopniu nie przypominał swojego brata. Nie był w konwencjonalny sposób przystojny, ale twarz miał fascynującą. Ostre rysy wyrażały siłę i mocny charakter. Zaintrygował ją też lekki cień zmysłowości wokół linii jego ust. Spoglądała na te doskonale wykrojone usta, z dolną wargą pełniejszą niż górna, i złapała się na tym, że wyobraża sobie, jak by to było je całować. Zaskakująca reakcja na mężczyznę, którego mam wszelkie powody nie lubić, pomyślała cierpko. Zainspirowana, nabrała ochoty, żeby namalować jego portret, co sprowadziło ją na grunt jej profesji, gdzie czuła się dużo bezpieczniej.

- Znam powód pani obecności tutaj. - Dźwięk jego głębokiego głosu z ledwo dostrzegalnym włoskim akcentem przerwał jej zadumę.

Zarumieniła się ze wstydu, że przyłapał ją na gapieniu się.

- Naprawdę? - wymamrotała idiotycznie.

Oczywiście, że znał, przecież pisała do niego. Przyjechała do Włoch, żeby osobiście dostarczyć namalowany przez siebie portret niedawno zmarłego męża włoskiej hrabiny. Dama ta, wraz ze swą angielską znajomą, odwiedziła kiedyś w Kornwalii prowadzoną przez Lucy galerię sztuki. Zachwycona wiszącymi tam obrazami złożyła zamówienie. Lucy otrzymała potem pocztą tuzin zdjęć mężczyzny. Była podekscytowana, że jej praca miała zdobyć uznanie poza lokalnym rynkiem. Nie oczekiwała bynajmniej sławy. Oceniając realistycznie dzisiejszy świat, w którym owca w formalinie lub niezasłane łóżka jako dzieła sztuki zyskiwały miliony, wiedziała, że nigdy jej się to nie uda. Ale miło było poczuć uznanie w dziedzinie, w której się wyróżniała.

Miała naturalny dar wychwytywania podobieństwa i charakteru obiektu, czy to był wypchany pies, jak to się zdarzyło w przypadku pierwszego złożonego jej zamówienia, czy osoba. Jej obrazy olejne, całe postaci czy też portrety, duże płótna czy miniatury, były dobre, nawet jeśli musiała polegać tylko na własnej opinii...

Kiedy udało jej się potwierdzić spotkanie z signorem Zanellim, ustaliła również z Contessą swój przyjazd do Werony. Najpierw zadzwoniła, a potem napisała do Banku

Zanellich, prosząc o ich poparcie. Chodziło o powstrzymanie sprzedaży fabryki tworzyw sztucznych Steadmanów przez Richarda Johnsona, jednego z największych udziałowców jej rodzinnej firmy. W odpowiedzi otrzymała krótki list od jednego z menadżerów, informujący ją, że bank nie omawia swojej polityki z klientami indywidualnymi. Niechętnie napisała więc, chwytając się ostatniej deski ratunku, wprost do Lorenza Zanellego. Z tego co słyszała, zdążyła sobie wyrobić o nim opinię superbogatego samca alfa, pozbawionego empatii aroganta, przekonanego, że ma zawsze rację. Nie znosiła go z całego serca. Ten człowiek zachował się strasznie wobec Damiena, gdy przeprowadzano dochodzenie w sprawie wypadku w górach, gdzie zginął Antonio. Zaczepił Damiena poza salą sądową i powiedział mu zimno, że jeśli nawet w stosunku do niego oddalono jakiegokolwiek zarzuty, on uważa go za winnego tak bardzo, jak gdyby przeciął gardło Antonia, a nie linę, na której wisiał. Jej brat, zdruzgotany śmiercią przyjaciela, i tak mocno to przeżywał. Lorenzo sprawił, że poczuł się sto razy gorzej i już nigdy się z tego nie otrząsnął.

Obie rodziny nie miały od tego czasu ze sobą kontaktu. Po śmierci Damiena Lucy odkryła, że trzecim cichym wspólnikiem rodzinnej firmy Steadmanów był Bank Zanellich. Lorenzo był ostatnim człowiekiem, którego chciałaby prosić o pomoc, ale nie miała wyjścia. Wmawiała sobie, że może myliła się co do niego, może to rozpacz po śmierci brata podyktowała mu tamte okrutne słowa. Schowała dumę do kieszeni i napisała do niego, otwarcie odwołując się do przyjacielskich relacji, jakie łączyły jego brata z jej rodziną. Poinformowała, że przyjedzie do Werony na dzień albo dwa i wybłagała pięćminutowe spotkanie.

Dalsze istnienie fabryki zależało od Lucy i od tego, czy uda jej się pozyskać poparcie Zanellich. Nie chodziło o dobro jej rodziny, bo teraz została już sama na świecie, ale o mieszkańców małego miasteczka Dessington w hrabstwie Norfolk, gdzie się urodziła i wychowała i gdzie Steadmanowie byli głównymi pracodawcami. Choć nie mieszkała tam od ukończenia średniej szkoły, nadal okazjonalnie wpadała i miała silne poczucie odpowiedzialności społecznej, czego, jak wiedziała, Richard Johnson nie posiadał za grosz. Swoje nadzieje pokładała więc w signorze Zanellim. Choć teraz, kiedy go spotkała, opadły ją wątpliwości.

Przyleciała do Werony o godzinie dziesiątej tego dnia. No, może niedokładnie do Werony, bo tanie linie lotnicze, którymi podróżowała, lądowały na lotnisku oddalonym od miasta o prawie dwie godziny drogi. Miała zaledwie chwilę, aby zameldować się w hotelu i przybyć tutaj na czas. Samolot powrotny wylatywał następnego dnia o ósmej wieczorem. Kiedy pojawiła się w biurze, sekretarka doskonałą angielszczyzną uprzedziła ją, że signor Zanelli się spóźni, ale jeśli chce, może poczekać. Nie miała wyboru.

- Panno Steadman - powtórzył jej nazwisko. - Jest pani, muszę przyznać, zdecydowaną osobką - powiedział przeciągle i zwracając się do sekretarki, polecił jej coś szybko po włosku, co zabrzmiało, jak „dziesięć minut i zadzwoń”, a do Lucy rzucił przez ramię - Proszę wejść. To nie zabierze dużo czasu.

Lucy poczuła urazę. „To” już zdążyło zabrać diabelnie dużo jej czasu. Zatrzymała się na chwilę, usiłując bez sukcesu wygładzić czarną spódnicę. Ujrzała szerokie plecy Lorenza znikające za drzwiami gabinetu. Mógł sobie być niezwykle atrakcyjnym facetem, ale z pewnością nie był dżentelmenem.

- Będzie lepiej, jeśli wejdzie pani jak najszybciej - odezwała się sekretarka. - Signor Zanelli nie lubi czekać.

Zważywszy na to, że spotkanie było umówione na drugą, a już dawno minęła trzecia, miał nie lada tupet, pomyślała z rosnącym rozdrażnieniem.

Wzięła kilka głębokich oddechów i wkroczyła do gabinetu.

Stał po drugiej stronie biurka antyku, mówiąc coś szybko do słuchawki, którą na jej widok zaraz odłożył. Wskazał krzesło na wprost, a sam zatopił się w wielkim czarnym skórzanym fotelu.

- Proszę mówić, co ma pani do powiedzenia, i możliwie najkrócej. Mój czas jest cenny. - Nie poczekał nawet, żeby usiadła.

Sprawiał wrażenie najgorzej wychowanego człowieka, jakiego w życiu poznała.

- Aż trudno uwierzyć, że jest pan bratem Antonia - wypaliła.

Tamten chłopak był czarujący. Lucy miała czternaście lat, kiedy Damien przywiózł go w czasie ferii po raz pierwszy do domu ich rodziców. Strasznie się w tym młodym Włochu durzyła. Zaczęła nawet z jego powodu uczyć się w szkole włoskiego. Antonio, starszy od niej o cztery lata, nie wykorzystał tej okazji. Wręcz przeciwnie, traktował ją

jak przyjaciółkę i zadbał, żeby nie czuła się głupio. Zupełnie odwrotnie niż ten facet o zaciętej twarzy, patrzący teraz na nią zza szerokiego cennego biurka zimnymi oczami bez krztyny łagodności.

- Zupełnie go pan nie przypomina.

Lorenzo zdziwił się. Ta dziewczyna miała charakter. Rumieńce podkreśliły jej delikatne rysy. Już nie wydawała mu się pospolita. Była wściekła. Nie chciał z nią walczyć, po prostu zależało mu na tym, żeby zniknęła mu z oczu jak najszybciej. Zanim jego gniew wzrośnie i powie, co myśli o jej bracie.

- Ma pani rację. Antonio był urodziwym pięknoduchem. Co nie przyniosło mu jednak nic dobrego. - Przez chwilę Lucy myślała, że widzi cień bólu w jego oczach.

Okazywanie wrogości było nietaktem z jej strony. Szybko wymamrotała słowa współczucia.

- Tak mi przykro, ogromnie mi przykro. - Wspomnienia tragicznego wypadku, który zabił jego brata i, jak czuła, był głównym powodem śmierci jej własnego, wypełniły jej myśli. - Doskonale rozumiem, co pan czuje. Damien nigdy nie doszedł do siebie po stracie przyjaciela. - Nie dodała, że częściowo właśnie z powodu Lorenza, choć tak pomyślała. - Zaczął pracować u boku mojego ojca, ale nie miał do tego serca. Śmierć ojca była dla niego kolejnym ciosem. Rok później pojechał na wakacje do Tajlandii i tam umarł. Celowo przestał zażywać leki. - Myśl o tym nadal sprawiała Lucy ból. - Naprawdę wiem, co pan czuje.

Lorenzo wątpił, aby miała najmniejsze pojęcie o jego prawdziwych uczuciach, ale nie zamierzał jej tego uświadamiać.

- Przykro mi z powodu pani straty - powiedział chłodno - ale teraz przejdźmy do interesów. Chodzi o sprzedaż fabryki Steadmanów, jak sądzę?

Lucy zdążyła już niemal zapomnieć, po co tu przyszła, tak bardzo obrazy przeszłości i ten człowiek wypełniły jej myśli. Źle zaczęła tę rozmowę, a przemowa, którą sobie przygotowała, wypadła jej z głowy.

- Tak... nie. Nie sprzedaż, to znaczy, pozwoli pan, że wyjaśnię...

Drwiąco uniósł brew i znacząco zerknął na zegarek.

- Daję pani pięć minut.

- Kiedy mój ojciec zmarł, Damien odziedziczył dom w Dessington i siedemdziesiąt pięć procent firmy. Ja dostałam pozostałe dwadzieścia pięć procent i letni domek w Kornwalii. Mój ojciec nie uznawał równego traktowania płci.

- Pani komentarze są zbędne. Proszę wyłącznie o fakty. - Zresztą znał je wszystkie. Zatrudniał człowieka, który miał za zadanie obserwować, co się dzieje u Steadmanów. Słuchał teraz tylko z grzeczności, ale jego cierpliwość szybko zaczęła się wyczerpywać.

Lucy wzięła głęboki oddech.

- Po śmierci Damiena odziedziczyłam całą resztę. Nie znam się na produkcji tworzyw sztucznych, więc powierzyłam zarządzanie firmą menadżerowi, a mój prawnik zajął się porządkowaniem spraw. Kilka miesięcy temu dowiedziałam się, że mój ojciec w porozumieniu z Damienem siedem lat temu przyjął Antonia jako partnera do spółki, sprzedając mu czterdzieści procent udziałów. Antonio i Damien mieli we dwóch zarządzać firmą po przejściu mojego ojca na emeryturę. Niestety Antonio zginął i to się nigdy nie stało. - Westchnęła. Teraz miała nastąpić ta trudna część. Podniosła rękę i zaangażowała palce do liczenia. - A więc, po śmierci mojego ojca nie odziedziczyłam dwudziestu pięciu procent firmy - nadal liczyła na palcach - tylko dwadzieścia pięć procent z sześćdziesięciu procent, więc to było dwadzieścia... nie, wróc... piętna...

- *Basta*. Jestem bankowcem i umiem liczyć, a pani radziłbym się trzymać z dala od interesów. - Mogłaby przysiąc, że widziała cień rozbawienia w jego ciemnych oczach. - Pani czas się skończył, więc wybawię panią z tej kłopotliwej sytuacji. Pani brat, który najwyraźniej lubił udziałowców - powiedział drwiąco - półtora roku temu przyjął do spółki kolejnego partnera, sprzedając piętnaście procent swoich akcji Richardowi Johnsonowi. Ten, jak się okazało, jest deweloperem. Teraz, kiedy pani brat zmarł, chce spłacić pozostałych dwóch udziałowców, zlikwidować fabrykę i zbudować na tej ziemi osiedle mieszkaniowe. Brakuje pani sześciu procent udziału do uzyskania większości i dlatego chce pani, żeby mój bank, kontrolujący obecnie kapitał Antonia, poparł panią i pomógł powstrzymać likwidację fabryki.

W tym momencie Lorenzo, dotąd wahający się, jakie działania ma podjąć, powziął decyzję. Lucy Steadman nie była dobrą inwestycją. Zresztą po tym, czego dowiedział się

wcześniej tego dnia, myśl o wspieraniu w jakikolwiek sposób Steadmanów stała mu się nienawistna.

- Tak. W przeciwnym razie wielu ludzi straci pracę. To byłby druzgocący cios dla Dessington, miasteczka, gdzie się wychowałam. Nie mogę do tego dopuścić.

- Nie ma pani wyboru. Fabryka wychodzi wprawdzie na swoje, ale przynosi udziałowcom bardzo niewielki dochód. Dlatego nie jest obiektem zainteresowania mojego banku. Sprzedamy swoje udziały panu Johnsonowi, bo oferuje dobrą cenę. Jeśli nie uda się pani przebić tamtej oferty i wykupić akcji w ciągu najbliższych tygodni, sprzedaż stanie się faktem.

- Ale ja nie mogę. Wszystko co mam, to moje akcje...

- Oraz dwa domy, najwyraźniej. Mogłaby pani zapewne uzyskać pieniądze pod ich zastaw w swoim banku.

- Niezupełnie. Dom Damiena jest obciążony hipoteką - wymamrotała Lucy.

To była kolejna rzecz, o której wcześniej nie wiedziała.

- To mnie jakoś nie dziwi - powiedział cynicznie, wstając. Obszedł biurko dookoła i stanął przed nią. - Niech pani przyjmie moją radę i sprzeda swoje udziały. Jak sama pani powiedziała, nie interesuje się pani produkcją tworzyw sztucznych. Nasz bank zresztą też nie. Ile ma pani lat? Dwadzieścia, dwadzieścia jeden?

- Dwadzieścia cztery - mruknęła.

Wzrost niewiele powyżej metra pięćdziesięciu i dziewczęcy wygląd były jej utrapieniem w czasach studenckich, kiedy nieustannie musiała udowadniać swoją pełnoletność. Zdarzało jej się to czasem nawet i teraz.

- Jest pani młoda. Proszę pójść w ślady brata i dobrze się bawić. Odprowadzę panią do wyjścia.

Raczej wyrzucę, pomyślała i wpadła w panikę.

- I to wszystko? - Poderwała się na równe nogi, kiedy on odwrócił się już do drzwi.

- Nie da mi pan czasu na zdobycie pieniędzy? Zrobię wszystko, żeby ocalić fabrykę.

Popatrzył jej w oczy. Były niesamowicie zielone, duże i wyrażały błaganie. Na moment zgubił tok swoich myśli... Frustracja, zrodzona po rozmowie z Manuelem, nagle znalazła ujście. Chwycił Lucy za ramiona, gwałtownie przycisnął do siebie, przywarł

wargami do jej drżących błagalnie ust i pocałował ją z całą mocą gniewnych uczuć, jakie nim targały.

Lucy przez moment zastygła w szoku. Potem dotarła do niej świadomość jego warg i subtelny męski zapach. Dreszcz ekscytacji przebiegł przez jej ciało, podgrzewając krew. Całowała się już przedtem, ale nigdy w taki sposób. Lorenzo fascynował, podniecał i obezwładniał każdy jej zmysł. Kiedy w końcu ją puścił, była wstrząśnięta własną reakcją i tylko stała oszołomiona, patrząc na niego.

Nigdy nietracący nad sobą kontroli Lorenzo też był zaszokowany tym, co zrobił, a jeszcze bardziej wyraźną erekcją, jaką poczuł. Patrzył na tę źle ubraną dziewczynę i widział pociemniałe źrenice jej zielonych oczu, rumieniec na policzkach, puls szalejący na jej szyi. Zdał sobie sprawę z tego, że bardzo długo nie miał kobiety.

- Nie zmienię zdania, choćby nie wiem co pani zrobiła. Nie jest pani w moim typie - powiedział, bardziej ochryplym głosem, niż sam się spodziewał.

Lucy zamrugała i spojrzała na niego trzeźwo. Zobaczyła jego cyniczny uśmiech. Najwyraźniej uznał, że ofiarowała mu swoje ciało. A kiedy ją pocałował, rozczarował się. Jej upokorzenie sięgnęło zenitu.

- Będę z panią brutalnie szczerzy: ani ja, ani ten bank nie życzymy sobie kontynuować interesów ze Steadmanami. Straciła pani tylko czas, przyjeżdżając do Werony. Radzę, aby wyleciała pani najbliższym samolotem. Czy to jest dla pani jasne?

Antonio mówił jej z cieniem dumy w głosie, że jego brat uchodzi za znakomitego finansistę i bezwzględne negocjatora. Miał całkowitą rację, ale gdyby dożył tego dnia, na pewno nie byłby z brata dumny. W odróżnieniu od Antonia, ten mężczyzna w ogóle nie miał serca.

- Całkowicie jasne - odpowiedziała beznamiętnie.

Była artystką, ale życie nauczyło ją realizmu. Straciła matkę w wieku dwunastu lat, a ojciec nigdy nie podźwignął się po jej śmierci. Potem, w listopadzie zeszłego roku, odszedł jej brat. Lucy wiedziała, że nie da się walczyć z przeznaczeniem. Musiała się pogodzić z faktem, że cud się nie zdarzył i straciła szansę na ocalenie fabryki Steadmanów.

- Nie mogę powiedzieć, że było mi miło poznać pana. Jak pan wie, zostaję w mieście jeszcze jutro. Nigdy nie wiadomo, może zmieni pan zdanie - powiedziała prowokacyjnie.

Był takim wyniosłym dupkiem, że ktoś musiał spuścić powietrze z jego ego.

- Z pewnością nie. Ochrona dostanie precyzyjne instrukcje, żeby pani nie wpuszczać. Nie życzę sobie mieć nic wspólnego z pani firmą ani z panią. Tłuste, nieinteligentne, fatalnie ubrane i myszowate kobiety na mnie nie działają.

- Jest pan naprawdę aroganckim, zadufanym w sobie, bezwzględnym draniem, tak jak mówił Antonio. - Potrząsnęła głową z niesmakiem i wyszła.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaszokowany Lorenzo zeszywniał.

Słowa Lucy dzwoniły mu w uszach. Jej ostatni komentarz uderzył w czuły punkt. Czy Antonio naprawdę tak o nim myślał? Teraz, kiedy brat już nie żył, nie miało to znaczenia. Ale to, jak umarł, nadal bolało. Fotografie, które dzisiaj dostał, rozdrapały stare rany. W czasie dochodzenia Damien Steadman był przesłuchiwany, razem z członkami ekipy ratowniczej, którzy znaleźli ciało Antonia. Damien był czołowym wspinaczem i dotarł do wierzchołka ściany studwudziestometrowego klifu, kiedy Antonio stracił równowagę i zawisł na linie. Damien próbował go wciągnąć, ale w końcu przeciął linę, która ich łączyła, pozwalając, żeby Antonio spadł.

Kilka lat później, po telewizyjnym filmie dokumentalnym poświęconym podobnemu wypadkowi, środowisko alpinistów uznało, że przecięcie liny w takich okolicznościach było prawidłową czynnością, bo pozwalało czołowemu podjąć próbę szukania pomocy dla towarzysza. Takie same były wnioski dochodzenia w sprawie Antonia. Damien Steadman został oczyszczony z wszelkich zarzutów. To doprowadziło Lorenza do wściekłości. Ich matka, złamana bólem, była zbyt chora, żeby uczestniczyć w dochodzeniu, ale on był obecny na całej rozprawie i wyjaśnienia Damiena wzbudziły jego wątpliwości. Kiedy ten chłopak miał czelność podejść do niego po dochodzeniu, wyrażając współczucie z powodu śmierci brata, Lorenzo stracił nad sobą panowanie. Pięć lat później, kiedy żal i gniew przygasły, mógł spojrzeć na tę tragedię z perspektywy, ale nadal miał z tym problem. Wątpił, czy sam byłby zdolny przeciąć linę, na której wisiałby jego przyjaciel, ale nigdy w takiej sytuacji nie był, a Damien Steadman w końcu wszczął alarm.

Właśnie owo „w końcu” niepokoiło Lorenza. A także niezapomniany smak wydatnych ust Lucy Steadman. Skąd, do diabła, pojawiła się ta myśl? Była zbyt młoda, pomijając inne jej wady. Podjął słuszną decyzję o sprzedaży udziałów w firmie Steadmanów. W ten sposób ostatni związek z tą rodziną zostanie przecięty. Wyjaśni to jakoś matce i nigdy więcej nie ujrzy Lucy Steadman. Wymazując ją z pamięci, usiadł przy biurku, kliknął w komputer i zadzwonił do sekretarki.

Lucy miała męczącą noc na niewygodnym łóżku hotelowym. W dodatku wielki facet, podejrzanie przypominający Lorenza Zanellego, pojawiał się wielokrotnie w jej śnie w erotycznej aurze.

Poranek spędziła na zwiedzaniu Werony. Wsiadła z taksówki przed wspaniałym starym budynkiem. Była podekscytowana, choć, jak pomyślała cierpko, prawie każdy budynek w Weronie był cudowny i stary. Ostrożnie położyła skórzaną torbę, w której trzymała portret, na blacie w foyer najbardziej luksusowego, zgodnie z opinią taksówkarza, budynku w mieście. Musiała mu przyznać rację, rozglądając się wokoło, kiedy portier sprawdzał jej paszport.

- Contessa della Scala jest w domu, signorina. Mieszkanie numer trzy, na trzecim piętrze. Ale najpierw muszę do niej zadzwonić i zaanonsować pani przybycie. - Portier oddał jej paszport.

Wkładając go z powrotem do torby, zerknęła poprzez foyer w stronę windy. Na widok mężczyzny właśnie z niej wysiadającego otworzyła usta, czując dreszcz w całym ciele. Ciemne oczy spotkały się z zielonymi.

- To ty! - krzyknął i w dwóch susach znalazł się przy niej. - Co ty sobie wyobrażasz? Chodzisz za mną? - wykrzyknął i chwycił ją za ramię.

- Chyba żartujesz! - wyśmiała go, a dreszcz podniecenia minął jak ręką odjął wobec jego aroganckiego oskarżenia. Próbowwała strząsnąć z siebie jego rękę, ale na próżno. - Och, na miłość boską, człowieku, odczep się ode mnie.

- Jak się tu dostałaś? Budynek jest chroniony.

- A jak myślisz? Drzwiami - mruknęła.

- I tą samą drogą stąd wyjdiesz, w tej chwili, jak tylko porozmawiam z tym niekompetentnym człowiekiem, który cię tu wpuścił.

W tej chwili portier odłożył słuchawkę i odwrócił się do Lucy z uśmiechem. Zanim jednak zaczął mówić, Lorenzo Zanelli obrzucił biedaka gradem obelg po włosku.

Lekcje włoskiego Lucy nie poszły całkowicie na marne. Z zainteresowaniem obserwowała, jak głos Lorenza powoli opada, kiedy portier udzielił mu odpowiedzi. Ciemny rumieniec przepłynął przez jego opaloną twarz i Lucy niemal wybuchła głośnym śmiechem. Drań był całkowicie zbity z tropu. Puścił jej ramię.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy był nastolatkiem, Lorenzo Zanelli poczuł się jak kompletny idiota. Co go opętało, że przypuszczał, że go śledziła? Prawdopodobnie ta sama irracjonalna pokusa, która kazała mu ją wczoraj pocałować. A przecież zwykle doskonale nad sobą panował.

- Jestem pani winien przeprosiny, panno Steadman - powiedział szorstko. - Wygląda na to, że ma pani pełne prawo tu przebywać.

- Przeprosiny przyjęte, chociaż omal się nimi nie udławiłeś. - Tym słowom towarzyszył niepohamowany uśmiech.

Było coś satysfakcjonującego w tym, że ten arogancki sztywniak wyszedł na głupca.

- Niezupełnie, ale prawie - powiedział, wargi uniosły mu się w autoironicznym uśmiechu. - Skąd zna pani hrabinę della Scala? - zapytał.

Ten uśmiech, pierwszy, jaki zobaczyła na jego twarzy, sprawił, że jej serce drgnęło. Ale mając w pamięci ich ostatnie spotkanie i to, kim naprawdę był, zeszywniała.

- To nie pański interes - powiedziała. - O ile sobie przypominam, nie życzył pan sobie mieć nic wspólnego z moimi sprawami. - Wyminęła go i wsiadła do windy.

Mała, elegancka hrabina była absolutnie cudowna, pomyślała Lucy dziesięć minut później, siedząc na wygodnym krześle i obserwując, jak starsza pani przygląda się portretowi męża, który jej służący trzymał w odpowiedniej odległości.

- Strasznie mi się podoba, wprost ogromnie - powiedziała i poinstruowała służącego, żeby umieścił go na stole, zanim zadecyduje, gdzie go zawiesić. Zwróciła się do Lucy. - Doskonale oddałaś mojego męża. Wszyscy przyjaciele zzielenieją z zazdrości i już widzę tę lawinę dalszych zamówień i wspaniałą przyszłość przed tobą.

- Dziękuję. - Lucy uśmiechnęła się. - Cieszę się, że się pani podoba. To była przyjemność malować tak przystojnego mężczyznę.

- Był przystojny, to prawda, i bardzo wesóły. Całkowite przeciwieństwo Lorenza Zanellego. Co za bezczelność ze strony tego człowieka, że próbował wyrzucić cię z budynku. Czy nic ci się nie stało?

- Skąd, na miłość boską, pani o tym wie? - spytała Lucy zaskoczona.

- Portier jest moim dobrym znajomym i informuje mnie o wszystkim. Zachowanie Zanellego było skandaliczne. Co on sobie myślał?

- Miałam z nim krótkie spotkanie wczoraj w sprawie, która interesuje jego bank, i wywnioskował, że go śledzę - wyjaśniła Lucy z uśmiechem. - Najwyraźniej ma wyolbrzymioną opinię o własnej atrakcyjności albo cierpi na paranoję. Nie miałam pojęcia, że tutaj mieszka.

- Ach, moja droga, Lorenzo Zanelli tutaj nie mieszka. To jego przyjaciele, Fedrico i Olivia Paglia, mają tu mieszkanie. Niestety Fedrico w styczniu został ranny na polowaniu i od tego czasu przebywa w klinice rehabilitacyjnej. Powstały plotki na temat związku Lorenza Zanellego z żoną tego biedaka, bo kilkakrotnie odwiedził tu Olivię. Ale on zdaje się być bardziej zainteresowany sprawami jej męża niż nią samą - zachichotała.

- Zanelli ma reputację dbającego o swoją prywatność samotnika i pracoholika. Olivia Paglia bardzo udziela się towarzysko, dlatego jakoś nie widzę ich razem. Są jak dzień i noc.

- Podobno przeciwności się przyciągają - wtrąciła Lucy, zauroczona rozmową z Contessą.

- Osobiście w to nie wierzę. Ale wystarczy już tych plotek. Kiedy widziałyśmy się poprzednio, byłam zachwycona twoim kolorowym ubiorem. Miałaś na sobie cudownie błękitny top i białe spodnie. Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, moja droga, ale ten czarny kostium jest źle dopasowany i absolutnie okropny.

Lucy wybuchła śmiechem.

- Wiem, jest straszny. Pożyczyłam go od przyjaciółki, bo dzinsy i top lub kolorowy kaftan, do czego sprowadza się moja garderoba, wydały mi się niestosowne na spotkanie w interesach. Poza tym, chociaż portret był opakowany, nie chciałam go oddawać do luku bagażowego, a nie miałam już miejsca w podręcznej torbie. Z trudem wcisnęłam tam dodatkową bluzkę i bieliznę.

Godzinę później, pomimo wszystkich prób odmowy, Lucy wyszła z budynku jako posiadaczka wiekowej sukni od projektanta i butów do kompletu. Wsiadła do samolotu do Anglii w radosnym nastroju. Nie mogła ocalić rodzinnej firmy, ale przynajmniej wiozła w torbie czek na pokazną sumę i kreację na wieczór panieński swojej przyjaciółki

Samanthy w najbliższy weekend. Tydzień później miał się odbyć ślub, na którym Lucy będzie główną i jedyną druhną.

Lorenzo Zanelli obserwował z cynicznym uśmiechem procesję idącą środkiem kościoła. Wysoka i atrakcyjna panna młoda wyglądała w bieli dziewiczo, ale ekstrawagancko skrojona suknia ślubna nie do końca maskowała jej widoczną ciążę. Jeszcze jeden świetny facet stracony dla świata! Jak to możliwe, żeby James, specjalista od prawa międzynarodowego i partner w londyńskiej kancelarii swego ojca, tak łatwo dał się złapać w pułapkę.

Znali się od lat. Ojciec Jamesa był Anglikiem, a matka Włoszką. Dom jego krewnych stał nad jeziorem Garda, niedaleko domu Zanellich. Jako nastolatek James przyjeżdżał do rodziny na wakacje i tam poznali się z Lorenzem w młodzieżowym klubie żeglarskim. Od tamtej pory byli przyjaciółmi.

Zwykle Lorenzo unikał ślubów jak zarazy, ale teraz cieszył się, że przyjął zaproszenie Jamesa. Nie mogło nadejść w lepszym momencie. Ostatnie dwa tygodnie wprowadziły w jego uporządkowane życie spory zamęt. Najpierw fotografie od Manuela wstrząsnęły nim tak bardzo, że stracił panowanie nad sobą na spotkaniu z Lucy Steadman. Następnego dnia zrobił z siebie kompletnego durnia, myśląc, że ta mała zielonooka wiedźma go śledzi. Z jakiegoś powodu jej roześmiane oczy od tego czasu zaczęły nawiedzać go po nocach. Jak to możliwe, żeby gruba, mała kobietka ubrana jak żebraczka zakłócała mu sen? Może dopadł go kryzys wieku średniego...? Zwykle gustował w wysokich eleganckich brunetkach, zadbanych, nienagannie ubranych i bardzo inteligentnych.

Potem kolacja z przyjaciółmi, która powinna przynieść mu trochę wytchnienia, okazała się przyjęciem niespodzianką z okazji jego urodzin, zorganizowaną przez Olivię Paglię. Jak gdyby potrzebne mu było przypomnienie, że skończył właśnie trzydzieści osiem lat. Nazajutrz w prasie ukazało się jego zdjęcie z Olivią owiniętą wokół niego przed klubem, z którego wychodzili we dwoje o drugiej w nocy. Pod spodem był pełen insynuacji artykuł. Kolejny dzień przyniósł wezwanie od matki, jedynej na całym świecie kobiety, z której opinią się liczył. Po śmierci ojca Lorenzo w wieku dwudziestu sześciu

lat został głową rodziny, choć nieczęsto bywał w domu rodzinnym. Zaniepokoiło go rozczarowanie i gniew w oczach matki, kiedy żądała wyjaśnień w sprawie tej afery z mężatką. Ku jego zaskoczeniu wyznała, że wiedziała o kochance, którą utrzymywał jej mąż, ale nawet on, przy wszystkich jego wadach, nigdy nie poszedłby do łóżka z mężatką, a już na pewno nie z żoną najlepszego przyjaciela. Lorenzo mógł jej powiedzieć, że ojciec nie miał jednej, a dwie kochanki. Wiedział o tym, bo obie je spłacił po jego śmierci. Już jako nastolatek wiedział o innych romansach ojca, co spowodowało rozdźwięk pomiędzy nimi i w konsekwencji wyjazd Lorenza do Stanów. Po powrocie odkrył, że trzy inne kochanki figurowały w księgach, jego ojciec płacił im wszystkim. Zamiast tego ugryzł się w język i słuchał, jak matka go rugała.

Zanelli nigdy wcześniej nie pojawiali się w tabloidach, Lorenzo splamił ich nazwisko. Na koniec przeszła do swojego ulubionego tematu - już czas, żeby znalazł żonę i ustatkował się, powołując na świat wnuki dla przedłużenia rodu. Ze łzami w oczach przypomniała mu, że jest jedynym synem, jaki jej pozostał.

Pocieszał się, że zanim wróci do Włoch, plotki ucichną i matka o wszystkim zapomni. Po przylocie na lotnisko Exeter wynajął samochód i pojechał do Kornwalii. Wynajął tam na weekend apartament w zacisznym hotelu, a w poniedziałek miał odlecieć przez Londyn do Nowego Jorku na tydzień albo dwa. Wprawdzie kochał swój kraj i pozycję, jaką się cieszył w Weronie, ale bardziej odpowiadała mu żywiołowość Nowego Jorku, gdzie zwykle miewał kochanki, goniące za karierą, mądre i seksowne kobiety. Jego nazwisko pojawiało się tam wyłącznie na łamach prasy finansowej. Prasowe radary rzadko wychwytywały prywatne sprawy. W Weronie natomiast kolumny plotkarskie śledziły wszystkie jego poczynania.

Panna młoda przeszła koło niego i wtedy jego wzrok padł na druhnę. Przez moment wydawało mu się, że ma halucynacje.

Lucy Steadman...?

To niemożliwe.

Jej włosy wcale nie były mysie, ale mieniły się odcieniami rudości i złota. Upięte w koronę na czubku głowy, podkreślały delikatność rysów, spływając w miękkich jedwabistych falach na plecy. Miała olśniewającą sylwetkę. Szarozielona suknia bez ra-

mion podkreślała kremową karnację dekoltu i uwypuklała biust. Jak mogłem myśleć, że jest tłusta, spytał sam siebie, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Miała najseksowniejsze ciało, jakie kiedykolwiek widział. I to była kobieta, której nigdy więcej nie chciał widzieć?

Pół roku temu rozstał się z Madeleine, nowojorską księgową, która niestety zaczęła napomykać o zobowiązaniach, do czego czuł awersję. Zdecydowanie potrzebował kobiety i pomysł na weekendowy romans z ponętą Lucy wydał mu się nęcący. Mieszkała w Anglii, a on dzielił czas między Włochy i Nowy Jork. Nie było niebezpieczeństwa, że będzie musiał jeszcze kiedykolwiek później ją oglądać. Czuł, że to byłoby niegodne, ale mimowolnie pomyślał, że zaciągnięcie do łóżka, a potem porzucenie siostry Damiena Steadmana sprawiłoby mu satysfakcję.

Siedząc w kościele po stronie gości panny młodej Lucy patrzyła zamglonymi oczami na swoją przyjaciółkę Samanthę i Jamesa Morgana, zapatrzonych w siebie, wypowiadających słowa małżeńskiej przysięgi. Bez wątpienia łączyła ich głęboka miłość, a jeśli jakakolwiek dziewczyna zasługiwała na szczęście, to z pewnością była to Sam.

Lucy poznała ją jako dziecko na wakacjach, które spędzała z rodzicami w ich domu letnim w Looe. Dziewczynki szybko się zaprzyjaźniły. Po śmierci mamy ojciec nie chciał już więcej tam przyjeżdżać i przyjaciółki straciły ze sobą kontakt. Po latach, kiedy po ukończeniu studiów Lucy odziedziczyła dom w Looe i osiedliła się tutaj, otwierając galerię, Samantha była jedną z jej pierwszych klientek. Obie natychmiast się rozpoznały i odnowiły przyjaźń. Ostatnie dziesięć lat dla obu było ciężkie - Lucy straciła rodziców, a u Samanthy lekarze zdiagnozowali białaczkę. Pięć lat walczyła o pełne wyzdrowienie. Lucy wiedziała, że to dlatego Samantha zaszła w ciążę już dwa miesiące po poznaniu Jamesa. Przekonana, że leczenie białaczki uczyniło ją bezpłodną, sądziła, że nie potrzebuje żadnego zabezpieczenia.

Lucy westchnęła. W głębi serca była romantyczką. Po tym wszystkim, co Samantha wycierpiała, poznanie Jamesa, miłość i ślub z dzieckiem w drodze były doskonałym happy endem.

- Lucy, już czas, żeby podpisać papiery. - Drużba Tom chwycił ją za rękę.

Dziesięć minut później rozdzwonił się kościelny dzwon i państwo młodzi szli środkiem kościoła już jako mąż i żona. Lucy z Tomem podążali za nimi. Poznała Toma na próbie ceremonii w czwartkowy wieczór. Był najlepszym przyjacielem Jamesa i bankierem w londyńskim City. W niczym nie przypominał nienawistnego bankiera o zaciętej twarzy, którego spotkała w Weronie, Lorenza Zanellego. Tom był zabawny.

Po skończonej ceremonii, całkowicie zrelaksowana, rozglądała się po kolorowej kongregacji.

- Wyglądasz pięknie, Lucy - usłyszała głęboki głos z cieniem włoskiego akcentu.

Z wrażenia omal nie upuściła bukietka róż. Otworzyła usta.

- Co ty tutaj robisz?

- Zostałem zaproszony.

- Lucy, blokujesz ruch. - Tom poprowadził ją między rzędami kościelnych ławek.

Lorenzo Zanelli na ślubie Samantha? Niemożliwe!

Niestety, to była prawda. Uświadomiła to sobie w trakcie następnych trzydziestu minut, pozując do ślubnych fotografii. Z jakiegoś powodu za każdym razem, kiedy się rozglądała, Lorenzo Zanelli był w zasięgu jej wzroku. Nic dziwnego, powiedziała sobie. Wysoki, z szerokimi ramionami i śmiałymi rysami twarzy wyróżniał się z tłumu. Ze swobodą nosił elegancki, znakomicie skrojony srebrnoszary garnitur.

Siedząc na przyjęciu przy głównym stole, próbowała wymazać Zanellego z myśli, poświęcając całą uwagę Tomowi. Łatwo się z nim rozmawiało, a kiedy po jedzeniu rozpoczęły się przemowy, jego należała do najlepszych.

Państwo młodzi zatańczyli pierwszy taniec i wszyscy poszli w ich ślady. Tom świetnie tańczył i ją rozśmieszał. Kiedy muzyka ucichła, odprowadził ją jednak na bok i powiedział.

- Nie pogniewasz się, jeśli teraz rzucę się na ratunek mojej dziewczynie? Siedzi samotnie wśród nieznajomych. Ale najpierw odprowadzę cię do stolika.

- Nie trzeba - uśmiechnęła się. - Poszukam toalety.

Nie minęły dwie sekundy od odejścia Toma, kiedy pojawił się przy niej Lorenzo Zanelli.

- Lucy, jaka miła niespodzianka. Czy mogę prosić o ten taniec?

Podniosła wysoko głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Jeśli dobrze pamiętam, nie chciałeś mnie nigdy więcej widzieć, więc po co się tak wysilasz?

- Ach, bo tak naprawdę nie widziałem cię aż do tej chwili. - Dał krok do tyłu i obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów.

Musiała walczyć z rumieńcem, który oblał jej szyję i nie mogła nic poradzić na to, że jej sutki stwardniały pod delikatnym jedwabiem sukni.

- Jak wy to mówicie w Anglii, Lucy, kryłaś swoje skarby pod korcem - powiedział śpiwnie. - Nigdy nie wiedziałem, co to takiego ten korzec. Ale dzięki tobie już wiem: to wielki czarny bezkształtny uniform. - Jedna czarna brew uniosła się pytająco. - Mam rację, prawda?

- Nie. - Jej usta zadrżały.

Nawet Contessa zrobiła uwagę na temat jej źle dopasowanego kostiumu.

- Zatem zapytam ponownie: zatańczysz ze mną? - Zanim odpowiedziała, ujął ją za rękę.

Odczuła to samo mrowienie co poprzednio i zaczęła szybko mówić:

- Skąd znasz Jamesa Morgana? - zawołała, z lekka pozbawiona tchu.

Lorenzo nie był takim nudziarzem, jak sądziła, i potrafił być czarujący, ale tańczyć z nim nie chciała. Nie lubiła go, a on nie ukrywał, że była dla niego zerem. Własna wewnętrzna uczciwość kazała jej w dodatku przyznać, że sama sobie nie ufała, kiedy był blisko niej. Próbowwała uwolnić rękę, ale jego długie palce zacisnęły się wokół jej dłoni.

- Jego matka jest Włoszką. Poznaliśmy się na wakacjach nad jeziorem Garda. Teraz ilekroć potrzebuję porady specjalisty od prawa międzynarodowego, dzwonię do niego. - Wyciągnął ramię i objął ją w pasie, przyciągając do siebie. Lucy czuła jego ciepło i delikatny zapach wody kolońskiej. Nie mogła oderwać oczu od ruchliwych ust, przypominając sobie ich pocałunek, podczas gdy on nadal mówił. - W zasadzie nigdy wcześniej nie widziałem panny młodej, co nie jest dziwne, bo James zna ją dopiero od ośmiu miesięcy i ten ślub musiał być przyspieszony, jak sądzę?

Czarujący, ale zdecydowanie arogancki i zadufany w sobie, pomyślała, oburzona jego oszczerstwem na temat Samantha.

- To niezbyt grzeczna uwaga w tym szczęśliwym dniu. Samantha jest moją przyjaciółką. Dla twojej informacji, to była miłość od pierwszego wejrzenia dla nich obojga, a James poprosił ją o rękę, zanim zorientowała się, że jest w ciąży.

- Jesteś lojalną przyjaciółką i beznadziejną romantyczką. Chylę czoło i przepraszam za mój bezmyślny komentarz. A teraz zatańczmy - dokończył z uśmiechem.

Wyraz skruchy na twarzy i bliskość jego wielkiego ciała wpłynęły katastrofalnie na jej proces myślowy. Zesztywniała w jego uścisku.

- Dlaczego miałabym tańczyć z człowiekiem, który sprzedał za moimi plecami moją rodzinną firmę?

Lorenzo chwycił swoją szansę.

- Teraz ty się mylisz. Termin mija w przyszłym tygodniu, a ja jeszcze nie przyklepałem sprawy ostatecznie. Skoro ta ziemia jest tak pożądana w samym środku kryzysu, jej wartość w przyszłości wzrośnie.

Lucy otworzyła szeroko oczy.

- Czy to znaczy, że ponownie rozpatrujesz sprawę?

Podniósł jej dłoń i umieścił ją na swoim sercu.

Poczuła jego uderzenia. Jej własne serce zaczęło bić jak szalone.

- Istnieje szansa na ocalenie fabryki? - wychrypiła.

- To możliwość do rozważenia - zamruczał, ściskając jej rękę i zagarniając ją w ramiona, świadomy tego, jak na nią działa. - Ale jak powiedziałaś, to jest wesele i szczęśliwa okoliczność, więc zapomnijmy o interesach i bawmy się.

Wbrew wcześniejszym obawom Lucy dobrze się bawiła. Lorenzo znakomicie tańczył. Poruszali się po parkiecie w doskonałej harmonii. Gdyby nie gwałtownie przyspieszony puls i wzrastające ciepło promieniujące z jej brzucha na każdy nerw ciała... Zmieniła opinię, już nie był w jej oczach stary. Był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną w doskonałej formie. Jej usta wyschły, podczas gdy inna część ciała reagowała zgoła przeciwnie. Nie zauważyła, kiedy muzyka ucichła, dopóki Lorenzo nie wypuścił jej z objęć.

Do diabła, niewiele brakowało, a pocałowałbym ją na parkiecie, uświadomił sobie przerażony. Sprowokowała go. Jej seksowne małe ciało poruszało się ze zmysłowością,

która rozniecała mu zmysły. Zapach, świeży i subtelny, wypełnił nozdrza. Miękkość jedwabistej skóry pod jego dłońmi, delikatne muśnięcia cudownych włosów w tańcu, były nieustającą pieśczęcią. Kiedy zmysłowo oblizała wargi, znalazł się w obliczu publicznej kompromitacji.

Postąpił krok do tyłu, nadal obejmując ją lekko w talii.

- Masz doskonale poczucie rytmu. - Był pewien, że jeszcze bardziej dynamiczna byłaby w łóżku. Jej wspaniałe ciało było stworzone do seksu. - Ale myślę, że kieliszek szampana i świeże powietrze dobrze nam teraz zrobią.

- Lorenzo? - Próbował zignorować ten okrzyk, wyprowadzając Lucy na zewnątrz.

Spojrzała przez ramię.

- Ten mężczyzna przy stoliku za tobą próbuje przyciągnąć twoją uwagę. - powiedziała, a on jęknął w duchu.

- Lorenzo, chodź i napij się z nami - rozległ się ponownie głos z włoskim akcentem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lorenzo rozpoznał głos, a dobre maniery podpowiedziały mu, że tej prośby nie sposób zignorować. Obejmując Lucy, niechętnie się odwrócił.

Chwilę potem Lucy, wciąż z ręką Lorenza wokół talii i kieliszkiem szampana w dłoni, została przedstawiona Aldowi Lanzie, włoskiemu wujkowi pana młodego, jego żonie Teresie, ich dwóm synom z żonami i czterem wnukom.

- Lorenzo, zagrabiłeś piękną druhnę, zanim ktokolwiek inny zdołał to zrobić - powiedział Aldo, całując ją w rękę. - Niech pani nie da się zwieść jego urokowi. Poznając go bliżej przekona się pani, że potrafi być wcielonym diabłem. - I puścił do niej oko.

- Już zdążyłam się zorientować - powiedziała Lucy z uśmiechem, rozbawiona żartem Alda, i odstawiła kieliszek. - Poznaliśmy się już wcześniej.

- Ach tak, więc może była pani w Weronie? Piękne miasto, prawda?

- Tak, i jestem olśniona architekturą. Arena jest niezwykła, chociaż nie miałam zbyt dużo czasu na zwiedzanie. To była podróż w interesach.

- Czym się pani zajmuje? - zapytał.

- Wystarczy już tych pytań, Aldo - przerwał Lorenzo. - Lucy na pewno nie chce mówić o interesach na weselu. - Przedstawił ją, celowo nie podając nazwiska. Im mniej Aldo wie, tym lepiej. Jego żona Teresa była największą plotkarką w Weronie.

- Ależ nie, nie mam nic przeciwko temu - zaprzeczyła Lucy szybko.

Arogancja, z jaką Lorenzo zabrał głos w jej imieniu, zirytowała ją. Jej ojciec i brat, chociaż darzyła ich wielką miłością, też mieli ten zwyczaj. To było częściowo powodem, dla którego postanowiła po śmierci ojca przenieść się do Kornwalii.

- Mam tu w mieście galerię sztuki i rękodzieła. Sama specjalizuję się portretach i przyjechałam do Werony, żeby przywieźć zrealizowane zamówienie klientce, uroczej włoskiej damie. Może ją pan zna, to Contessa della Scala. Spotkałam Lorenza właśnie w holu budynku, w którym ona mieszka - powiedziała, posyłając mu uśmiech słodki jak sacharyna. Nie zawsze był aż tak niezwyknięty, jak myślał.

Lorenzo zmrużył oczy. W kontekście niedawnych plotek na jego temat, to była najgorsza rzecz, jaką mogła powiedzieć. Lanzowie wiedzieli, że Olivia Paglia mieszka w tym samym budynku.

Lucy natychmiast zauważyła ciszę, jaka zapadła, i zaczęła się zastanawiać, czy aby nie posunęła się za daleko. Lanza powiedział coś po włosku do żony, a ona zmarszczyła brwi. Patrząc na Lorenza, odpowiedziała równie szybko. Rozmowa między tą trójką gwałtownie się ożywiła, wsparta gwałtowną gestykulacją. Lucy z trudem wychwytywała pojedyncze słowa, oczarowana głębokim chrapliwym głosem Lorenza. Aldo powtórzył kilka razy „Contessa della Scala” i naraz wszystkie oczy zwróciły się na nią.

- Dobrze zna pani Contessę? - spytała Teresa po angielsku.

- Nie mogę powiedzieć, że dobrze, ale spotkałam się z nią parę razy i rozmawiałam przez telefon. To urocza dama i zachwycająca rozmówczyni.

- Och, taka mądra i *bella signorina*... - Teresa przeszła na włoski i rozmowa potoczyła się znowu bez jej udziału.

Ręka Lorenza powoli sztywniała wokół jej kibici. Powiedział im, że spotkali się z Lucy parę razy i że zna ją od pewnego czasu, co nie było w zasadzie kłamstwem. Ale teraz musiał odpowiedzieć na tuzin pytań o swoją „przyjaciółkę artystkę” i uświadomił sobie, że prawie nic nie wie na jej temat.

- Powinnaś mi była powiedzieć, że jesteś artystką, Lucy - szepnął jej do ucha.

Jego ciepły oddech i sposób, w jaki wymówił jej imię, wyprawiały dziwne rzeczy z ciałem dziewczyny. Kiedy pojawił się James, skorzystała z okazji i wywinęła się z jego objęć, uciekając tym samym od konieczności odpowiedzi.

- Jak widzę, poznałaś włoską gałąź mojej rodziny, Lucy. Zdaniem mojej żony nadszedł czas, żebym zatańczył z druhną. - Powiedział „żona” z taką dumą, że Lucy uśmiechnęła się.

Z ulgą pozwoliła poprowadzić się Jamesowi na parkiet.

- *En masse* potrafią być trochę męczący i Sam pomyślała, że możesz potrzebować wsparcia.

Zatańczyła z Jamesem, a potem rzuciła się w wir płaśów i straciła w końcu rachubę, z iloma mężczyznami tańczyła. Chętnie się zgodziła, kiedy Samantha poprosiła

ją, żeby pomogła jej się przebrać. Ślubna suknia, choć cudowna, doprowadzała ją do szału. Lucy sama ją w nią wbijała, więc dobrze wiedziała, o co chodzi.

Pół godziny później stanęła z resztą gości na podjeździe, kiedy Samantha z Jamesem ruszali swoim cennym, wiekowym, zielonym sportowym jaguarem. Machając jedną ręką na pożegnanie, drugą ocierała łzy wzruszenia.

- A więc jednak jesteś niepoprawną romantyczką. - Długie ramię Lorenza znowu oplotło jej kibić. - Proszę. - Wcisnął jej w rękę białą chusteczkę.

- Nie trzeba. - Oparła dłonie o jego tors i odepchnęła się, wyzwalając z uścisku. - Ale dzięki - dodała grzecznie.

Przezornie unikała go przez długi czas, a kiedy ich oczy przypadkowo się spotykały, odwracała wzrok. Mimowolnie zauważyła jednak, że przez cały wieczór nie brakowało mu partnerek do tańca. Nie, żeby ją to interesowało...

Lorenzo wziął ją za rękę.

- Przejdź się ze mną, Lucy. Nie mam ochoty jeszcze wracać na przyjęcie. Oprowadź mnie.

Lucy już miała odmówić, ale stwierdziła, że może powinna porozmawiać z nim sensownie i nakłonić go do utrzymania fabryki. Jedyny drobny problem tkwił w tym, że ilekroć na niego patrzyła, każda rozsądna myśl znikła z jej głowy. A ciepło jego dłoni było tak naturalne, że nie miała ani ochoty, ani woli wyswobodzić z niej swojej ręki.

Powędrowali aż do urwiska klifu, spoglądając na morze. Słońce właśnie chyliło się ku zachodowi po drugiej strony zatoki.

- Czy wiesz, że mamy dzisiaj najdłuższy i najjaśniejszy dzień w północnej hemisferze? Idealny dzień na ślub. A o północy będzie pokaz sztucznych ogni - paplała bez ustanku.

Przy Lorenzie stawała się dziwnie nerwowa. Potrafił ją oszołomić jednym tylko pocałunkiem. Spotykała się z kilkoma mężczyznami, ale żaden z nich nie rozplómił jej tak, jak on samym dotykiem. To ją przerażało.

- Dlaczego, kiedy się poznaliśmy, nie powiedziałaś mi, że jesteś artystką?

- Nie zapytałeś mnie.

- Pytałem cię, dlaczego byłaś u Contessy. Mogłaś mi wtedy powiedzieć.

- Mogłam, ale przecież omal nie wyrzuciłeś mnie z budynku, a dzień wcześniej nazwałeś tłustą, głupią, źle ubraną myszą. Nie zasługiwałeś na moją odpowiedź.

- Przepraszam. Mój komentarz był zupełnie nie na miejscu. Miałem w głowie twój obraz sprzed lat, kiedy widziałem cię po raz pierwszy w mieszkaniu Antonia. Byłaś uczennicą w za dużym swetrze i nosiłaś warkoczyki. Potem ci się nie przyjrzałem.

- Wiedziałam, że było w tobie coś znajomego - wykrzyknęła.

- Tak, no cóż, teraz wiem, że mój obraz twojej osoby był całkowicie fałszywy - powiedział z uśmiechem - Ale to nie był mój dobry dzień. Zwykle nie jestem...

- ... nieznośnie arogancki? Zadufany w sobie? Zarozumiały? - podsunęła.

- Przepraszam za moje prostackie zachowanie. - Delikatnie uścisnął jej rękę. - Proszę, czy możemy zapomnieć o naszym pierwszym spotkaniu i zacząć wszystko od nowa?

Właśnie owo „proszę” zadziało.

- Okej. - I nagle zadrżała. Zaoferował jej swoją marynarkę. - Nie, nie trzeba.

- Pozwól więc, że cię ogrzeję. - Pochylił głowę i kiedy dotknął warg, jej serce mocno zabiło. - Ach, Lucy - westchnął. - To jest ten czas, ale nie to miejsce. Myślę... - Nie dowiedziała się, co chciał powiedzieć, bo dudniący głos Alda Lanzy jeszcze raz im przerwał.

- Mógłbym go zabić - powiedział Lorenzo cicho, ale nie miał wyboru.

Reszta wieczoru upłynęła jak w bajce. Na nalegania Alda dołączyli do gości bawiących się pod namiotem. Lorenzo prowadził ją w tańcu tak, że niemal płynęła po parkiecie. Między tańcami opowiedział jej, że ma mieszkanie w Weronie i drugie w Nowym Jorku i dzieli czas pomiędzy oba. Jego matka mieszka nad jeziorem Garda. Odwiedza ją tam tak często, jak pozwala mu na to praca. Lucy opowiedziała mu o studiach w Londynie, o założeniu galerii w Looe i o tym, jak bardzo lubi być własnym szefem. Potem razem przyglądali się pokazowi ogni sztucznych.

Jak mogłam uważać Lorenza za nudziarza, zastanawiała się, kiedy śmiał się i żartował z innymi gośćmi. Była całkowicie zauroczona.

- Lucy, czy mogę cię teraz odwiedzić do domu? - spytał, a jego oczy powiedziały o wiele więcej.

- Nocuję tutaj. Zaofiarowałam się, że pomogę w sprzątanu - powiedziała cicho.

- Naprawdę musisz? - Jego długie palce gładziły wnętrza jej nadgarstków, wywołując znajome dreszcze. - Mógłbym powiedzieć gospodyni, że jesteś bardzo zmęczona i potrzebujesz odpoczynku. - Oboje wiedzieli, że nie to miała na myśli.

Chciała powiedzieć „tak”, ale przecież nie mogła. Obiecała. Wtedy jak na zawołanie pojawiła się mama Samantha.

- Tutaj jesteś, Lucy. Szukałam cię.

Dziesięć minut później, sama nie wiedząc, jak to się stało, siedziała w samochodzie Lorenza i jechała razem z nim do swojego domu.

Gdy zajechali, Lorenzo obszedł maskę wynajętego luksusowego bmw i otworzył drzwi od strony pasażera, pomagając Lucy wysiąść z samochodu. Przez cały wieczór obserwował ją, w tańcu, uśmiechającą się i flirtującą. Choć była taka młoda, uznał ją za doskonałą partnerkę na weekendową przygodę. Nie była zwykłą dziewczyną z małego miasteczka, ale artystką, od czasów studiów w Londynie przyzwyczajoną do stylu życia bohemy. Teraz mieszkała w Kornwalii, ulubionym hrabstwie artystów i współczesnych hippisów. Była wolnym duchem, a sposób, w jaki reagowała na jego dotyk i pocałunki, świadczył, że musiała się znać na cielesnych uciechach.

- Daj mi klucz - poprosił, kiedy wydobywała go z torebki, i sam otworzył drzwi.

Lucy odwróciła się, żeby je zamknąć za nimi, i zobaczyła, że Lorenzo już to za nią robi.

- Chcesz kawy? - spytała.

Wolno potrząsnął głową i przesunął zmysłowo placem po jej policzku.

- Dobrze wiesz, czego chcę, czego oboje chcemy - wychrypiał. - Od wielu godzin marzyłem, żeby znowu to zrobić. - Jego usta odnalazły jej wargi i Lucy zatraciła się w cudowności pocałunku.

Jej usta były ciepłe i chętne i nie broniła się. Upuściła nieuważnie torebkę na podłogę, zamknęła oczy i poddała się ekscytującym wrażeniom.

- Sypialnia? - wyszeptał, a ona wskazała ręką schody.

Zaniósł ją na górę i bezbłędnie trafił do właściwego pokoju. Ułożył ją delikatnie na wąskim łóżku i przeciągnął się, ściągając jednocześnie marynarkę i wyjmując coś z

kieszeni. Położył to coś na stoliku nocnym, podczas gdy marynarka upadła na podłogę, a po niej reszta ubrań.

Lucy otworzyła szeroko oczy, nieprzygotowana na widok tak wspaniałego ciała. Widywała przedtem nagich mężczyzn na zajęciach w college'u, ale to byli modele, zwykle siwi i starannie upozowani. A kochała się przedtem tylko raz z Philipem, chłopcem, który dzielił mieszkanie z nią i dwiema innymi dziewczynami. To było tej nocy, kiedy w telewizji podano wiadomość o wypadku dwóch alpinistów pod Mont Blanc i nazwiska Antonia i Damiena. Jeden z nich miał być poważnie ranny i Lucy drżała o nich obu. Philip próbował dowiedzieć się czegoś więcej, a potem wziął ją w ramiona, chcąc osuszyć jej łzy... Wylądowali na koniec w łóżku. Oboje byli na wpół ubrani i tak samo niedoświadczeni, ale Lucy czuła potem wstyd i od tamtej pory miała się na baczności przed mężczyznami.

Ale od Lorenza nie mogła oderwać oczu. Od jego szerokich ramion, potężnego, pokrytego ciemnym włosiem torsu, płaskiego brzucha, smukłych bioder i długich nóg.

- Czekasz, żebym cię rozebrał, czy podziwiasz widok? - spytał, z pewnym siebie uśmiechem faceta przyzwyczajonego do nagości.

Nie czekając na jej odpowiedź, przyklęknął, okrywając delikatnymi pocałunkami jej twarz i szyję, podczas gdy jego sprawne ręce zdejmowały sukienkę. Pod spodem miała tylko koronkowe majtki. Tysiące zakończeń nerwowych ożyło, kiedy delikatnie zsuwał koronkę wzdłuż jej nóg.

- Jesteś piękna, Lucy, taka piękna...

Pocałował jej brzuch. Zadrzała bezsilna, kiedy jego dłonie dotknęły jej piersi, kciukami delikatnie pobudzając sutki. Wydała cichy jęk, a on znowu odnalazł jej usta, całując długo. Palce pieściły jej skórę, obrysowując talię, biodra, potem uda. Przytulila się do niego mocniej, przesuwając dłonią po głowie.

- Pragnę cię, Lucy. *Dio*, jak ja ciebie pragnę - wyjęczał i rozłożył jej nogi, moszcząc się między udami.

Uniósł jej biodra wyżej i już był tam, gdzie go pragnęła. Jęknęła, kiedy przyjmowała go w siebie. Poczowała lekki ból, ale też cudownie gorącą, pulsującą moc, biorącą ją w posiadanie bez granic. Krzyknęła i jej ciało zadrzało w eksplozji.

Wstrzymała w ekstazie oddech. Wypełniło ją poczucie jedności, spełnienia, o jakim nie wiedziała, że jest możliwe.

Lorenzo zsunął się z niej, ciężko dysząc, z bijącym sercem. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek przedtem tak dalece stracił nad sobą kontrolę. Oczywiście, był bez kobiety od jakiegoś czasu, próbował racjonalizować. Obrócił się do niej i otoczył ją ramieniem.

- Wszystko w porządku? Nie zrobiłem ci krzywdy? - Była taka mała, taka wąska, przez moment zastanawiał się nawet, czy przypadkiem nie jest dziewicą, ale szybko porzucił tę myśl. Lucy była przecież światową kobietą.

- Nie, wręcz przeciwnie - wymruczała miękko, kładąc dłoń na jego szerokiej piersi.
- Czuję się po prostu bosko. - Unosząc się na łokciu, wycisnęła pocałunek na jego brodzie. Tylko dotąd sięgała. - Jesteś cudownym, najdoskonalszym kochankiem na... - Miała dodać „świecie”, kiedy przeszkodziło jej w tym szerokie ziewnięcie.

- Do usług - powiedział miękko.

Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy i ucałował brew, obejmując ją ramieniem. Lucy złożyła głowę na jego piersi, bezpieczna w kołysce ramion, i zasnęła.

Powoli otworzyła oczy i zamrugła, oślepią promieniami słońca. Przez moment była zdezorientowana, ziewnęła i przeciągnęła się leniwie. Była obolała w miejscach, których wcześniej nigdy nie czuła. Wydarzenia ostatniej nocy niczym sen przemknęły jej przez głowę. Zerknęła na drugą stronę łóżka i dostrzegła zagłębienie na poduszce. A więc to nie był sen. Kochała się z Lorenzem Zanellim, nie raz, a dwa razy. Ten pierwszy był niesamowity. Myślała, że nic na świecie nie mogło się z tym równać, ale Lorenzo udowodnił jej bardzo szybko, że była w błędzie.

Wyczerpana zasnęła, a kilka minut później, a może po godzinie, obudziła się, widząc światło nocnej lampki. Nagi Lorenzo właśnie wychodził z łazienki. To, co potem nastąpiło, było prawdziwą erotyczną rewelacją...

Rozejrzała się, nie było śladu jego ubrań, zniknął... Zamknęła oczy i jęknęła, rumieniąc się na myśl, jak nieprzyzwoicie się zachowywała. Lorenzo prawdopodobnie

myślał, że wyczyniała to samo z innymi i uznał ją za dziewczynę na jedną noc. Zawstydzona, podciągnęła narzutę, okrywając swoją nagość.

- Na skromność to jest już chyba odrobinę za późno - głęboki, ciemny głos odezwał się śpiewnie.

Otwierając oczy, ujrzała Lorenza idącego w jej stronę.

- Myślałam, że już poszedłeś - wyrwało jej się.

Usiadła i podciągnęła narzutę pod ramiona, jednocześnie napawając się jego widokiem. Miał na sobie ten sam szary garnitur, teraz lekko pomięty, a jego biała koszula była rozpięta pod szyją, odsłaniając kępkę ciemnych włosów na piersi. W ręku trzymał kubek z kawą.

- Jak mógłbym wyjść po tym wszystkim - powiedział szybko i postawił kubek na nocnym stoliku - Dla ciebie. Pomyślałem, że możesz potrzebować kofeiny.

- Dziękuję. - Podniosła kubek i upiła długi łyk.

Lorenzo nie uciekł i najwyraźniej nie uważał jej za dziewczynę na jedną noc.

- Powinieneś mnie obudzić. Jesteś gościem, to ja powinnam zaparzyć ci kawę.

Usiadł na łóżku i musnął ustami jej wargi.

- Nie. Sprawilo mi to przyjemność, Lucy. Miałaś za sobą długi dzień i jeszcze dłuższą noc.

- Mimo wszystko...

- Nie sprzeczasz się. Pomyślałem, że potrzebujesz snu, ale przypomniałem sobie, jak mówiłaś, że niedziela to dla ciebie najbardziej pracowity dzień w sezonie turystycznym i otwierasz o dziesiątej. Wyjdę, zanim ktokolwiek się pojawi.

- Która godzina? - zawołała w panice.

- Dziewiąta, masz mnóstwo czasu. - Wstał i spojrzał na nią z góry, nagle z poważnym wyrazem twarzy. - Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale rozejrzałem się trochę wokoło. To miłe miejsce. Mieszkanie na piętrze i galeria na dole. Ale w drzwiach frontowych masz tylko jeden zamek. To nie wygląda bezpiecznie, zwłaszcza dla kobiety mieszkającej samotnie.

Lucy dopiła kawę i odstawiła kubek. Nie potrzebowała lepszych zabezpieczeń, ale podekscytowała ją troska, jaką wykazał. To znaczyło, że mu zależało. Zerknęła na niego z błyskiem humoru w oczach.

- Lorenzo, znowu zaczynasz brzmieć jak sztywny bankier.

- Gdybyśmy mieli czas, pokazałbym ci, że się mylisz - zachichotał, pochylił się i namiętnie ją pocałował. - Ale wrócę dziś wieczorem i zabiorę cię na kolację. O której zamykasz?

- Zamykam o czwartej, ale jeśli wychodzimy... - Zabrakło jej tchu.

- Wpadnę o siódmej - wychrypiał, cmoknął ją w głowę i wyszedł.

Lucy patrzyła z promiennym uśmiechem, jak wychodzi. Nie zależało mu tylko na seksie. Zabierał ją na randkę.

To musiał być dobry znak...

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zabrzmiał dzwonek u drzwi i Lucy, rzucając ostatnie spojrzenie w lustro, poprawiła cieniutkie ramiączka jaskrawej, błękitnej letniej sukienki, wzięła torebkę i zbiegła po schodach, żeby otworzyć.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedział Lorenzo.

To była prawda.

Wcześniej widywała go wyłącznie w świetnie skrojonych garniturach. Ale teraz, ubrany w sportowe jasne spodnie i białą koszulę, z kaszmirowym swetrem przewiazanym na ramionach, z czarnymi zwichrzonymi włosami i szelmowskim uśmiechem, wyglądał jak współczesny pirat. Zadarła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy, i ujrzała w ich ciemnej otchłani pożądanie. Jej źrenice natychmiast się rozszerzyły.

- Nie patrz tak na mnie, Lucy, bo nigdy nie dotrzemy na tę kolację. - Objął ją i dotknął wargami ust, jak gdyby to było silniejsze od niego.

Wargi Lucy niecierpliwie rozchyliły się i ona cała roztopiła się w jego ramionach.

- Musimy już iść - powiedział chrapliwie, nadal ją obejmując.

Wziął klucz i ponaglając przy wyjściu, zamknął za nimi drzwi.

Lucy poczuła, że mogłaby tak z nim iść na koniec świata. Oszołomienie, ilekroć go widziała, niezwykła radość, jakiej doznała, Kochając się z nim, ułożyły się nagle w logiczną całość. Po raz pierwszy w dorosłym życiu doświadczyła magii obezwładniającego zauroczenia mężczyzną. Wcześniej tylko o czymś takim czytała i nawet nie mogła sobie tego wyobrazić.

Później, kiedy siedzieli razem przy stole w jadalni luksusowego hotelu, w którym się zatrzymał, pograżyła się w tym zauroczeniu jeszcze głębiej. Przy jedzeniu, zachęcana przez niego, powiedziała mu więcej o swojej firmie i trójce kolegów artystów, którzy wystawiali swoje wyroby w jej galerii. Leon fantastycznie rzeźbił w drewnie, Sid był garncarzem, a jego żona Elaine, która pracowała w galerii na stałe, miała talent do gobelinów i patchworków. To ona była właścicielką tamtego pamiętnego wielkiego czarnego kostiumu...

Lorenzo był zabawnym i barwnym rozmówcą. Dowiedziała się, że pracuje pomiędzy Włochami a Nowym Jorkiem i okazjonalnie Londynem, gdzie jego bank utrzymywał biuro obsługujące brytyjską giełdę. Miał willę w Santa Margherita i lubił spędzać wolny czas, żeglując swoim jachtem po Morzu Śródziemnym.

- Lucy, pewnie cię zanudzam. Może chciałabyś dokądś pójść? Do jakiegoś klubu albo może do kasyna? - spytał.

- Nie zanudzasz mnie ani trochę i wątpię, czy coś takiego znaleźlibyśmy w okolicy.
- Nie wyobrażała sobie, że mogliby zakończyć ten wieczór w takim miejscu jak kasyno.

Przywołany sugestywny obraz jego nagiego olśniewającego ciała splecionego z jej własnym spowodował, że zarumieniła się po szyję. Czytał w jej myślach i nagle powietrze między nimi stało się ciężkie od napięcia.

- Idziemy stąd. - Lorenzo gwałtownie wstał, obszedł stół i wziął ją za rękę.

Pomógł jej wstać i szybko wyszli z restauracji. Ścisnął jej dłoń, prowadząc wielkimi schodami do swojego apartamentu na pierwszym piętrze.

Rozejrzała się dokoła, kiedy zamknął za nimi drzwi. To był salon z kominkiem, ale nie zdążyła się przyjrzeć niczemu innemu, bo wpadła w ramiona Lorenza.

Przykrywając jej usta swoimi, okrywając wygłodniałymi pocałunkami, w pasji, zaniósł ją do sypialni. Osunęli się na łóżko, w splecionym gąszczu ramion, nóg, ust i rąk. Szybko zdjął z niej błękitną sukienkę, a ona całkiem nieźle poradziła sobie z guzikami jego koszuli. W kilka sekund oboje byli nadszy. Nie było żadnej gry wstępnej, tylko szalone połączenie. Razem szczytowali w eksplozji żywiołowej namiętności.

- Właśnie tego było mi trzeba - wyjęczał i zagarnął ją w ciepło swego potężnego ciała.

To, co potem nastąpiło, było leniwym świętem miłości, kiedy okrywał ją delikatnymi pocałunkami, odkrywając każdy centymetr jej ciała. W przerwach między mówieniem nonsensów i śmiechem, kiedy wędrował ustami w dół kręgosłupa, zapytał o bliźnę, jaką tam znalazł. Lucy zachichotała, mówiąc mu, że to było tylko skaleczenie. Potem odwracając się, odkrywała równie starannie front jego wspaniałego torsu. Aż do końcowej ekstazy...

- Lucy, wstawaj.

Otworzyła oczy i wtuliła się w jego silne ciało.

- Jesteś nienasycony - wymruczała, obejmując go i delikatnie całując jego pierś.

Kochali się już dwukrotnie, ale mimo to poczuła znajomy dreszcz pożądania.

- Przykro mi, Lucy, ale już naprawdę czas, żebym odwiózł cię do domu. Muszę wstać o świcie, żeby zdążyć dojechać do Londynu. W południe wylatuję do Nowego Jorku. - Stoczył się z łóżka i posłał jej szybki uśmiech, kierując się do łazienki.

Lucy patrzyła za nim, podziwiając opalone ciało, troszkę rozczarowana. To było głupie, wiedziała, ale zastanawiała się, czy to jest naprawdę to.

Wyśliznęła się z łóżka, zebrała swoje rzeczy z podłogi i ubrała się. Jej sandały leżały przy drzwiach, tam gdzie je cisnęła razem z torebką. Kiedy wsunęła je na nogi, przeciągnęła się i z przerażeniem uchwyciła własne odbicie w lustrze. Zero makijażu i każdy włos w inną stronę. Wyjęła z torebki grzebień i zaczesiła je za uszy. Nie chciała myśleć o wyjeździe Lorenza... Wyszedł z łazienki w bokserkach i ubierając się, zauważył ze znaczącym uniesieniem brwi:

- Wyglądasz, jak byś była gotowa na jeszcze... Idziemy, zanim się rozmyślę. - Niepewna, czy to miał być komplement, uśmiechnęła się. I wyszli.

Pięć minut później jadąc z nim samochodem, próbowała sobie wmówić, że martwi się bez powodu.

Lorenzo był bardzo zajęтым człowiekiem i oczywiście musiał jechać, co nie znaczyło, że nie zobaczy go nigdy więcej. Patrzyła, jak w milczeniu prowadzi, skupiony na drodze. Patrzyła na jego ręce spokojnie leżące na kierownicy, kiedy manewrował na wąskich drogach z łatwością i dużą prędkością. Uświadomiła sobie, że dotrą do jej domu w kilka minut.

- Kiedy cię znowu zobaczę? - spytała i bezwiednie położyła rękę na jego nodze.

Lorenzo zeszywniał. Wcześniej nie miał zamiaru się z nią więcej spotykać. Ale widok małych delikatnych palców na jego kolanie, jej zgrabnych nóg poniżej, i nagle wizja tych samych nóg obejmujących go, jęki rozkoszy, jakie wydawała, kiedy wchodził w jej drobne jędrne ciało, wypełniły mu umysł. Czysto weekendowa przygoda nie wydawała mu się już takim dobrym pomysłem.

Był wolny, a te dwie noce z Lucy były niesamowite. Nie przypominał sobie równie dobrego seksu ani tak świetnej zabawy z inną kobietą i nie chciał z tego rezygnować. Lucy mogłaby zostać jego sekretną kochanką, schowaną gdzieś na krańcu Anglii. Przyjeżdżał przecież do Londynu okazjonalnie, przylatując i wylatując tego samego dnia, ale to mogłoby się zmienić. Postanowił, że zostawi tę opcję otwartą.

- Mam nadzieję, że wkrótce. Ale tak jak ty, muszę pracować. Spróbuję wpaść w przyszły weekend, a jak nie, to w następny. Ale najpierw zadzwonię.

Lucy z ulgą obserwowała, jak zatrzymał samochód, wysiadł i pomógł jej wysiąść. Letnia sukienka nie osłaniała jej przed nocnym chłodem i drżała. Lorenzo objął jej ramieniem i doprowadził do drzwi.

Szukając w torebce klucza, spytała z nadzieją:

- Nie chciałbyś wstąpić po szlafmycę? - Nie chciała, żeby odchodził.

- Nie, jeśli się nie pogniewasz - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Jeśli tak bym zrobił, pocałowałbym cię na pewno i na tym by się nie skończyło.

- Nie pogniewam się. Teraz już wiem, że tu wrócisz.

- To dobrze. - Pocałował ją w czubek głowy. Nie śmiał zrobić niczego innego. - Zamknij dobrze drzwi za sobą.

Lucy odwróciła się, żeby włożyć klucz do zamka, kiedy nagle przypomniała coś sobie i odwróciła się jeszcze raz.

- Poczekaj chwilę, Lorenzo. Nie wróciliśmy do tematu firmy, a powinniśmy to zrobić przed wtorkiem. Nie masz mojego numeru. Dam ci...

- Nie ma potrzeby, znają go w banku - oświadczył.

Jej słowa wszystko mu przypomniały.

- Ach tak, oczywiście - uśmiechnęła się. - Ale co do fabryki, we wtorek mija ostateczny termin, więc zanim porozmawiam z prawnikiem, muszę wiedzieć, czy masz zamiar odrzucić ofertę sprzedaży i zachować fabrykę. Może później, jeśli w ogóle, zadecydujemy o innym przedsięwzięciu - kontynuowała, zapalona do tematu. - Może to mogłyby być sklepy i ośrodek rekreacji, coś, co przysporzyłoby nowych miejsc pracy w miasteczku. Dessington leży w ładnej części Norfolk, niedaleko wybrzeża. To pomogłoby przyciągnąć turystów tak jak tutaj.

Słuchał ze wzrastającą niechęcią, kiedy rozwodziła się, co oni mogliby zrobić, jeśli fabryka zostanie w końcu zamknięta. Omamiony jej bujnym ciałem omal nie zapomniał, jakie nosiła nazwisko i co za sprawa ich zbliżyła. Ale ona nie zapomniała. Bez wątpienia seks z nią był fantastyczny, choć nie była tak zuchwała, jak niektóre znane mu kobiety. Czasem wydawała się nawet zaszokowana i łatwo się rumieniła, co było dziwne przy jej stylu życia. Ale może to był tylko wybieg, żeby stworzyć wrażenie niewinności. Było mu wszystko jedno, bo ostatnie słowa utwierdziły go w pierwotnej decyzji. Weekendowa przygoda skończyła się i nie zamierzał jej więcej widzieć.

- Twoje pomysły są godne podziwu, Lucy, ale całkowicie chybione. Nie ma żadnego my - powiedział brutalnie. - Powiedziałem ci za pierwszym razem, kiedy o to pytałaś, że nie mam zamiaru robić dalszych interesów z firmą Steadmanów, i to się nie zmieniło.

Lucy spojrzała w jego zimne oczy i poczuła, że patrzy na nieznanego.

- Ale powiedziałaś... - Przerwała. Przecież to była jego sugestia, że mogliby utrzymać fabrykę... Nie rozumiała, co się działo, nie chciała rozumieć. - Myślałam... - Co sobie myślała? Że byli przyjaciółmi? Więcej niż przyjaciółmi...? - Kochaliśmy się...

- Uprawialiśmy seks - uciał. - To miało być raczej przyjemnością niż interesem, ale jeśli chcesz mieszać te dwie sprawy... - Wzruszył ramionami - Opóźnię sprzedaż akcji o miesiąc, żeby dać ci czas na poszukanie innych rozwiązań.

- Opóźnisz? - wymamrotała, ale wewnątrz jej serce zadrżało.

Dla Lorenza to był tylko seks, nic więcej. Podczas gdy ona, przy jej braku doświadczenia, zaczęła sobie wyobrazać, że to było coś wyjątkowego, że być może się w nim zakochała.

Jak mogła aż tak się mylić?

- Tak. Nie lubię wesel i unikam ich jak mogę, ale dzięki tobie całkiem dobrze się bawiłem w ten weekend. Właściwie opóźnię sprzedaż o dwa miesiące - zaproponował. - Byłaś naprawdę dobra i nie kosztowałaś mnie zbyt wiele.

Nikt nigdy w życiu tak jej nie zniewazył. Przerażało ją, że mógł pomyśleć, że kochała się z nim, żeby wymóc uratowanie fabryki. Dla niego pieniądze były wszystkim i wszystko miało swoją cenę. Także ona. Sugestia, że mógłby zachować fabrykę, była

tylko wybiegiem, żeby ją zmiękczyć i zaciągnąć do łóżka. Ale jeśli sądził, że będzie mu wdzięczna za odroczenie sprzedaży, to zaproponował to niewłaściwej dziewczynie. Niezaślepią miłością - nie, nie miłością, seksem, poprawiła się w myślach - była błyskotliwą, inteligentną kobietą. Nagle jej ból przeszedł w furję. Podniosła rękę, chcąc go uderzyć, ale powstrzymała się. Przemoc nigdy nie była rozwiązaniem. Lorenzo ją wykorzystał, ale sama sobie była winna, bo mu na to pozwoliła. Był pozbawionym skrupułów łotrem, jak powiedział to kiedyś jego brat. Choć nadal nie mogła w to uwierzyć.

- Dlaczego - spytała. - Dlaczego zachowujesz się jak pozbawiony moralności drań?

- Och, proszę cię, nie zgrywaj Miss Moralności, Lucy. Seks podobał ci się nie mniej niż mnie... Jesteś dokładnie taka jak twój brat, bawisz się wszystkim bez względu na cenę. Mój brat zapłacił za to życiem.

- To był wypadek - powiedziała, oszołomiona zmianą tematu.

- Tak powiedział koroner, ale ja wierzę, że to, co zrobił twój brat, było podle... równoznaczne z nieumyślnym spowodowaniem śmierci - oświadczył, ale nie widział powodu, żeby przedłużać rozmowę, wchodząc w szczegóły. To było skończone i skończył także z nią. - Teraz wiesz, dlaczego nie życzę sobie robić interesów ze Steadmanami. Nigdy tego nie zapomnę ani nie wybaczę. Czy to jest dla ciebie wystarczająco jasne?

Nienawiść brzęcząca w jego głosie wstrząsnęła Lucy. Nie myliła się zatem, sądząc, że wtedy, w jego biurze, jego odmowa miała w sobie coś osobistego.

Zbladła, powalona ogromem jego pogardy.

- Tak - powiedziała zimno. - Zawsze wiedziałam, ale na chwilę o tym zapomniałam. - Od początku nie miałam szans, pomyślała gorzko. Nie wiedziała, czy jedynym powodem, dla którego Lorenzo uprawiał z nią seks, była jakaś perwersyjna forma zemsty i rewanżu za zachowanie jej brata, i nie dbała o to. Wiedziała tylko, że na pewno tak tego nie zostawi. - Damien powtórzył mi, co mu powiedziałeś wtedy po dochodzeniu. Nie masz ani krzty skrupułów. Ale trzymam cię za słowo, że opóźnisz sprzedaż o dwa miesiące. Jak to zwięźle ująłeś, zapłaciłam ci za to w łóżku. - Po czym odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Lorenzo stał przez chwilę ogłuszony. A więc wiedziała o jego starciu z Damienem. Choć teraz to już nie miało znaczenia. Nigdy więcej jej nie ujrzy. Wsiadł do samochodu i odjechał.

Trzęsąc się cała, wściekła i upokorzona, Lucy rzuciła klucze na stolik w holu wejściowym i pobiegła na górę do swojego mieszkania. Próbowwała zignorować zniewagi Lorenza, ale ilekroć pomyślała o nim - o tym, co z nim robiła - czuła się tania i plugawa. Zdarła z siebie ubranie i poszła pod prysznic. Chciała zmyć ze swojego ciała każdy jego ślad. Ale to ciało pamiętało, każdy dotyk i każdą pieszczotę...

Może to moje przeznaczenie, że czuję wstyd za każdym razem, kiedy uprawiam seks, pomyślała histerycznie i w końcu wpęzła do łóżka i pozwoliła łzom popłynąć. Płakała, dopóki ich nie zabrakło.

W poniedziałkowy rano, po krótkim męczącym śnie, Lucy obudziła się z poduszką w objęciach. Przez sekundę, wdychając zapach Lorenza, uśmiechnęła się. Ale wtedy rzeczywistość do niej dotarła. Zwlekła się z łóżka, mówiąc sobie, że musi koniecznie zmienić pościel. W łazience przeraziła się własnego odbicia w lustrze. Miała czerwone oczy, zapuchnięte od łez, które przelała z powodu Lorenza Zanellego, i choć bardzo starała się przekonać samą siebie, że nie był tego wart, jej ciało tęskniło za nim z każdym oddechem, jaki brała.

Wykapana, w bawełnianych spodniach i podkoszulku stała w galerii z filiżanką kawy w dłoni i rozglądała się wokół. Zwykle sprawiało jej to przyjemność, kiedy tak patrzyła na swoje małe królestwo, zanim ktokolwiek jeszcze się pojawił. Była dumna z tego, co osiągnęła. Ale dzisiaj nie czuła tej radości.

- Cześć, Lucy. - Elaine wkroczyła do galerii pełna energii, gotowa rozpocząć nowy tydzień. Dopóki nie spojrzała w twarz przyjaciółki. - Mój Boże, to dopiero musiała być noc. Wiem, że rzadko pijesz, Lucy, ale wyglądasz, jakbyś miała potężnego kaca.

- Nie, nic z tych rzeczy. O wiele gorzej.

- Opowiadaj. - Elaine uważnie się jej przyjrzała. - Wyglądasz jakoś inaczej i widać, że płakałaś. To może być tylko jedna rzecz: problem z facetem. Wczoraj byłaś taka

uszcześliwiona, w ferworze nie zdołałam cię nawet zapytać, z jakiego powodu. Co się stało ostatniej nocy? Odkryłaś, że jest żonaty?

- Odkryłam, że chodziło mu tylko o weekendową przygodę - odpowiedziała Lucy z goryczą, ale nie mogła się zebrać, żeby opowiedzieć Elaine całą historię.

- Lucy, jesteś taka naiwna, jeśli chodzi o mężczyzn. Przestań się obwiniać o to, że w końcu miałaś ochotę na seks. Nie byłaś z facetem, odkąd cię znam, a to już szmat czasu. Potraktuj to jako doświadczenie i wyluzuj. Nie ty pierwsza i nie ostatnia. Na weselach romanse zdarzają się notorycznie. Za dużo szampana i drużba bżyka druhnę, a goście bżykają się, z kim popadnie. Kiedyś z Sidem natknęliśmy się na pana młodego bżykającego druhnę. Nie muszę dodawać, że to małżeństwo nie trwało dłużej niż miesiąc miodowy, po powrocie z którego młoda mężatka odkryła prawdę.

- Nie wierzę. - Lucy udało się w końcu przywołać na twarz blady uśmiech.

- Zapytaj Sida. Pan młody był jego znajomym. Sid mówił mi, że to seryjny kobieciarz, ale wcześniej mu nie wierzyłam.

- Okej, przekonałaś mnie. Na pierwszy rzut oka Lorenzo nie podobał mi się. Czułam, że nie jest dżentelmenem. Powinnam była zaufać instynktowi i trzymać się od niego z daleka. Dał mi nauczkę.

- Świetnie. Już dostrzegasz w nim łotra, którym na pewno jest, i to jest pierwszy krok do wyleczenia się z niego. Teraz zostaw to za sobą i żyj dalej. Ja tu się wszystkim zajmę, a ty idź na cały dzień do pracowni, twórz następne dzieło albo zabierz się za najnowsze zamówienie. Tutaj tylko byś wystraszyła klientów.

Lucy zgodziła się, choć nie czuła się na siłach malować. Chciała tylko wymazać z pamięci ostatni weekend. Wzięła szkicownik i zaczęła rysować, ale w miejsce twarzy małego chłopca, którą miała skopiować, pojawiła się niezwykła podobizna Lorenza. Patrzyła na szkic przez długą chwilę, po czym przewróciła stronę szkicownika i zaczęła od nowa. Rysowanie zawsze ją uspokajało i wkrótce całkowicie zatopiła się w pracy.

Następnego dnia zadzwonił jej prawnik i potwierdził, że sprzedaż firmy została przesunięta o dwa miesiące. Czyli Lorenzo spełnił swoją obietnicę. Był cynicznym łotrem, ale przynajmniej dał jej czas, żeby obmyśliła coś dla ratowania fabryki. Dorysowała na wczorajszym szkicu przekrwione oczy, rogi, bokobrody i ogon... Było w

tym coś oczyszczającego. Ilekroć będzie załamana, rozplómienna i tęskniąca, jej umysł dręczony wizjami ich splątanych w ekstazie ciał, spojrz na ten rysunek i przypomni sobie, jakim draniem... szcurem miłosnym... naprawdę jest.

- Nareszcie przypominasz samą siebie - oświadczyła Elaine, wchodząc do galerii w sobotni rano trzy tygodnie później i lustrując Lucy od stóp do głów. - Ta sukienka jest przepiękna. Turkus to twój kolor. I te koraliki są idealne. Ale powinnaś rozpuścić włosy. Nie zapominaj, że jesteś piękną utalentowaną artystką i jeśli tylko się postarasz, sprzedasz wszystko na pniu. Czuję, że to będzie bardzo udany dzień.

Lucy roześmiała się.

- To chyba nie był ukłon w stronę moich prac. - Ale posłuchała i poszła na górę rozpuścić włosy.

Stała w lustrze, czesząc się, i zaczęło jej świtać, że Elaine miała rację. Bładość i smutne spojrzenie zniknęły z jej twarzy.

Poprzedniego wieczora poszła na długi spacer po Looe i wędrując w porcie w tłumie wczasowiczów, uświadomiła sobie, jak bardzo kocha to miejsce. To ją trochę pokrzepiło. Dziś rano powodowana kaprysem założyła jaskrawą suknię, którą Leon przywiózł jej z Indii, i znowu wyglądała jak dawna Lucy. Uszminkowała usta, wytuszowała długie rzęsy i założyła kolczyki. Jej firma rozwijała się, miała wiele zamówień, które wypełniały czas. Życie było dobre. Nawet podróż do Dessington, dokąd pojechała dwa tygodnie wcześniej, żeby uprzątnąć dom przed wystawieniem go na sprzedaż, okazała się brew jej obawom inspirująca. Spotykając przyjaciół ze szkolnych lat, odwiedzając fabrykę, pozdrawiana przez okolicznych sklepikarzy, uświadomiła sobie, jak bardzo szanowano tu jej dziadka, założyciela firmy, i jej rodziców, którzy aktywnie uczestniczyli w życiu miasta aż do chwili, kiedy mama umarła. Przypomniała sobie, jak szczęśliwe miała tu dzieciństwo. Wspomnienia pomogły jej się skupić i kiedy stała, spoglądając na ogromny ogród otaczający jej dom rodzinny, doznała olśnienia... Wpadła na cudowny pomysł, który mógł ocalić fabrykę i pomóc mieszkańcom Dessington.

Odbyła rozmowę z prawnikiem i umówiła się na spotkanie z Richardem Johnsonem, trzecim udziałowcem firmy, przedstawiając mu swoją propozycję. Nie był aż takim potworem, jak sobie go wyobrażała. Po efektywnym spotkaniu z nim i z architektem, zawarli umowę. Lucy wydała rozporządzenia w swoim banku i po telefonie od nowego wspólnika mogła uznać, że sprawa została załatwiona. Odczuła satysfakcję, że udało jej się to wszystko bez pomocy tego bydlaka Zanellego.

W głębi serca zawsze wiedziała, że nie był jej pisany. Różnili się krańcowo - pod względem temperamentu, aspiracji, kultury... Był bankowcem miliarderem, skoncentrowanym na robieniu pieniędzy, kontynuatorem wielowiekowych tradycji, co czyniło z niego aroganckiego cynika. A jej życie wypełniała sztuka i przyjaciele. Nie przejmowała się pieniędzmi, jeśli tylko miała opłacone rachunki i czyste sumienie. W odróżnieniu od Lorenza, który sumienia nie posiadał wcale, pomyślała.

Niebawem miała się przekonać, jak dalece miała rację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lorenzo przedłużył swój pobyt w Stanach do trzech tygodni. W nocy przed powrotem do Włoch dowiedział się, że plotki o Olivii Paglii przycichły, co rozwiązało problem. Rano przyjął zaproszenie od matki na kolację, skruszony, że nie odwiedzał jej od ponad miesiąca. A teraz miał do rozwiązania problem o wiele większy.

Zerkał na matkę siedzącą po drugiej stronie stołu w jadalni. Tak ożywionej nie widział jej od lat, ale przyczyna tego stanu doprowadzała go do irytacji. Jeszcze raz rzucił okiem na spory plik fotografii. Teresa Lanza przekazała je jego matce wraz z informacją, że dziewczyną na zdjęciach jest nie kto inny, tylko Lucy Steadman. Jak mógł liczyć na dyskrecję rodziny Lanza?

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś, Lorenzo? Pozwoliłeś mi utyskiwać na temat Olivii Paglii, a przez cały ten czas miałeś uroczą dziewczynę, w dodatku utalentowaną artystkę. Bałeś się, że mogłabym się zdenerwować z powodu jej pokrewieństwa z Damienem? Niepotrzebnie. Pamiętam, że Antonio był zachwycony siostrą przyjaciela. Ja zresztą nigdy nie winiłam Damiena za ten tragiczny wypadek. Jak powiedział koroner, on próbował ratować życie Antonia.

Lorenzo zeszytniał z wargami wykrzywionymi cynicznym uśmiechem. Nie zgadzał się z tą opinią, ale nie było sensu się spierać. Ostatni komentarz po prostu zignorował.

- Mamo, ja nie mieszkam z dziewczyną. Okazjonalnie mieszkam partnerki, ale Lucy Steadman nią nie jest. Ledwo ją znam, więc skończmy już ten temat.

- No cóż, Teresa odniosła zgoła inne wrażenie. Sprawialiście ponoć z Lucy wrażenie, że łączy was bliska zażyłość. Zresztą mówiłaś Teresie, że znasz Lucy od dość dawna. Wiem także od niej, że Lucy nie ma nikogo z rodziny. Jej ojciec zmarł, a potem w zeszłym roku jej brat. Jest zupełnie sama na świecie. Powinieneś był mi powiedzieć, Lorenzo.

Podniósł kieliszek i opróżnił go jednym haustem, przerażony kierunkiem, w jakim podążała ta rozmowa.

- Sam dowiedziałem się o tym bardzo niedawno. Teresa Lanza musiała mnie źle zrozumieć. Powiedziałem jej, że znam Lucy od dawna, ale tylko ze słyszenia. Spotkałem ją wszystkiego dwa razy w życiu, z czego raz na tym weselu.

Dostrzegł sposobność pozbycia się chociaż jednego problemu i wyjaśnienia matce, dlaczego należy sprzedać akcje fabryki Steadmanów.

- Jak najwyraźniej już wiesz, Lucy Steadman jest artystką i nie ma nic wspólnego z produkcją tworzyw sztucznych. Kiedy przyjechała do Werony, dostarczając swój obraz na zamówienie, poprosiła mnie o spotkanie w banku, żeby przedyskutować sprzedaż fabryki. Nie wspominałem ci o tym, bo nie chciałem cię denerwować. Pamiętam, jak się cieszyłaś, kiedy Antonio zainwestował w tę firmę z myślą o przyszłości. Pomyślałem, że mogłabyś trzymać się Steadmanów z powodów sentymentalnych. Z punktu widzenia finansów to nie miałyby sensu.

- O tak, słusznie, chciałabym utrzymać ostatnią więź z Antoniemu Teraz jednak widzę, że sprzedaż jest rozsądnym rozwiązaniem. Łączenie artystki z tą fabryką byłoby śmieszne. Właściwie to chciałabym, żebyś ją tutaj zaprosił.

Lorenzo nie wierzył własnym uszom.

- Dlaczego, na Boga, miałabyś tego chcieć? - spytał, z trudem kryjąc wzburzenie.

- Żeby móc jej złożyć kondolencje z powodu śmierci ojca i brata, oczywiście. Powinnam była to zrobić już dawno. Poza tym mogłabym u niej zamówić portret Antonia. Portret męża Contessy della Scala, jaki namalowała, jest cudowny. A więc zaprosisz ją w moim imieniu? - Było to bardziej polecenie niż prośba, ale nie zamierzał go wypełniać.

- *Mamma*, jak już powiedziałem, ledwo ją znam. Wiem, że prowadzi galerię sztuki w Kornwalii. Latem ma najgorętszy sezon i nie mogłaby przyjechać, nawet gdyby chciała. A ja nie znam jej na tyle dobrze, żeby ją o to poprosić.

- Lorenzo, nie jestem aż tak stara, żeby nie rozpoznać pocałunku kochanków. Jeśli ty jej nie zaprosisz, zrobię to sama. Zadzwońię do niej. Musisz mieć jej numer. A jak nie, to na pewno znają go w banku.

Do diabła, wiedział, że zrobiłaby to. Może i była krucha, ale bardzo uparta. Jego niewinna weekendowa przygoda zamieniała się w kamień u szyi. Tylko siebie mógł za to winić.

Zaklął po cichu. Nie przyszło mu do głowy, że rodzina Lanzich mogła robić zdjęcia ze ślubu. Wśród nich znalazło się ujęcie, jak obejmuje Lucy w pasie podczas rozmowy, i to najgorsze, autorstwa Alda, jak całował ją w ogrodzie.

- Nie jesteśmy kochankami, mamó. To był przyjacielski pocałunek pod wpływem szampana i tyle. Ale dobrze, zadzwonię do Lucy - ustąpił i wyszedł wkrótce potem.

Po powrocie do mieszkania Lorenzo stanął w oknie ze szklanką whisky w ręku. Patrzył na panoramę miasta niewidzącym wzrokiem. Wiedział, że matka nie zrezygnuje z pomysłu spotkania z Lucy i zamówienia u niej portretu Antonia. Przemierzył pokój i usiadł na sofie. Odstawił szklankę na stolik. Whisky nie była rozwiązaniem.

Do diabła, Lorenzo nie widział żadnego wyjścia z tej sytuacji bez konieczności włączenia w to Lucy Steadman. Generalnie miał dwa rozwiązania. Mógł zrobić to, o co poprosiła go matka: napomknąć Lucy o zamówieniu na obraz i zaprosić ją do matki. Ale Lucy wiedziała o jego starciu z Damienem, a tego chciał matce oszczędzić. Wycierpiała już zbyt wiele i nie chciał dodawać goryczy do jej wspomnień.

Druga opcja bardziej przemawiała do jego cynicznego usposobienia. Przekupi Lucy. Odda jej swoje udziały w fabryce Steadmanów w zamian za milczenie, jeśli matka się z nią skontaktuje. Nie zależało mu na pieniądzach, a stracił już za dużo czasu, rozpamiętując tę historię. W końcu wszystkie związki ze znenawidzoną rodziną Steadmanów byłyby zerwane na zawsze.

Wybrał numer Lucy, ale zrezygnował z połączenia. Z pewnością nie odebrałaby telefonu od niego. Lepiej byłoby złapać ją przez zaskoczenie, nawet jeśli oznaczałoby to konieczność kolejnego spotkania. Zadzwonił do swojego prawnika i wydał mu dyspozycje.

- Lucy! - Elaine wpadła do niewielkiej kuchni na tyłach galerii, gdzie Lucy stała z dzbankiem w ręku.

Właśnie miała nalać herbaty do dwóch filiżanek, żeby uprzyjemnić zamykanie galerii po bardzo udanym handlowo dniu.

- Skąd ta panika? Niespodziewane najście klientów po godzinach? - spytała.

- Nie, tylko jednego. Jakiś mężczyzna pyta o ciebie. Teraz już wiem, dlaczego byłaś taka zdenerwowana z powodu tego Lorenza. Może to i kanalia, ale jest tutaj, no i niezłe z niego ciacho. Założę się, że jest świetny w łóżku. Co nie znaczy, że powinnaś popełnić ten sam błąd po raz drugi.

Lucy zbladła, zaczerwieniła się i znowu zbladła. Żołądek podszedł jej do gardła na myśl o ponownym spotkaniu z Lorenzem.

- Idź - powiedziała Elaine, odbierając jej dzbanek i popychając w stronę sklepu. - Pozbądź się go szybko. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, zawołaj.

Nie potrzebowała pomocy. Teraz już nie i w żadnej sprawie. Skończyła z nim. Choć bolesne szczegóły ich ostatniego spotkania nie przestawały przelatywać jej przez głowę. Nie wiedziała, dlaczego wrócił, i nie chciała wiedzieć. Nie mógł jej tego powiedzieć jaśniej: wykorzystał ją, kupił i nienawidził jej po prostu za to, kim była.

Wyprostowała ramiona i odgarnęła włosy z twarzy, wchodząc do galerii. W każdym jej kroku była determinacja. Nigdy więcej nie pozwoli żadnemu mężczyźnie, żeby ją deptał.

Lorenzo stał w drzwiach galerii i jej serce zadrżało na ten widok. Był ubrany w białą lnianą koszulę polo i sprane dżinsy, bez wątplenia markowe, obciskające jego muskularne uda niczym druga skóra.

Podniosła głowę.

- Lucy. - Posłał jej uwodzicielski uśmiech.

- Pan Zanelli - odpowiedziała, podchodząc. Był pewien, że rzuci mu się ramiona, widziała to w jego oczach. - Co za niespodzianka, nie spodziewałam się ujrzeć pana więcej. Przyszedł pan kupić jakiś obraz?

- Przyszedłem, żeby się z tobą zobaczyć. Musimy porozmawiać.

- Nie, nie musimy. Nie interesuje mnie, co ma mi pan do powiedzenia.

- Nawet, jeśli to oznaczałoby ocalenie fabryki Steadmanów? - Był pewien, że tym ją skusi.

Ale to on odczuwał pokusę, a nagły ucisk w kroczu uświadomił mu, jak dalece. Od czasu rozstania z Lucy nie spał z kobietą.

Za każdym razem, kiedy ją widział, wyglądała inaczej. Najpierw w koszmarным czarnym kostiumie, potem w eleganckiej kreacji na weselu, a jeszcze potem w młodzieńczej seksownej letniej sukience. Dzisiaj była egzotyczną wizją w turkusowych jedwabiach wschodu. Jej usta, pociągnięte jaskrawą różową szminką, były tak kuszące, że poczuł nagłą potrzebę. Nigdy wcześniej, nawet jako nastolatek z buzującymi hormonami nie pragnął tak bardzo pocałować kobiety.

- Nie, dziękuję. - Dostrzegł gniew w jej oczach i dotarło do niego, co powiedziała.

- Jaka uprzejma odmowa. Ale niezbyt rozsądna i nieleżąca w twoim interesie. - Podeszedł bliżej. Mógł dostrzec krew pulsującą na jej smukłej szyi. Nie była tak spokojna, jak starała się to okazać.

- Powiedział mi pan kiedyś, że powinnam się trzymać z dala od interesów, i miał pan rację. Sposób, w jaki pan prowadzi swoje interesy, jest nikczemny i wzbudza odrazę u każdego szanującego się człowieka. Teraz jestem zmuszona prosić pana o wyjście. Właśnie zamykamy. - Podeszła do drzwi i przekręciła wywieszkę na „zamknięte”.

Lorenzo nadal stał tam, gdzie go zostawiła, mrużąc gniewnie oczy. Raptem dwoma susami znalazł się przy niej. Chwycił ją za gardło.

- Nie wydawałem ci się nikczemnikiem, kiedy leżałaś pode mną naga, jęcząc moje imię. - Przycisnął usta do jej warg, a ręką sięgnął do piersi. Ku zażenowaniu Lucy, jej usta zadrżały, a sutki stwardniały pod jego dłonią. - Doprowadziłbym cię znów do takiego stanu w niecałe pięć minut. - Naparł na nią.

Wbiła paznokcie w jego nadgarstek i dopiero wtedy puścił jej gardło. Odeszła od drzwi i zrobiła to, co powinna zrobić już kilka tygodni temu. Z całych sił uderzyła go w twarz. Nie spodziewał się tego.

- Twój umysł jest jak ściek. - wykrzyczała z wściekłością. - Myślisz tylko o seksie i pieniądzach!

- Lucy? - zawołała Elaine, pojawiając się w galerii. - Wszystko w porządku?

- Tak, wszystko gra - odparła i wzięła głęboki uspokajający oddech, zmuszając się do uśmiechu. Nie chciała mieszać w to Elaine. - Pan Zanelli i ja diskutowaliśmy, to wszystko.

- Nadal dyskutujemy, Lucy - wycedził Lorenzo. Co takiego było w tej wieźmie, że tracił z jej powodu swoją legendarną zimną krew. Odwrócił się do tej drugiej kobiety, nieco wyższej i o wiele potężniejszej od Lucy. - Elaine, nie myłę się, prawda? - powiedział gładko, z wrodzoną bystrością przywołując w pamięci słowa Lucy o pomagającej jej w sklepie gobeliniarce o tym imieniu. - Nie ma się czym przejmować. Lucy i ja skrzyżowaliśmy szpady, jak mawiacie w Anglii, ale zapewniam panią, że znajdziemy rozwiązanie.

- To, co skrzyżowało się z pańską twarzą, nie wygląda na szpadę - zażartowała Elaine. - Bardziej na ślad dłoni, i bardzo dobrze. Żonaty mężczyzna powinien wiedzieć, że nie może się kręcić wokół samotnej kobiety.

Te dwie kobiety chciały doprowadzić go do obłędu.

- Jaki żonaty mężczyzna? - spytał.

Chyba nie zdążyła się już związać z innym mężczyzną? Nie, żeby go to specjalnie obeszło, chciał przecież wyrzucić Lucy Steadman ze swojego życia i był gotów za to zapłacić. Żałował tylko, że nie wyrzucił Steadmanów z kręgu swojej rodziny przed laty, zanim jej brat nie zaraził Antonia swoim bezmyślnym stylem życia, który go zabił.

- Pan, oczywiście - odpowiedziała Elaine. - Lucy powiedziała mi o panu wszystko.

- Ach, tak? - Lorenzo nie spuszczał z Lucy wzroku. - Zaskakujesz mnie, Lucy. Doskonale wiesz, że nie jestem, nigdy nie byłem i mało prawdopodobne, żebym kiedykolwiek był żonaty. Co każe mi się zastanawiać, jakich jeszcze bajek naopowiadałaś swojej przyjaciółce - mówił, potrząsając drwiąco głową. - Naprawdę musimy porozmawiać.

- Nie jest żonaty? - Elaine spojrzała na Lucy.

- O ile wiem, to nie. Zresztą nigdy ci nie mówiłam, że jest, Elaine. Musiałaś wyciągnąć mylny wniosek, pamiętając własne niefortunne doświadczenia z wesel.

Elaine patrzyła to na jedno, to na drugie.

- A, to co innego - zachichotała. - W takim razie, Lucy, powodzenia w rozwiązywaniu problemów. Wezmę tylko torebkę i wyjdę. - Zniknęła na zapleczu i pojawiła się znowu minutę później, pomachała z uśmiechem na do widzenia, zamknęła za sobą drzwi i wyszła.

Zapadła cisza. Lucy zerknęła i napotkała błyszczący wzrok Lorenza. Poczowała skurcz żołądka i zarumieniła się.

- Czas na pana, panie Zanelli - powiedziała szorstko. - Nie mamy nic więcej do przedyskutowania. Muszę zamykać. - Nie odpowiedział i nie poruszył się. Stał przy niej, górując nad nią wzrostem i onieśmielając ją. Miała tego dość. - Dobranoc i krzyżyk na drogę. Czy to dostatecznie jasne dla pana? - Znowu sięgnęła do klamki.

Ale Lorenzo był szybszy. Zanim zdążyła zareagować, jego silne ramiona przyciągnęły ją do siebie. Przycisnął usta do jej szyi w miejscu, gdzie jej puls bił szaleńczo. To dotknięcie paliło.

- Puść mnie, nienawidzę cię!

- To nieprawda. Chcesz mnie. Kobiety takie jak ty nic nie mogą na to poradzić.

Uderzyła go piąstką, ale to było jak uderzenie w mur. Zanim zdołała zaczerpnąć oddechu i krzyknąć w proteście, jego usta wymusiły na niej kapitulację. Przez moment zmuszała się, żeby stać sztywno, ale wtedy jej wargi zdrząły i poddała się potężnej sile pocałunku. Kiedy ją wreszcie puścił, otarła się ręką, ale nie mogła tak łatwo rozprawić się z emocjami, jakie nią targały.

- Nie powinien był pan tego robić, panie Zanelli - burknęła.

- Może i nie, ale sprowokowałaś mnie. Skoro udało mi się zamknąć ci usta na wystarczająco długo, żebyś mnie wysłuchała, to było warto. I skończ z tym panem Zanelli, znasz moje imię i używałaś go sytuacjach zbyt intymnych, żeby udawać coś innego. Teraz możemy pójść do ciebie i powiem ci, dlaczego tu jestem.

Lucy patrzyła na niego nieufnie, po cichu przyznając, że nazywanie go panem Zanelli było dziecinne. Nie mogła go wyrzucić - to było czysto fizyczną niemożnością. Nie miała wyjścia, musiała wysłuchać, co miał do powiedzenia.

- Dobrze, ale nie będziemy rozmawiać tutaj. W soboty zwykle jadam na mieście. Możesz iść ze mną. - Z Lorenzem wołała być z dala od swego mieszkania i pośród ludzi, po prostu dlatego, że przy nim nie ufała samej sobie.

- Pojedziemy twoim czy moim samochodem? - spytał, kiedy zamykała drzwi galerii.

- Żadnym. Pójdziemy pieszo, to nie jest daleko.

Ruszyli trawiastym poboczem. Po chwili minął ich jeep z czterema młodymi ludźmi w środku.

- Cześć, Lucy - wrzasnęli, machając do niej.

Lucy odmachiała.

- Twoi przyjaciele?

- Tak, uczniowie z mojej klasy z zajęć plastycznych. Możesz zacząć mówić, słucham.

Kolejny samochód przejechał, trąbiąc klaksonem i Lucy znowu pomachała.

- Nie. Wolałbym poczekać, aż dojdziemy do restauracji. Tam będzie spokojniej. - I więcej czasu, żeby ochłonać, powiedział do siebie.

Nie wiedział, że Lucy prowadzi zajęcia z plastyki. Chyba zatem w ogóle jej nie znał. Zresztą nie chciał jej poznawać. Lucy Steadman doprowadzała go do furii. Zależało mu tylko na tym, żeby była cicho. Lucy tymczasem ukrywała uśmiech. Jeśli oczekiwał restauracji, srodze się rozczaruje...

Kiedy dotarli do głównej drogi, Lorenzo rozejrzał się ciekawie. Położone w wąskiej dolinie Looe było bardzo malownicze. Lucy prowadziła go główną ulicą wzdłuż rzeki do portu i plaży. Nie mógł uwierzyć, jak wielu turystów kręciło się naokoło i jak wielu Lucy miała znajomych. Co kilka metrów ktoś ją zatrzymywał, żeby się przywitać. Właściwie nie powinien być zdziwiony. Z długimi falującymi włosami, kolczykami z piór tańczącymi na wietrze i swoim olśniewającym uśmiechem wyglądała jak egzotyczny motyl.

Dziesięć minut później Lorenzo siedział na murze falochronu i wpatrywał się niepewnie w tekturowe pudełko, które wręczyła mu Lucy.

- Kupiłam ci pizzę, w końcu jesteś Włochem. W sklepie z rybą i frytkami można dostać wszystko - powiedziała, otwierając własne pudełko z rybą i frytkami.

- Dzięki. - Otworzył swoje i spoglądał z niepokojem na to, co w angielskim miasteczku letniskowym uchodziło za pizzę. W życiu czegoś podobnego nie widział.

- Jestem gotowa, mów. - Lucy była ubawiona jego miną.

Co za upadek dla niego. Musiał naprawdę bardzo czegoś od niej chcieć, skoro zniżył się do tego, żeby siedzieć z nią tutaj i jeść pizzę na wynos.

- Mam problem, Lucy - zaczął.

Nie ma żadnego „my”, to była jej pierwsza myśl, ale odrzuciła pokusę, żeby cytować słowa, których użył ostatnim razem. Odczuwała satysfakcję na myśl, że cokolwiek to było, na czym mu tak zależało, i tak tego nie dostanie.

- Tak? - spytała.

Podpuszczanie tego drania mogło być zabawne. Odłamała kawałek dorsza z masłem i wsadziła do ust, spoglądając na Lorenza z udaną troską. Oblizwała wargi, a on starał się nie śledzić wzrokiem jej różowego języka.

- Pamiętasz wesele? - Głupie pytanie. Jasne, że pamiętała. - Niestety, Teresa Lanza rozmawiała z moją matką o weselu i powiedziała jej, kto był druhną. Pokazała jej też mnóstwo zdjęć, wśród nich sporo naszych wspólnych.

- Ta historia dokądś zmierza? - ucięła.

Skończyła swoją rybę z frytkami i skończyła z Lorenzem.

- Moja matka chce, żebym cię zaprosił z wizytą do niej do Włoch. Zamierza u ciebie zamówić portret Antonia. Oczywiście ja nie życzę sobie ciebie w jej pobliżu. Mogę sprawę nieco odwlec, ale matka jest bardzo uparta. Mówi, że jeśli ja ciebie nie zaproszę, ona zrobi to sama. Jeśli tak zrobi, ty odrzucisz każdą ofertę, jaką ci złoży.

- Nie obawiaj się, odrzucę na pewno. Nie jestem masochistką. Słuchanie, jak oczerniasz mojego brata, było już wystarczająco poniżające. - Wstała z murku, podeszła do kosza na śmieci i wyrzuciła swoje pudełko.

Lorenzo poszedł w jej ślady. Wrzucił do kosza ponad połowę pizzy, co jej nie dziwiło. Ale dziwiło ją, że przebył taki szmat drogi tylko po to, żeby jej zabraniać kontaktów ze swoją matką. To ją zabolalo. Jak gdyby potrzebowała dodatkowego dowodu na to, jak nisko ją cenił. Ruszyła w stronę domu.

- Czekaj, Lucy, jeszcze nie skończyłem. - Dogonił ją i chwycił za ramię.

- A ja tak - powiedziała bezbarwnie, ignorując ciepło jego dłoni. Przekaz był głośny i wyraźny. - Zwykle nie jestem nieuprzejma, ale jeśli twoja matka do mnie zadzwoni, zrobię wyjątek i powiem jej, żeby spadała. Brak kontaktów z rodziną Zanellich to jedyne dobre rozwiązanie. Na dobry początek puść moje ramię i zniknij z mojego życia na dobre. - Pociemniał na twarzy, ale ją puścił.

Zacząła odchodzić.

- Nie chcę, żebyś była dla niej niegrzeczna - powiedział, doganiając ją. - Moja matka nie wie, czego dowiedziałem się o Damienie. Wierzy, że twój brat próbował ratować Antonia, a ja nie chcę pozbawiać jej złudzeń i ranić na nowo. Nie wolno ci nawiązywać do mojej kłótni z Damieniem. Całkowita cisza na ten temat, rozumiesz?

Lucy pomyślała, że nie miał żadnych problemów, żeby pozbawiać ją złudzeń, kiedy przez chwilę wydawało jej się, że się w nim zakochała, i ranić jej uczucia.

- Dobrze, odmówię jej delikatnie, ale stanowczo, i będę milczeć o tobie - powiedziała z nutą sarkazmu, który uszedł jego uwadze.

- Świetnie. Możesz jej powiedzieć, że jakiegokolwiek przypomnienie o Damienie i Antoniu tak dalece wytrąca cię z równowagi, że nie czujesz się na siłach przeżywać tego wszystkiego od nowa albo coś w tym rodzaju. Polegam na tobie co do wymówki. Kobiety znakomicie kłamią. W zamian oddam ci akcje, jakimi dysponuje bank. Mój prawnik przygotował stosowną poufną umowę. Mam ją w samochodzie.

- Przemyślę twoją ofertę po drodze do domu - powiedziała wymijająco.

W środku cała się gotowała. Nie miał skrupułów, żeby oszukiwać własną matkę, choć wierzył, że to dla jej dobra. Ale miał czelność prosić o to samo Lucy i proponować jej za to pieniądze. To się nie mieściło w głowie. Ten człowiek myślał, że można kupić wszystkich i wszystko - począwszy od seksu, a na milczeniu kończąc.

Czuła na sobie jego wzrok i napięcie wzrastające z każdym krokiem, aż dotarli do jej domu.

- A więc zgadzasz się, Lucy? - zatrzymał się przy swoim samochodzie.

- Tak. Ale pod jednym warunkiem... nie, pod dwoma warunkami. Jeśli twoja matka zadzwoni, nie będę kłamać, choć zachowam milczenie o tobie i Damienie i odrzucę zaproszenie, jakie może wystosować, grzecznie, ale kategorycznie.

- Doskonale. - Lorenzo uśmiechnął się cynicznie.

Pieniądze są zawsze niezawodne. Otworzył samochód, żeby wydobyć teczkę z dokumentami. Ale Lucy jeszcze nie skończyła.

- O sekretnej umowie zapomnij, będziesz musiał zadowolić się moim słowem. Co do zamówienia na portret... poczekaj chwilę. - I kiedy Lorenzo gramolił się z samochodu,

rozcierając guza, jaki sobie nabił na czole, dała nura do domu, zatraskując za sobą drzwi.

Ignorując walenie w drzwi frontowe, poszła prosto do studia na tyłach galerii, przeszukując zmagazynowane tam obrazy. Kiedy znalazła to, czego szukała, na jej twarzy zagościł smutny uśmiech. Wpatrywała się w obraz przez długą chwilę. Wychodząc, zawahała się, ale zabrała także rysunek przedstawiający Lorenza. Ostatnie dwanaście lat nauczyło ją, żeby nie grzebać się w przeszłości, przestać rozpamiętywać straty i żyć dalej. Prostując plecy, z dwoma pracami w rękach wróciła po swoich śladach. Otworzyła gwałtownie drzwi i ujrzała rozwścieczonego Lorenza z uniesioną pięścią.

- Jeszcze nie skończyłem - warknął. - Pozwól, że ujmę to wyraźnie: albo robimy to po mojemu, albo nic z tego. Twoje warunki są nie do przyjęcia. Umowa jest konieczna i to nie podlega negocjacji.

- Zatem o wszystkim zapomnij. Nie interesuje mnie twoja pokrętna idea. Skończyłam z tobą i twoją rodziną. - Gniew pozbawił ją rozsądku. Wepchnęła mu w rękę obraz i szkic. - Proszę, weź to i twoja matka nie będzie musiała dzwonić. - Był tak zaskoczony, że wziął obie prace. - Nie potrzebuję ich więcej i ciebie też nie. Znalazłam nowego partnera, człowieka honoru. - Wśliznęła się do domu, trzaskając drzwiami i ryglując zamki.

Lorenzo z trudem rozumiał jej słowa. Był urzeczony obrazem. To był jego brat Antonio jak żywy. Lucy oddała go znakomicie, ciemne kręcone włosy, błysk oczu i uśmiech igrający na ustach. Promieniał radością życia. To było niesamowite. Lucy, malując go, miała kilkanaście lat. Musiała być w nim zakochana.

Spojrzał potem na szkic i zamarł. Tak jak obraz był cały jasny i pełen ciepła, rysunek był ciemny i ponury. Podobieństwo było widoczne, ale mała wiedźma dorysowała rogi nad uszami i długi ogon. Szkic był karykaturą przedstawiającą Lorenza jako wielkiego czarnego szczura. Z pewnością nie nadawał się ani do rodzinnej galerii, ani dla matki, choć sam w sobie był nawet zabawny. W tym momencie dotarły do niego słowa Lucy i rozbawienie zastąpiła furia.

Następnym razem przygotuje się lepiej, bo następny raz z pewnością nastąpi.

Nieważne, że nie mógł jej ufać, że go spoliczkowała i obraziła tym szkicem. To, co go rozwścieczyło najbardziej, to jej kolosalna bezczelność, kiedy sądziła, że mogła go przechytryć w interesach. Musiał ustalić, kim był tamten człowiek honoru, który najwyraźniej przekonał Lucy, że pomoże jej ocalić firmę Steadmanów. Tak dalece, że ostentacyjnie odrzuciła jego ofertę.

Już on się, do diabła, postara, żeby tego pożałowała.

Lorenzo spędził niedzielę w Santa Margherita, żeglując. Zawiadomił przez telefon matkę, że udało mu się porozmawiać z Lucy, ale była zbyt zajęta, żeby przyjechać. Zapewnił matkę, że jeśli zostawi sprawę w jego rękach, przekona Lucy do namalowania portretu. Zrelaksowany, poleciał w poniedziałek do Nowego Jorku. Zlecił wcześniej śledztwo dotyczące Steadmanów, niepewny, czy cokolwiek zrobi w tej sprawie. Sprzedałby akcje w oznaczonym czasie, jak planował, a za kilka tygodni da matce portret. To ją usatysfakcjonuje i położy kres całej aferze.

Kiedy wrócił po dwóch tygodniach, w biurze przywitał go szeroki uśmiech sekretarki. Pokazała mu nowy numer magazynu towarzyskiego.

- Piękne wesele. Rozpoznałam druhnę, pańską nową dziewczynę, jak widzę. Kto by pomyślał, że pod takim czarnym kostiumem kryje się takie ciało. Szczęściarz z pana - uśmiechnęła się. - Raport, o który pan prosił, jest na biurku.

- Co, u diabła! - Chwycił magazyn, z jękiem czytając tytuł:

- *Angielskie wesele bratanka signora Aldy Lanzy, Jamesa Morgana.*

Poniżej na dwóch stronach zamieszczone były zdjęcia gości weselnych, a wśród nich Lucy i wszystkich włoskich gości, wymienionych z nazwiska. Jedna z fotografii przedstawiała Lucy u jego boku. Wyglądała olśniewająco, uśmiechając się do niego, a on odwzajemniał ten uśmiech. Niezaprzeczalną bliskość podkreślał podpis:

Lorenzo Zanelli z druhną, wieloletnią przyjaciółką i towarzyszką.

Przeczytał jeszcze trochę i wpadł do gabinetu, trzaskając drzwiami. Wściekły usiadł za biurkiem. Skandal wikłający go z mężatką Olivią był wobec tego niczym. Oczywiście dziennikarze powiązali Lucy z historią jej brata i odgrzebali szczegóły tragicznego wypadku w górach z detalami. Jak gdyby trzeba mu to było przypominać...

Wszystkiemu była winna Teresa Lanza. Nic nie mógł na to poradzić. Rzucił magazyn i wziął do ręki raport w sprawie Steadmanów. Zanim go doczytał, był tak rozłoszczony, że rzucił dokumentami i poderwał się wściekły. To nie była już sprawa interesów czy rodziny. To była sprawa ściśle osobista.

Lorenza upajały wyzwania - na morzu, kiedy pływał jachtem, i w świecie finansów. Teraz Lucy stała się takim wyzwaniem. Przemierzając gabinet tam i z powrotem, musiał przyznać, że jej nie doceniał. Stworzony przez nią plan ocalenia firmy Steadmanów był pełen polotu. Każdy bank, łącznie z jego własnym, oceniłby go jako dobrą inwestycję i poparłby to przedsięwzięcie. Lucy z sukcesem odsunęła go jako partnera i fabryka miała istnieć dalej. Po drugiej stronie miasta miało powstać osiedle i centrum handlowe, na siedmiu z ośmiu akrów gruntu przylegającego do rzeki na terenie ogrodu jej domu rodzinnego, zgodnie z umową, jaką zawarła z Richardem Johnsonem, deweloperem i trzecim partnerem w firmie Steadmanów. Razem byli w posiadaniu większości akcji.

Lorenzo nie wiedział, czy spała z tym mężczyzną, ale nie dbał o to. Była sprytna, musiał to przyznać, ale nie tacy jak ona próbowali go przechytrzyć. Z pewnością jej na to nie pozwoli.

Kilka rozmów telefonicznych później wyszedł z banku i poleciał swoim prywatnym learjetem do Newquay. Samochód z szoferem czekał na niego na lotnisku. Wrócił do swojego stylu robienia interesów i miał właśnie złożyć Lucy propozycję nie do odrzucenia...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy odłożyła słuchawkę telefonu i wolnym krokiem wróciła do galerii, nie mogąc zebrać myśli. Dzwonił Johnson, jej partner w projekcie deweloperskim. Wycofał się. Niczego nie wyjaśniając, lakonicznie stwierdził, że nie jest już zainteresowany robieniem z nią interesów, po czym się rozłączył. Próbowwała do niego dzwonić, ale włączała się już tylko poczta głosowa.

W poniedziałki zwykle niewiele się działo, więc była w pracy sama. Nie mogła nawet pobiec na górę i krzycheć z powodu tych druzgocących wieści. W przerwach pomiędzy obsługą klientów gorączkowo próbowała obmyślać jakieś rozwiązanie. Zadzwoiła do swojego prawnika. Był równie jak ona zaskoczony obrotem spraw. Obiecał podzwonić i ustalić, co się właściwie stało. Skontaktowała się też ze swoim bankiem, ale tam niewiele jej pomogli, a tylko przypomnieli, że teraz musi opłacać dwie hipoteki. Zanim wybiła piąta trzydzieści, skończyły jej się pomysły. Drobniotka starsza pani wędrowała wśród ekspozycji z ceramiką i Lucy podeszła do niej, oferując pomoc. Pięć minut później zapakowała ręcznie malowaną wazę i przyjęła pieniądze. Podeszła do kasy i automatycznie zaczęła liczyć utarg. Co teraz będzie? Wpatrywała się w pieniądze. Normalnie uznałaby wpływy za ten dzień jako nie najgorsze, ale skoro ulegając naciskowi banku, wzięła kredyt pod hipotekę galerii, była w poważnych tarapatkach.

Usłyszała kroki i podniosła głowę.

Całe powietrze z niej uszło, a puls przyspieszył szaleńczo.

- To ty! - wykrzyknęła, zrywając się na równe nogi.

Lorenzo.

W jego wyglądzie nie było nic swobodnego. Miał na sobie znakomicie skrojony granatowy garnitur i na pierwszy rzut oka widać było, że jego wizyta też nie miała w sobie nic swobodnego.

- Lucy. - Dostrzegła błysk triumfu w jego oczach.

- To byłeś ty. Dotarłeś do Johnsona, prawda? Ty draniu...

- Co za słownictwo, Lucy, twoi klienci byliby przerażeni. Już ci kiedyś mówiłem, że interesy nie są dla ciebie, choć twój plan, przyznaję, był doskonały. Ale czy naprawdę choć przez chwilę myślałaś, że pozwoliłbym ci wygrać? - zawołał.

- A więc przyznajesz, że to byłeś ty?

- Tak. Złożyłem twojemu nowemu partnerowi propozycję nie do odrzucenia - powiedział i odwrócił się. Sądziła, że wychodzi, ale on tylko zaryglował drzwi i wrócił, patrząc na nią zmrużonymi oczami. - Ostrzegałem cię już poprzednio w sprawie ochrony. Nie powinnaś siedzieć tu sama, licząc pieniądze. Jakiś złodziej mógłby się wśliznąć i cię obrabować.

- Tak jak ty - prychnęła. - Obrabowałeś mnie z fabryki Steadmanów. Ale dlaczego? Mieliśmy w oznaczonym terminie wykupić twoje udziały, co przyniosłoby ci niezły zysk. Skończyłbyś ze Steadmanami raz na zawsze, tak jak zawsze tego chciałeś.

- Chcę czegoś więcej, Lucy - powiedział z zimnym uśmiechem.

- Więcej pieniędzy? To bez sensu. Spłacenie Johnsona musiało cię sporo kosztować.

- Nie chodzi o pieniądze. Może na początek czegoś się napijmy. Na górze, w bardziej komfortowych warunkach.

- Nie - powiedziała wyzywająco. - Mogę znaleźć innego partnera... - Wiedziała jednak, że to daremny trud. Lorenzo miał w ręku wszystkie atuty.

- Już go znalazłaś, Lucy. Mnie. Jak ci mówiłem, rozegramy to albo na moich warunkach, albo wcale. Najwyraźniej nie słuchałaś.

Odwróciła się w stronę kasy, nagle znużona. Bezmyślnie dokończyła liczenie utargu. Zamknęła kasę i z pieniędzmi w ręku, minawszy Lorenza, poszła na górę do swojego mieszkania. Podeszła wprost do biblioteczki, gdzie trzymała sejf. Schowała w nim pieniądze, świadoma, że on podąża za nią, ale nie mogła nic na to poradzić.

- Marny ten sejf - stwierdził Lorenzo, kiedy go zamykała, prostując się i odwracając do niego.

Lucy doprowadzała go do obłędu. Przysporzyła mu więcej problemów niż jakakolwiek znana mu kobieta. Zachodziła mu za skórę o wiele za długo, chociaż nadal jej pożądał.

- Taki mi odpowiada - odrzekła. Miała teraz większe zmartwienia niż ochrona domu. To Lorenzo zagrażał jej bezpieczeństwu. - Siadaj. Zrobię ci herbaty albo kawy, nie mam nic mocniejszego.

- Poczekaj - mruknął i przyciągnął ją do siebie.

Spojrzała w górę i to, co ujrzała w przepastnej głębi jego oczu, przestraszyło ją. Miała nadzieję, że to był strach. Przycisnął ją mocniej i zmiażdżył ustami jej wargi. Podniosła ręce, żeby go odepchnąć, ale to był daremny gest. Jego pierś była jak marmur, choć o wiele cieplejsza, stwierdziła mimowolnie. Nie mogła się ruszyć, nie mogła myśleć. Tak długo, tak bardzo długo na to czekała. Nie mogła już dłużej się temu opierać. Pragnęła go bardzo...

Podniósł głowę i cofnął się, uwalniając jej rękę.

- Nadal jest między nami chemia, tak samo elektryzująca jak zawsze. To wszystko, co chciałem wiedzieć. A teraz napiję się kawy.

Zawstydzona zdradą własnego ciała, zamknęła na moment oczy i całe ciepło z niej uszło.

- Okej - mruknęła, zbyt roztrzęsiona, żeby się spierać, i poszła do kuchni.

Parząc kawę, miała czas, żeby ochłonać. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że broniła się tak słabo z powodu zmęczenia i zaskoczenia i że to nigdy więcej się nie powtórzy, ale nie przekonała samej siebie.

Wróciła do salonu pięć minut później z dwoma kubkami kawy. Lorenzo zdjął już marynarkę i krawat i rozpiął koszulę pod szyją. Rozsiadł się na sofie z miną właściciela. Zerknął na nią, jak wchodziła, i bez słowa sięgnął po kubek z kawą. Przez ułamek sekundy miała ochotę rozbić mu go głowie, ale oparła się tej pokusie i podała mu kubek. Przez lata wszystkie te impulsywne pomysły przysporzyły jej wystarczająco dużo kłopotów, ale sprawa z osiedlem mieszkaniowym była jak dotąd najgorsza. Gdyby tylko bank tak szybko nie udzielił jej tej pożyczki. Gdyby tylko nie przelała tak szybko pieniędzy na konto spółki deweloperskiej.

Usiadła na swoim starym krześle w stylu art déco, które od lat zamierzała oddać do renowacji, ale nigdy tego nie zrobiła, i pociągając łyk kawy, rozejrzała się po domu. Jak długo jeszcze będzie jej domem? Wymknęło jej się głośne westchnienie.

- Ciężko wzdychasz, Lucy. Coś cię trapi?

- Przypuszczam, że bawi cię próba zniweczenia moich planów. Wybacz, ale mnie jakoś nie.

- Próba? Ależ ja to zrobiłem. - Dopił kawę i odstawił kubek. Przeciągnął się. - Pięćdziesiąt pięć procent udziałów jest teraz moje. Mogę utrzymać fabrykę albo ją zamknąć. Ta decyzja należy do mnie. Co do twoich aspiracji, żeby budować na ziemi przylegającej do twojego starego domu, to także zależy ode mnie. Twój przyjaciel prawnik zwołał zebranie miejskie i przekonał mieszkańców oraz pracowników, że ty i Johnson uzgodniliście, że fabryka zostanie otwarta. Wyjaśnił im też, że na ośmiu akrach ogrodów twojego domu rodzinnego, tak hojnie przekazanych przez ciebie miastu, ma powstać nowe osiedle mieszkaniowe. To był twój wielki błąd, Lucy.

- Nie sędzę - wymamrotała.

- Ach, uwierz mi, finanse nie są twoją mocną stroną. Słyszałaś termin: „bogaty w aktywa, ale biedny?”. Tak właśnie jest z tobą. Masz dwie nieruchomości obciążone hipoteką i fabrykę, która przynosi mały zysk i której nie możesz sprzedać. Ten grunt mogłabyś sprzedać lub wydzierżawić, ale zamiast tego pozbyłaś się swoich jedynych aktywów - powiedział przeciągle. - Zaplanowałaś budowę luksusowych domów, sklepów, basenu i ośrodka sportowego oraz osiedla domków dla mieszkańców. Inwestycja miała nosić nazwę Parku imienia Delii Steadman na cześć twojej zmarłej matki. Miasto było zachwycone.

- Skąd, na Boga, o tym wszystkim wiesz?

- W moim interesie było wiedzieć. - Wstał i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. - Wiem też, że tym razem jednak podpisałaś umowę ze swoim przyjacielem deweloperem. Ale twój małomiasteczkowy prawnik, który, nawiasem mówiąc, jest o wiele bardziej zainteresowany stanowiskiem burmistrza niż kontynuowaniem praktyki prawniczej, przeoczył w umowie punkt uniemożliwiający jej rozwiązanie i Johnson bez trudu sprzedał mi swoje akcje. Teraz ja jestem twoim partnerem we wszystkim, za wyjątkiem obciążonego hipoteką domu w Dessington i tej galerii, którą też lekkomyślnie obciążylaś hipoteką. Myślę, że nie będziesz się nią już teraz cieszyć zbyt długo.

To było gorsze, niż sądziła. Okrutny uśmiech wykrzywił mu usta.

- Jestem pewien, że nie będę musiał tego przeliterować kobiecie takiej jak ty. Należysz do mnie, tak długo, jak będę chciał.

Kobiecie takiej jak ty. Nie było końca tym zniewagom.

- A ja chcę ciebie, Lucy - rzucił, a ona nie mogła powstrzymać dreszczu odrazy, jaki wywołały te słowa.

Złośliwy chochlik w jej głowie kazał jej jednak nazwać to tym, czym było naprawę: podnieceniem, pożądaniem, oczekiwaniem...

- Zostaniesz moją kochanką i będziesz nią na każde zawołanie. I zrobisz dokładnie to, co ci powiem, kiedy pojedziesz z wizytą do mojej matki.

- Z wizytą? Ale po co? Dałam ci obraz, czy to nie wystarczy?

- Nie wręczyłem go jeszcze matce. Z pewnością będzie ci chciała podziękować osobiście. Jak pamiętasz, zanim wcisnęłaś mi ten obraz, zaproponowałem ci bardzo dobry układ za odmowę kontaktu z nią. Ale ostentacyjnie go odrzuciłaś.

Lucy nie mogła uwierzyć, do czego doprowadziła ją tamta chwilowa utrata panowania nad sobą.

- A co, jeśli teraz zmienię zdanie i się zgodzę? - spytała.

- Za późno, Lucy. Sytuacja się zmieniła. Staraniem Teresy Lanzy w prasie pojawiła się cała strona zdjęć ze ślubu, wśród nich nasze wspólne zdjęcia i artykuł o tragicznie splecionych historiach naszych rodzin. Tak zwany wypadek wrócił na łamy prasowe, a to wymaga zmiany planów. Ty i ja odwiedzimy moją matkę jako para. Podarujesz jej obraz jako osobisty prezent. Będzie zachwycona i wszelkie spekulacje na temat wypadku zejda na drugi plan. Potem w stosownym czasie powiem matce, że nie jesteśmy już razem. Wtedy zrozumie, dlaczego zerwaliśmy kontakt i już nigdy więcej się będziemy się musieli spotykać. W zamian firma Steadmanów będzie w całości twoja, a ja znajdę ci innego partnera.

Patrzyła na niego z przerażeniem i grozą.

- To niemożliwe, żebyś miał na myśli to, co podejrzewam.

- Uściślając, chodziło mi o partnera w interesach - powiedział przeciągle. - Doskonale wiem, że bez trudu znajdziesz nowego partnera do łóżka. Ale jak długo będziesz ze mną, nalegam na wyłączność. Nie bój się, to nie będzie zobowiązanie

długoterminowe. Moje romanse nigdy nie trwają dłużej niż sześć miesięcy. Z kobietą twojego pokroju to potrwa o wiele krócej i będziesz wolna.

- Ale z ciebie podły drań. Musisz być niespełna rozumu, myśląc nawet przez sekundę, że przyjąłabym taką propozycję.

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Możesz ją przyjąć albo odrzucić. Ja sobie z tym poradzę. Ale wątpię, czy ty także. Jeśli nie przeraża cię bankructwo i utrata wszystkiego, co posiadasz, rób jak chcesz. - Rozejrzał się wokół. - Ładnie się tu urządziłaś i wątpię, czy twoi przyjaciele będą zadowoleni, jeśli galeria zostanie zamknięta.

- Nie wierzę, żebyś mógł to zrobić!

- Owszem, mogę. Na początek mogę zamknąć fabrykę. Jestem bogaty i strata finansowa nie będzie mieć dla mnie znaczenia. Każdą twoją inicjatywę deweloperską mogę zablokować na tak długo, jak zechcę. Wystarczająco długo, żeby patrzeć, jak bankrutujesz. Na szczęście dla ciebie - dodał - wolę mieć cię w łóżku.

Patrzyła na niego z nienawiścią, w głębi serca wiedząc, że przyjmie ofertę. Fabryka, osiedle mieszkaniowe, wszystko, nad czym pracowała, było poza jej zasięgiem. Mógł wszystko zniweczyć, nawet pozbawić ją domu, galerii i przyjaciół, wszystkiego, co składało się na jej życie. Życie, które kochała.

- No i jak będzie, Lucy? Dobrze wiesz, że i tak się zgodzisz.

- Tak, ale przede wszystkim chcę podpisać wiążącą umowę...

- Nie - uciął. - To jest ściśle pomiędzy tobą a mną i, jak to raz w pamiętny sposób powiedziałaś, będziesz musiała przyjąć to na wiarę. Ale możemy to przypieczętować na sposób angielski uściskiem dłoni. - I wyciągnął do niej rękę.

Popatrzyła na jego długą opaloną rękę, smukłe eleganckie palce, a potem w pozbawioną wyrazu twarz. Miała dziwne wrażenie, że nie był aż tak pewien swego, jak to okazywał. Spuściła oczy, nazywając się w duchu idiotką, próbującą widzieć w tej ofercie coś więcej niż to, co tam było - seks za pieniądze, choć na wielką skalę. Niechętnie podała mu dłoń.

- Jakie to uprzejme, klasyczne i jakie brytyjskie - zadrwił, zaciskając palce na jej dłoni i przyciągając ją bliżej. Próbowwała się wyrwać, ale bez skutku. - Tak o wiele lepiej - powiedział i wolną ręką zaczął rozpinać guziki jej bluzki.

- Dlaczego to robisz? - spytała bezradnie.

Muśnięcie jego palców w przesmyku między piersiami wzbudzało pulsującą sensację, z którą próbowała walczyć.

- Ja tego nie chcę i nie będziesz z tego miał przyjemności.

- Och, ależ będę, Lucy.

Patrzył na nią, śledząc jej reakcję, kiedy jego palce wędrowały przez zarys jej piersi, zagłębiając się pod koronki biustonosza.

Wzięła gwałtowny oddech.

- Widzisz, skarbie? Twoja przyjemność jest moją. Zamierzam dać ci jej wiele, Lucy - wymruczał z ustami przy jej ustach. - Będziesz błagać o więcej.

- Nigdy! - krzyknęła, ale jej ciało najwyraźniej miało własną wolę.

Ogarnęła ją dręcząca pokusa, żeby go dotknąć, poddać się słodkiej agonii jego pocałunku, jego pieszczot...

Naga od pasa, zawstydzona własną słabością, spróbowała spleść ramiona, ale chwycił jej ręce i przytrzymał po bokach, pochylił się i jego usta znowu znalazły jej wargi. Czowała, jak słabnie, reaguje na niego i pragnie go. Zaniósł ją do sypialni

- Chcę patrzeć, jak się zatracasz - wyszeptał.

Choć jej ciało było rozgrzane i mokre od potu, w sercu czuła lód. To była żądza, nie miłość, i nie wolno jej o tym zapomnieć. Kiedy ostatnim razem się kochali... Kiedy uprawiali seks, poprawiła się, Lorenzo pozbawił ją złudzeń tak brutalnie, że poczuła się zawstydzona, tania i nieprzyzwoita.

No cóż, nigdy więcej. Zapomniała już o miłości i małżeństwie, o byciu niepoprawną romantyczką, jak ją nazwał na weselu Samantha, o równości płci i całej reszcie. Jeśli Lorenzo mógł cieszyć się seksem dla samego seksu, mogła i ona. Jej moralność była nadal nienaruszona, tyle że chwilowo w stanie zawieszenia. Jeśli tej świni odpowiada, że płaci za rozkosz, niech mu będzie.

Wiedziała, że byłaby idiotką, odrzucając tę ofertę. Zresztą i tak nie miała wyboru. Bez wątplenia wkrótce się nią znudzi i wtedy będzie mogła zapomnieć o jego istnieniu i dalej prowadzić życie takie, jak chciała.

Kiedy w końcu Lorenzo wysliznął się z łóżka i ubrał się, popatrzył na nią przez chwilę.

- Ustal, kiedy możesz wziąć trzy dni wolne, najlepiej za miesiąc.

- Nie mogę. Jak wiesz, prowadzę galerię...

- Owszem, możesz. Inaczej twoi przyjaciele stracą pracę.

- Tylko Elaine pracuje tu ze mną. Sid i Leon po prostu wstawiają do galerii swoje prace, a ja dostaję dziesięć procent od sprzedaży.

- Tylko dziesięć procent? - Potrząsnął głową, po czym pochylił się i pocałował ją w nos. - Masz wiele atutów, Lucy - uśmiechnął się - ale, wybacz, że się powtarzam, zmysł do interesów do nich nie należy. - Zachichotał i wyszedł.

Lucy leżała tam, gdzie ją zostawił. Wiedziała, że powinna być wściekła - i później będzie - ale w tym momencie czuła tylko leniwą fizyczną satysfakcję.

Zamknęła oczy i zapadła w głęboki sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z początkiem roku szkolnego sezon turystyczny powoli zamierał. Lato się skończyło i Lucy znalazła się w samolocie lecącym do Włoch. W myślach próbowała uporać się z kierunkiem, jaki obrało jej życie. To nie było takie proste. Była, z braku lepszego słowa, kochanką Lorenza. Zaczęła się już przyzwyczajać do podróży wynajętymi samochodami z szoferami i prywatnymi samolotami...

Lorenzo, po tamtej feralnej nocy, kiedy zmusił ją do uległości, praktycznie przejął kontrolę nad jej życiem. Następnego ranka tak zamydlił oczy Elaine, że uwierzyła w jego szczerą afekt dla Lucy. A ona sama nie zaprzeczyła i tak oto zaczęła grać rolę jego dziewczyny, całymi dniami, codziennie. Za pierwszym razem zabrał ją na kolację do zacisznego luksusowego country hotelu, w którym zatrzymywał się poprzednio. Powoli zarysował się schemat. Czasami przylatywał i zabierał ją do hotelu, innym razem wysyłał po nią samochód z szoferem, który ją wiozł na lotnisko Newquay lub Exeter, skąd po krótkim locie docierała do Londynu. Lorenzo wynajmował tam hotelowy apartament na czas, kiedy pracował w mieście, co ostatnio miało miejsce bardzo często. Ale tym razem nie widziała go od pięciu dni, najdłużej odkąd byli razem. Zastrzegł wcześniej, że za miesiąc miała pojechać do Włoch, a dzisiaj mijał dokładnie miesiąc. Narastało w niej poczucie, że ta podróż zakończy ich związek. Lorenzo dostał to, czego pragnął. Jeśli chodzi o Lucy, już nie była pewna, czego właściwie chciała.

Lorenzo był bardzo seksownym mężczyzną. Rzadko posuwali się poza łóżko, chociaż zdarzało się, że biurko albo prysznic, a pewnego niezapomnianego razu krzesło na balkonie wyznaczały ich pożycie. Lucy zdołała go już poznać nieco lepiej. Przede wszystkim był pełnym rezerwy, pozbawionym emocji mężczyzną, który niewiele z siebie dawał poza sypialnią, gdzie czasami złośliwym dowcipem i poczuciem humoru udawało mu się ją rozśmieszyć. Niekiedy potrafił być niezwykle czuły, obsypywał ją pieścizotami i pocałunkami, jak gdyby ją uwielbiał. Zwykle dzwonił, żeby się umówić na spotkanie, ale czasami po prostu rozmawiali. Wtedy miała wrażenie, że są zwyczajną parą. Ale może tylko chciała w to wierzyć. W czasie samotnych nocy we własnym łóżku, tęskniąc za nim, w głębi serca wiedziała, że z jej strony to nie był wyłącznie seks.

Chociaż musiała przyznać, że seks z Lorenzem był fantastyczny. Dzięki swojemu doświadczeniu i erotyzmowi, nauczył ją więcej o zmysłowej stronie jej natury, niż w ogóle potrafiła to sobie wyobrazić. Wiedziała, że kiedy ich romans się skończy, nigdy już nie będzie miała innego mężczyzny. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła robić te same rzeczy z innym. Nie chciałyby.

Na pokładzie samolotu steward, przystojny młody człowiek mniej więcej w jej wieku, pojawił się i zaoferował pomoc przy zapinaniu pasów, kiedy zbliżali się do lądowania. Odmówiła i sama zapięła pasy. Było w jego spojrzeniu coś, co jej się nie podobało.

Kiedy schodziła z trapu, oślepiły ją jaskrawe promienie słońca. Wygładziła opinającą biodra spódnicę od czerwonego kostiumu. Lorenzo kupił go dla niej na jedną z randek. Potem zmusił ją do zakupów na Bond Street. Chciał oglądać ją tylko w markowych ubraniach i pięknej bieliźnie.

Podniosła głowę i ujrzała Lorenza kroczącego w jej stronę, jak zawsze nienagannie ubranego w szary garnitur. Jego kruczoczarne włosy lśniły w słońcu. Serce Lucy zabiło.

- Świetnie, że jesteś - powiedział chłodno i wziął ją za rękę. - To prywatne lotnisko i kontrola celna jest czystą formalnością. - Energicznie poprowadził ją wzdłuż pasa.

Nie przywitał jej czule ani nie pocałował, jak zauważyła ze smutkiem. Ich relacja nie była tego rodzaju.

Dziesięć minut później siedziała na tylnym siedzeniu w kolejnym eleganckim wozie z szoferem. Przebiegł ją dreszcz, kiedy Lorenzo wśliznął się na siedzenie obok, muskając ją swoim muskularnym udem. W zamkniętym wnętrzu samochodu wyczuwała narastające napięcie.

Kiedy cisza przedłużała się nienaturalnie, usłyszała własny głos:

- Jak długo będziemy jechać nad jezioro Garda?

- Najpierw jedziemy do mojego mieszkania w Weronie. - Podniósł rękę i odgarnął jej za ucho kosmyk włosów, który wymknął się z gładko upiętego koka.

Jego dotknięcie przeniknęło ją całą, a fala ciepła zaróżowiła policzki.

- Myślę, że potrzebujesz wytchnienia przed dalszą podróżą. Ja z pewnością potrzebuję - powiedział ze zwycięskim uśmiechem, który nie zostawił jej wątpliwości, co właściwie miał na myśli.

Widok jego apartamentu zaszokował Lucy. Stała w ogromnym salonie z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Spodziewała się elegancji i nie pomyliła się. Stylowe błękitno-kremowe draperie okalały wysokie okna, a dwie olbrzymie obite jedwabiem sofy stały z obu stron wielkiego białego marmurowego kominka. Półki uginały się pod książkami w sztywnych i miękkich okładkach, upchniętymi chaotycznie, z przodu stał wielki skórzany fotel w kolorze szkarłatu. Ogromny niski stół ze szklanym blatem zawalony był gazetami i magazynami. W pokoju panował nieład... Był to bez wątpienia nieład luksusowy. Na antycznym biurku stał posążek nagiej kobiety z brązu, czyste art déco, tuż obok niesamowitej żółto-błękitnej szklanej rzeźby przedstawiającej rybę i indiańskiej figurki z drewna. Ale to ściany przykuły przede wszystkim uwagę Lucy. Rozpoznała obraz Picassa z okresu błękitnego, płótno Matisse'a i coś, co z pewnością było dziełem Gaugaina. Wisiało obok delikatnych akwarel i olbrzymiego Jacksona Pollocka, który niemal całkowicie wypełniał jedną ze ścian.

Odwróciła się do Lorenza i zobaczyła, że zdążył już zdjąć marynarkę i rozluźnił niedbale krawat.

- Spodziewałam się czegoś zupełnie innego. - Omiotła ręką całość z uśmiechem zachwyty.

- Wiem, niezły tu bałagan, ale Diego, mój służący jest właśnie na wakacjach. A ja nie jestem dobry w sprzątanii - powiedział cierpko.

- Zdążyłam zauważyć - zażartowała Lucy, przypominając sobie, jak, ilekroć się spotykali, zdejmował i rozrzucał dookoła niedbale na podłogę rujnująco drogie ubrania. - Chciałam powiedzieć, że ogromnie mi się tu podoba. Tyle tu barw i te niesamowite dzieła sztuki. Nigdy bym nie przypuszczała, że niektóre z nich mogłyby być w twoim guście.

Zbliżył się do niej, kładąc dłonie na jej ramionach.

- Nie spodziewałaś się tego po statecznym starym bankierze? - zapytał.

Jego ręce wślizgnęły się pod klapy żakietu, żeby go zdjąć z jej ramion i rzucić na oparcie sofy.

- Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś stary - szepnęła. Napięcie między nimi gęstniało. Dotknął jej włosów i wyciągnął z nich szpilki. - Uwielbiam... twoje włosy. - Przebiegł palcami przez ich całą jedwabistą długość. - Mają cudowny kolor. Płowy jak u lwicy - wymamrotał i oplótł ją ramionami.

Pochylił głowę i z błyskiem pożądania w oczach dotknął ustami jej warg.

Czekała na to od chwili, kiedy wysiadła z samolotu. Lorenzo wzbudzał w niej ekscytację jak żaden inny mężczyzna na świecie. Jedno jego spojrzenie, jedno dotknięcie i zaczynała go pragnąć, łaknąć z intensywnością emocji, której nie mogła się oprzeć. I im dłużej na niego patrzyła, tym było gorzej. Sycił każdy jej zmysł, aż przestawało istnieć cokolwiek, poza nieposkromioną żądzą, potrzebą, żeby ją porwał w magiczne rejony, gdzie na kilka niezwykłych chwil stawali się eksplodującą jednością. W głębi serca wiedziała, że zakochała się w Lorenzie.

Musnął ją ustami, drażniąc językiem jej rozchylone niecierpliwie wargi. Ale delikatność szybko ustąpiła pasji w namiętym pocałunku. Jego ręce sięgnęły do rąbka spódnicy. Podsunął ją do góry. Czowała, jak jego długie palce ześlizgują się między jej udami, zdzierając z niej koronkowe majtki.

Podniósł głowę rozplomieniony i rozpiął spodnie.

- Chcę cię teraz - wychrypiał i znowu odnalazł jej usta.

Lucy natychmiast zareagowała i odwzajemniła jego pożądanie, całkowicie...

Cisza, jaka potem nastąpiła, nie była relaksująca, ale pełna napięcia. Lucy powoli dochodziła do siebie, zsuwając z niego nogi i ramiona. Lorenzo zrobił krok w tył i zapiął spodnie, a ona wygładziła spódnicę na udach. Odszukała na podłodze porwaną bieliznę. Zerknęła na Lorenza. Obserwował ją.

- Zupełnie zniszczona, a twój bagaż jest już w drodze. Będziesz musiała jechać bez majtek, ale to chyba nie będzie dla ciebie problem. - Uniósł brew, zanim dodał: - Napiłbym się kawy, a ty?

Skinęła głową i odwróciła się. Jego komentarz powiedział jej wszystko. Nie szanował jej. Upuściła kilka spinek na podłogę, podniosła je i związała włosy. Sięgnęła

po żakiet leżący na oparciu sofy i założyła go, zapinając guziki ciągle jeszcze lekko drżącymi rękami. Podeszła do okna i spoglądając w dół na ulicę, wzięła kilka głębokich uspokajających oddechów. Strumień samochodów jednostajnie płynął ulicą, na chodnikach było mnóstwo ludzi. W różnym wieku, pojedynczo i w parach, całymi rodzinami. Wszyscy zagadani, roześmiani, żyjący własnym życiem, tak jak ona wcześniej. A więc co się jej zdarzyło? Lorenzo. Co gorsza, przestała już siebie lubić. Stała się jedną z tych kobiet o słabej woli, którym wcześniej współczuła, niewolnicą własnych zmysłów z powodu mężczyzny. W tym momencie zrozumiała, że dłużej tak nie może. Wyprostowała smukłe plecy i przycisnęła do siebie ramiona. Podjęła decyzję. Kiedy ta wizyta się zakończy, to będzie także koniec jej związku z Lorenzem, czy mu się to spodoba, czy nie. Cokolwiek by zrobił.

Próbując pomóc innym ludziom, poddała się szantażowi. Nie walczyła zbyt mocno, żeby tego uniknąć, i po drodze straciła cały szacunek dla siebie samej. Powinna to wiedzieć od początku. Już próbowała kiedyś wziąć odpowiedzialność za kogoś, pomogła bratu, ale to i tak skończyło się tragicznie. Jeśli fabryka zostanie zamknięta, trudno, przynajmniej zostawiła miastu trochę ziemi. Wystawi dom na licytacji, a wtedy będzie mogła zatrzymać galerię, obciążoną wprawdzie hipoteką, ale jednak własną.

- Kawa gotowa. - Obróciła się do niego.

Lorenzo umieszczał tacę na szklanym stole, usuwając wszystko inne z drogi. Usiadł na sofie, nalewając dwie filiżanki.

- Pijesz ze śmietanką i cukrem?

Nie zna mnie nawet na tyle, żeby to wiedzieć, pomyślała z goryczą. To umocniło jej decyzję.

- Nie, dziękuję. Chciałabym skorzystać z łazienki.

- Jedna jest w mojej sypialni. Zaraz tam do ciebie dołączę. Kawa w łóżku mnie kręci - powiedział ze znaczącym uśmiechem.

- A mnie nie - odpowiedziała chłodno. - Po prostu wskaż mi łazienkę. W końcu przyjechałam po to, żeby zobaczyć się z twoją matką. Byłoby niegrzecznie kazać jej czekać.

Dostrzegła cień zaskoczenia na jego twarzy. Nie był przyzwyczajony, żeby ktoś mu odmawiał. Stała sztywno, całym swoim uwodzicielskim ciałem wyrażając bunt. Mógłby ją zmusić, ale nagle stracił pewność siebie.

- Z korytarza drugie drzwi na lewo.

Miała rację, powinni już ruszać. Sam siebie zaszokował, biorąc ją gwałtownie na oparciu sofy, całkowicie poza kontrolą. Zimna wściekłość, która ogarnęła go na wieść, że Lucy dobiła interesu poza jego plecami, ostygła. Teraz nie był dumny ze swojego zachowania. Czuł, że powinien od początku spełnić prośbę Lucy i zgodzić się na utrzymanie fabryki Staedmanów. Zamiast tego pozwolił, żeby pokierował nim gniew, i zareagował w nieładny sposób. Zwykle nie podejmował żadnych decyzji pod wpływem emocji. Angażowanie się w związek z Lucy było kolejnym błędem. W zasadzie całe lato było jednym pasmem szalonych poczynań z jego strony.

Był normalnym, inteligentnym, zdrowym mężczyzną, aktywnie uprawiającym seks, ale przy Lucy znalazł się w niebezpieczeństwie, że erotyka zacznie kierować jego życiem, wpływając na jego pracę i wypoczynek. Nie mógł pozwolić, żeby to dłużej trwało. Nadal pragnął Lucy, ale to była tylko żądza. Przy jego władzy i bogactwie mógł mieć wiele kobiet, tak jak w przeszłości miewał. Podjął decyzję, wstał i zapiał koszulę. Rozwiązanie było proste. Musiał tylko przetrwać najbliższe trzy dni i zakończyć sprawy z Lucy. Potem znajdzie kobietę w swoim typie, która nie będzie wprowadzać zamętu w jego życie.

Podniósł z ziemi marynarkę, zapiał ją, wygładził i zacieśnił węzeł krawata. Kiedy Lucy pojawiła się znowu, wyszedł jej naprzeciw.

- Gotowa do drogi?

- Tak - odrzekła równie zdawkowo.

Ujął ją za łokieć i wyprowadził z mieszkania na ulicę. Otworzył drzwi żółtego sportowego wozu ze skórzaną tapicerką. Wsiadła i zapięła pas. Nie czuła się bezpieczna w tym przerażającym samochodzie, nawet jeśli nie był w ruchu. Zerknęła na Lorenza, jak siadał za kierownicą. Miała zamiar zapytać go, jaka to marka, ale na widok jego zaciętej twarzy zmieniła zdanie.

Ten facet jeździł jak samobójca, inaczej nie można było tego określić. Krajobrazy za oknem migały w szalonym pędzie, a na zakrętach Lucy wstrzymywała oddech.

- Naprawdę musisz jechać tak szybko? - zawołała w końcu.

Rzucił jej niechętnie spojrzenie, ale trochę zwolnił i mogła nareszcie oddychać swobodnie.

Widok jeziora Garda także pozbawił ją tchu. Lorenzo jechał drogą naokoło tafli jeziora, mijając pełne uroku miasteczka. W końcu przeprowadził samochód między dwoma kamiennymi wieżami otaczającymi masywną żelazną bramę. Jechali chwilę przez las, potem po kolejnym zakręcie las się raptem skończył i Lucy otworzyła szeroko z zachwytu oczy. Dom z jasnego kamienia miał piękne proporcje i okrągłe wieżyczki na wszystkich rogach, na jego tle majaczył las. Ogród opadał tarasami i trawnikami do samego lustra jeziora, gdzie za drzewami stała szopa. Mała łódka ze zwiniętymi żaglami kołysała się zacumowana przy pomoście. Wszystko wyglądało idyllicznie i pięknie. Ogród był niezwykle starannie zaprojektowany. Pergola, altana i fontanny były przemyślnie rozmieszczone, ciesząc oko doskonałością barw i symetrią.

- Lucy? - To było pierwsze słowo, jakie Lorenzo wypowiedział od wyjazdu z Weroni dobrą godzinę wcześniej.

Zatrzymał wóz. Lucy wyjrzała przez okno, podziwiając portyk, pełną wdzięku strukturę z eleganckimi łukami i czterema kolumnami zwieńczonymi dachem.

- Zanim wejdziemy do środka, muszę cię ostrzec.

Odwróciła się do niego.

- A co? Sreber lepiej nie kraść?

- No właśnie. Jesteś zbyt impulsywna. Mówisz bez zastanowienia wszystko, co ci przychodzi do głowy.

Nie wszystko, pomyślała. Nawet leżąc w jego ramionach, w ekstazie, odrzucała impuls kładący jej wyznać, że go kocha.

- Będiesz serdeczna i grzeczna w stosunku do mojej matki. Uściski i spoufalanie możesz sobie darować. Obraz jest w bagażniku, podarujesz go jej. Jeśli chodzi o nas, dla matki i służby jesteśmy bliskimi przyjaciółmi, choć oczywiście nie będziemy spać w jednym pokoju. Wystarczy, że przywiozłem cię do rodzinnego domu. Zwykle nigdy tego nie

robię. Przekonamy wszystkich, że jesteśmy parą. Kiedy jej potem powiem, że się rozsta-
liśmy, zrozumie, dlaczego zerwaliśmy ze sobą kontakt. Wszystko jasne?

- Jak najbardziej. Sam Machiavelli nie wymyśliłby tego lepiej. - Zmusiła się do
uśmiechu. - Udajemy kochanków, ale bez wzmianek o seksie?

- Lucy, daruj sobie te żarciki. To bardzo proste. Masz się po prostu dobrze zach-
owywać przez kilka dni.

- Tak, rozumiem. - I rozumiała doskonale.

To było wypisane w jego czarnych zimnych oczach. Nie mógł tego ująć jaśniej.
Kiedy ta wizyta się zakończy, to będzie też koniec między nimi. Odwróciła głowę. Tego
przecież chciałam - uwolnić się od niego, powiedziała sobie. Drzwiczki samochodu
otworzył mężczyzna, przedstawiony jej przez Lorenza jako Gianni, kamerdyner! Stała
w wysokim na dwie kondygnacje ogromnym holu z centralnymi schodami rozdzielają-
cymi się w dwie strony i z okrągłym balkonem na górze. Ujrzała kobietę schodzącą wła-
śnie po marmurowych stopniach w ich stronę.

Zupełnie inaczej wyobrażała sobie jego matkę. Elegancka dama objęła Lucy ser-
decznie i ucałowała w oba policzki. Lucy pomyślała, że Lorenzo powinien raczej ją po-
uczyć, żeby darowała sobie poufałości. Anna, jak nalegała, aby ją nazywać, była niedu-
żego wzrostu i miała siwe kręcone włosy i brązowe błyszczące oczy. Uchodziła za kru-
chą małą kobietkę, ale nie było nic bardziej mylnego.

Kwadrans później Lucy siedziała z kieliszkiem szampana w ręku na pokrytym
atłasem krześle w najpiękniej umeblowanym pokoju, jaki kiedykolwiek w życiu widzia-
ła, słuchając, jak Anna dziękuje jej, po raz chyba setny, za portret Antonia. Wiedziała, że
Lorenzo jest zamożnym człowiekiem, ale ten dom przypominał pałac i jak na pałac przy-
stało, była tam służba. Kamerdyner wrócił po pięciu minutach, niosąc obraz, opakowany
niczym prezent, zapewne na polecenie Lorenza.

On sam rozsiadł się z tyłu na pięknej antycznej sofie, obitej różowym atłasem.
Rzucił jej zdawkowy uśmiech, który nie sięgał nawet jego oczu. Jeśli właśnie tak sobie
wyobrażał „bliską przyjaźń”, niech niebiosy mają go w swojej opiece, pomyślała ze
smutkiem.

Kamerdyner pojawił się znowu z szampanem, a pokojówka wniosła tacę z małymi ciasteczkami. Portret Antonia wywołał w Annie ekstazę.

- Nie wiem, jak ci dziękować - mówiła cała w uśmiechach.

Obraz wisiał teraz nad majestatycznym kominkiem, w połowie przysłaniając portret surowego dżentelmena, wyglądającego jak starsza wersja Lorenza.

- Uchwyciłaś mojego Antonia idealnie. Kiedy namalowałaś ten obraz?

- Na drugim roku studiów. Antonio i Damien właśnie wrócili z podróży dookoła świata. Zatrzymali się w Londynie w domu, w którym mieszkałam z trójką innych studentów. Planowali wyprawę w Alpy. Potrzebowałam modelu do portretu, żeby zaliczyć roczny egzamin, i Antonio się zgodził. Żeby siedział spokojnie, musiałam go przekupywać tureckim przysmakiem w czekoladzie. Świetnie się bawiliśmy - uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. - Chociaż teraz po latach mam więcej doświadczenia i namalowałabym go lepiej.

- O, nie - oświadczyła Anna. - Jest piękny taki, jaki jest. Wcześniej nie uświadamiałam sobie, że Antonio ci pozował, ale teraz to widzę. Jak inaczej mogłabyś go uchwycić w tak doskonałym momencie, kiedy był szczęśliwy i wśród przyjaciół? Widać to w jego oczach, w sposobie, w jaki się uśmiecha. To czyni twój dar podwójnie cennym.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Dostrzegła ślad łez w oczach Anny.

- Ogromnie. Wypijmy toast za mojego Antonia. - Uniosła kieliszek.

Lucy podniosła swój do ust, ale tylko zwilżyła wargi. Malutkie ciasteczko było mdląco słodkie, a ona potrzebowała herbaty i czegoś konkretnego do zjedzenia. Spojrzała na Lorenza. Dopił szampana i patrzył na matkę z taką troską i czułością, że Lucy poczuła w sercu ukłucie. Na nią tak nigdy nie patrzył i nigdy nie będzie.

Odwróciła wzrok i odstawiła kieliszek, siedząc sztywno wyprostowana na krześle.

- Nie smakuje ci szampan, Lucy? - zapytał Lorenzo grzecznie.

W jego oczach nie znalazła czułości, były zimne jak lód. Uświadomiła sobie, że jeśli zaraz stąd nie wyjdzie, to zacznie krzyczeć, a tego nie było na liście zachowań aprobowanych przez Lorenza. Siedziała tam, nadal bez bielizny, w towarzystwie miłej, bliskiej łez kobiety i mężczyzny, który jej nienawidził.

- Dziękuję, jest dobry. Ale wybaczcie - wstała - jestem w podróży od ósmej rano i chciałabym się trochę odświeżyć.

- Ależ oczywiście, moja droga. Gdzie się podziały moje dobre maniery? Byłam tak wzruszona...

- Spokojnie, mamó. - Lorenzo poderwał się. - Pokażę Lucy jej pokój. - Objął ją ramieniem i szybko wyprowadził, podczas gdy Anna uśmiechała się łagodnie.

Jak tylko znaleźli się w holu, odsunęła się od niego.

- Teraz już nikt nas nie widzi.

Lorenzo uniósł brew i powiedział:

- Pozwól za mną.

Podążyła jego śladem, pokonując stopnie eleganckich schodów. Potem skręcili w korytarz. Otworzył drugie drzwi z lewej strony.

- Pokój matki jest tuż obok. Będziesz całkowicie bezpieczna.

Co lub kto mógłby mi zagrażać, zastanawiała się, wchodząc za nim do pokoju. Gdy znalazła się w środku, wzięła gwałtowny wdech. Pokój był urządzone w kolorach kości słoniowej i złota. Łóżko okrywała cudowna atlasowa kapa, ozdobiona koronkami. Przy kominku stał szeszlony, a obok niego mały inkrustowany stolik. Jego blat ozdabiały ręcznie malowane róże i kolibry. Całość miała bardzo kobiecy charakter.

- Tam jest łazienka i garderoba. - Lorenzo wskazał na drzwi po przeciwnej stronie.

- Pokojówka na pewno rozpakowała już twoje rzeczy. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy, że zadzwonisz.

- Marzę o filiżance herbaty i kanapce. Prócz maleńkiego ciastka od wyjazdu z domu rano nie miałam nic w ustach. Umieram z głodu.

- Z pewnością zaoferowano ci lunch w samolocie? Wszystko było zaaranżowane.

- Tak, zaoferowano, ale odmówiłam. Odniosłam wrażenie, że młody, dziarski steward miał na myśli coś więcej.

- Co? - Ugrzecznioną maskę jego twarzy wykrzywiła furia. - Powinnaś mi była to powiedzieć. Natychmiast go zwolnię.

- Nie, na pewno nie z mojego powodu. Prawdopodobnie jest przyzwyczajony, że obsługuje rozwiązłe kobiety podróżujące w ślad za tobą, gdziekolwiek zdarza ci się przebywać - powiedziała zjadliwie.

Skierowała się do łazienki i nie zdziwiło jej, że drzwi od pokoju trzasnęły za jej plecami.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Łazienka, podobnie jak reszta domu, była piękna. Cała wyłożona bladym marmurem, z wielką wanną na podwyższeniu i bardzo nowoczesnym podwójnym prysznicem. Kącik przy umywalce mieścił wszystkie akcesoria łazienkowe znane ludzkości, wśród nich skromną kosmetyczkę Lucy. Odszukała czepek kąpielowy, rozebrała się i wzięła długi prysznic, rozkoszując się wspaniałym zapachem luksusowego mydła. W końcu zakręciła wodę i wytarła się dużym białym ręcznikiem. Drugim owinęła się, drapując go niczym sarong. Wyjęła szczotkę z kosmetyczki i uczesała włosy.

Odświeżona wyszła z łazienki i ujrzała na stoliku przy szezlongu przyniesioną przez pokojówkę tacę z herbatą i kanapkami. Usiadła i nalała sobie herbaty, potem zjadła kanapkę z chleba z chrupiącą skórką z serem, pomidorem i jeszcze czymś pikantnym, czego nie rozpoznała. To było pyszne.

- Lucy? Lucy... - Lorenzo nie chciał jej dotykać.

Podniecał go już sam jej widok. Spała rozciągnięta na szezlongu, z rozpuszczonymi włosami, z jedną ręką nad głową, a drugą spoczywającą na brzuchu. Ręcznik, którym była owinięta, zsunął się z jednej strony, odsłaniając kremową pierś z różowym pączkiem sutka. Była kusząco piękna. Głęboko uśpiona, wyglądała tak niewinnie, że coś w nim drgnęło.

Budziła się powoli, ziewając. Ujrzała tacę z herbatą i zrozumiała, że musiała przysnąć.

- Świetnie, w końcu się obudziłaś. - Na dźwięk jego głosu podniosła głowę.

Zdażyła zauważyć, że przebrał się w inny garnitur, kiedy nagle dotarło do niej, na co właściwie patrzył. Zerwała się zarumieniona, szczelnie otulając się ręcznikiem.

- Nic, czego bym wcześniej nie widział... - powiedział z drwiącym uśmiechem. - Ale nie po to przyszedłem. Kolacja jest o ósmej, masz pół godziny. Chciałem cię uprzedzić, że mama wydaje w środę wieczorem przyjęcie na twoją cześć. Chce cię przedstawić swoim przyjaciołom. Nie możesz więc wyjechać przed czwartkiem.

- No cóż, po prostu to odwołaj - odparła, zawiązując ręcznik pod pachą. Wstała. Czowała się bezbronna okryta tylko ręcznikiem, podczas gdy on górował nad nią, niena-

gannie ubrany, epatując męskością swego szczupłego ciała. - Będziesz musiał to zrobić, bo powiedziałam Elaine, że wrócę najpóźniej w środę wieczorem i ona bierze w czwartek wolne.

- Nie wiedziałem o tych planach. Zniechęciłbym matkę do tego pomysłu, gdybym był uprzedzony. Twoja wizyta miała cię usunąć z jej życia, a nie zbliżyć do niej. Ja w każdym razie nie mam z tym nic wspólnego - rzucił niedbale. - Oczywiście możesz powiedzieć matce, żeby odwołała przyjęcie. - Drwiący uśmiech znowu wykrzywił mu usta. - Raczej ty niż ja.

Zniecierpliwiona, po dziesięciu minutach poszukiwań, Lucy odnalazła wreszcie swoją bieliznę schludnie ułożoną w szufladach obszernej garderoby. Wyciągnęła czarną suknię, jedną z niewielu ubrań, jakie przywiozła. Wisiała samotnie w olbrzymiej szafie. Nie miała czasu upinać włosów, szesała je tylko gładko za uszy i ściągnęła na karku srebrną gumką. Twarz posmarowała kremem nawilżającym i pociągnęła rzęsy tuszem. Usta musnęła szminką, stopy wsunęła w srebrne sandały na wysokim obcasie i już była gotowa. Na koniec włożyła na rękę wysadzany brylancikami platynowy zegarek. Należał kiedyś do jej matki i był najbardziej kosztowną rzeczą, jaką Lucy posiadała. Wkładała go tylko na specjalne okazje. Choć ten wieczór zapowiadał się jako koszmar.

Chciała, żeby to Lorenzo odwołał przyjęcie, ale on wzruszył tylko ramionami. Powiedział, że wszystko zależy od niej, bo przyjęcie ma być na jej cześć i nie odbędzie się, jeśli będzie nalegała na wyjazd w środę. Miał nawet czelność dodać, że po tym jego matka prawdopodobnie nigdy więcej nie odezwałaby się do niej, co, jeśli o niego chodzi, jest mu bardzo na rękę. To powiedziawszy, wyszedł.

Wiedział cholernie dobrze, myślała, wspinając się po olbrzymich schodach za minutę ósma, że taki brak manier nie leżał w naturze Lucy. Chociaż może jednak nie wiedział. Jego zdaniem niewiele była warta. Zawahała się w holu, poprawiając ramiączko krótkiej, dopasowanej czarnej sukienki, jeszcze jednego zakupu Lorenza. Kiedy już ta maskarada się skończy, pomyślała, będą mogli otworzyć komis z używanymi ubraniami.

Rozejrzała się wokół. Na ścianach wisiały portrety, rodzinne, jak się domyślała. Mężczyźni mieli podobny wyraz oczu do Lorenza, a kobiety były piękne. Nagle poczuła, że nie wie, co tu właściwie robi. Miała ochotę uciec. Ale pojawił się kamerdyner Gianni,

proponując, że odprowadzi ją do jadalni. Podziękowała mu z uśmiechem, atak paniki ustał. Lekko pośliznęła się na wysokich obcasach na marmurowej posadzce i chwyciła go za rękę. Wkraczając do pokoju, gdzie Lorenzo rozmawiał cicho z matką, nadal się z tego śmiali. Na ten dźwięk gospodarze odwrócili głowy. Kamerdyner wycofał się dyskretnie, a Lucy z uśmiechem podeszła.

- Lucy, mam nadzieję, że odpoczęłaś. Twój prezent oszołomił mnie, a ty przecież jesteś od rana w podróży. Obawiam się, że zupełnie zapomniałam o dobrym wychowaniu - powiedziała Anna rozbijając.

Była uroczą damą. Lucy współczuła jej takiego syna. Lorenzo stał przy kominku ze szklanką czegoś, co wyglądało na whisky.

- Usiądźmy, moje panie - zaprosił, kierując się w stronę stołu, pięknie nakrytego srebrem i kryształami. Odsunął krzesło dla Anny, pomagając jej usiąść. Potem, okrążając stół, podszedł do Lucy. - Usiądź, *cara*. - Posłał jej uśmiech dżentelmena.

Wiedziała, że ta czułość miała tylko zmylić jego matkę. Odpowiedziała mu równie wymuszonym uśmiechem i zajęła oferowane miejsce.

Pomimo nie najlepszego początku, kolacja nie była taką męką, jak Lucy się spodziewała. Anna nalegała, żeby Lucy skosztowała otwartego na jej cześć wina, wyborne-
go trunku ze słynnej toskańskiej winnicy. Lorenzo siedział u szczytu stołu, a obie panie u jego boków, mogąc swobodnie rozmawiać przez stół.

- Lucy, moja droga, wiem, że to dosyć bezczelne z mojej strony, że zaplanowałam przyjęcie na środę wieczór, kiedy ty chcesz w środę wyjechać. - Anna od razu przystąpiła do rzeczy. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo twój czas jest ograniczony. Dopiero Lorenzo mi to uświadomił. Mam nadzieję, że jednak możesz przesunąć wyjazd. Zaprosiłam wszystkich przyjaciół, a Contessa della Scala tak bardzo się ucieszyła na kolejne spotkanie z tobą. Z portretem Antonia nad kominkiem przyjęcie byłoby jeszcze wspa-
nialsze. Uszczęśliwiłabyś starą kobietę, a ty i Lorenzo mielibyście trochę więcej czasu dla siebie - dodała, rozpromieniając się.

Emocjonalny szantaż w najczystszej postaci. To chyba rodzinna specjalność, pomyślała Lucy cynicznie.

Unosząc podbródek, spojrzała na Lorenza.

- Jestem wzruszona twoją troską, kochanie. Niestety, moja przyjaciółka Elaine, która zastępuje mnie w galerii, oczekuje, że wrócę już w środę wieczorem. - Odwróciła się do Anny. - Ma w czwartek rano wizytę u dentysty. Ale to nie jest wielki problem. Powiem jej jutro, żeby po prostu nie otwierała w czwartek.

- Ależ to oznaczałoby dla ciebie straty - odparła natychmiast Anna. - Lorenzo znajdzie bez problemu kogoś, kto zajmie się galerią. W ten sposób mogłabyś zostać do końca tygodnia. - Lucy musiała zagryźć wargę, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok przerażonej miny Lorenza. - Możesz to zaaranżować, prawda? - Matka zwróciła się do niego.

Zauważył rozbawienie w oczach Lucy.

- Tak, oczywiście, mam, jeśli tylko Lucy się zgodzi. - Uniósł brew, pytając niewinnie: - Na jeden czy dwa dni, Lucy?

- Jeden wystarczy - powiedziała, wiedząc, jakiej odpowiedzi oczekiwał. Nie miało sensu mu się sprzeciwiać. Zresztą sama nie chciałaby zostawać dłużej. Po co przedłużać tę agonię? - Muszę wracać w czwartek.

- A więc załatwione. - Anna ucieszyła się.

Skończyli pierwsze danie, risotto z czerwonym winem i grzybami porcini. Kamyndyner zaproponował więcej wina i Lucy zgodziła się, zdziwiona, że już opróżniła kieliszek. Było doskonałe i bardzo delikatne.

Anna dużo mówiła, głównie na temat Antonia. Lorenzo z nieprzeniknioną twarzą niewiele wnosił do rozmowy. Kiedy na stół wjechało danie główne, cielęce eskalopki Marsala, Lucy spróbowała zmienić temat.

- Anno, ma pani piękny dom. Mój pokój jest zachwycający, a widok z okna cudowny. Już na pierwszy rzut oka widać, że ogrody powstały według przemyślanego projektu. Z którejkolwiek strony spojrzeć, wszystko doskonale ze sobą harmonizuje. Musiał go zaprojektować zamiłowany architekt krajobrazu.

- Ogrodnictwo to moja pasja. - Annę zachwyciło zainteresowanie Lucy. - Kiedy Lorenzo poszedł do szkoły, mój mąż oddał projekt zagospodarowania całej ziemi w moje ręce. To było ogromne przedsięwzięcie. Trzy lata zajęło mi podejmowanie decyzji, wynajdowanie odpowiednich kwiatów, krzewów, fontann i wszystkiego. Czasami w szuka-

niu okazji pomagał mi mały Lorenzo. Zauważ - spojrzała z miłością na syna - że ma upodobanie do wyrazistych barw. To dziwne, zważywszy na jego poważną naturę. - Lucy to nie zdziwiło.

Widziała przecież jego mieszkanie. Wyczuwała, że Lorenzo niemal wił się z zaskłopotania na swoim krześle.

- Od najmłodszych lat wykazywał matematyczny geniusz. Mój mąż martwił się nawet, czy zechce kontynuować rodzinne tradycje. Jego umiejętności projektowania były dla mnie bezcenne. Miał tylko dziewięć lat, gdy wytyczył wszystkie kąty, długość tarasów i ścieżek, optymalne miejsca pod fontanny i opracował cały szczegółowy projekt. Budowniczości i ogrodnicy musieli go tylko zrealizować.

- To niesamowite! - Lucy nie mogła powstrzymać okrzyku.

- Ależ skąd - odezwał się wreszcie Lorenzo. - Moja matka ma skłonność do przesady - powiedział chłodno, ale ocieplił te słowa uśmiechem.

Przy deserze rozmowa zeszła na przyjęcie. Na koniec kamerdyner zaproponował kawę.

Anna wstała, mówiąc:

- Ja nigdy nie pijam kawy późno wieczorem, ale wy się napijcie. Wiem, że chętnie spędzicie trochę czasu tylko we dwoje - błysnęła uśmiechem. - Od lat nie pamiętam tak cudownego dnia. A teraz idę do łóżka.

Lorenzo wstał, by jej pomóc, ale odmówiła i pogłaskała go po policzku. Ucałował ją i Anna wyszła. Zapanowała ogłuszająca cisza. W końcu Lorenzo się odezwał:

- Gładko poszło. Moja matka jest szczęśliwa i przekonana o naszej bliskości. Zadbaj, żeby to się nie zmieniło do naszego wyjazdu w czwartek, a dostaniesz wszystko, czego chcesz.

Lucy popatrzyła na niego. Nie masz pojęcia, czego naprawdę chcę, pomyślała ze smutkiem. Odsunęła krzesło i wstała.

- Dobrze. W odróżnieniu od ciebie jednak czuję się źle, oszukując twoją matkę. Z trudem dotrwam do czwartku. - Odwróciła się w stronę drzwi. - Jeśli pozwolisz, zrezygnuję z kawy.

- Ależ oczywiście, *cara* - powiedział cicho i ku jej zaskoczeniu złożył pocałunek na jej dłoni.

Ale to było na użytek kamerdynera wkraczającego z tacą.

Uwalniając dłoń, pogłaskała Lorenza po policzku z większą siłą, niż to było konieczne.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Objął ją i pocałował w policzek. Ciepło jego oddechu pieściło jej ucho.

- Nic z tego - wymruczał. - Pamiętasz o naszej umowie? Musimy zachować pozory. - Podaj kawę w salonie, Gianni. - I namiętnie ją pocałował. Jej zmysły pokonały wszelki opór i wpadła mu ramiona. Wtem gwałtownie podniósł głowę. - Gianni wyszedł.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wykrzyknęła.

- Widziałem, jak na ciebie patrzył. Jest pełnokrwistym mężczyzną i nigdy by nie uwierzył, że zadowolilibym się pocałunkiem w rękę i w policzek, ja czy jakikolwiek inny facet. Teraz nie ma już wątpliwości. A skoro on ich nie ma, to nie będzie ich mieć nikt ze służby.

Pomyślała przez moment, że był zazdrosny o Gianniego.

- Czy twój mózg nigdy nie przestaje planować kolejnego ruchu?

- Nigdy o tym nie myślałem, ale prawdopodobnie nie. No, może z wyjątkiem chwil miłosnej ekstazy - zadrwił i poprowadził ją do salonu, gdzie kawa była podana na niskim stoliku opodal sofy. Lucy uwolniła się od jego ramienia i usiadła na sofie. Jej rumieńce korespondowały z różem atlasowego obicia. Lorenzo zaśmiał się i usiadł koło niej. - Wiesz, Lucy, nie przestajesz mnie zadziwiać. Jak na doświadczoną kobietę niezwykle łatwo się rumienisz. Jak ty to robisz?

Kusiło ją, żeby mu powiedzieć, jak niewielkie miała doświadczenie, ale nigdy by jej nie uwierzył.

- To kwestia praktyki - odpowiedziała, mówiąc mu to, co chciał usłyszeć.

- A Antonio? - spytał. - Na twoim portrecie ma taki szczęśliwy uśmiech. Spałaś z nim?

- Nie - odpowiedziała chłodno. - W odróżnieniu od ciebie Antonio był dżentelmem. A teraz, skoro odegrałam już przykładowie swoją rolę, idę do łóżka, I nie fatyguj się, żeby wstawać. Nikogo tu nie ma, więc nie musisz odgrywać dżentelmena.

Następnego ranka obudził ją zniewalający aromat mocnej kawy. Pokojówka wniosła tacę i umieściła ją na stoliku nocnym.

- *Buongiorno, signorina. Signora* kazać przynieść kawa. Śniadanie jedna godzina.

- *Grazie!* - odpowiedziała Lucy. - *Scusi.* - Wypadła nagle z łóżka i popędziła do łazienki, bo zrobiło jej się niedobrze.

Kiedy wróciła, pokojówka nadal tam była.

- *Signorina? Come stai?* - Widząc jej zatroskaną twarz, zapewniła ją po włosku, że nic jej nie jest.

Pokojówka wyszła.

To prawdopodobnie wczorajsze wino, pomyślała. Nalała sobie mleka z niewielką ilością kawy i stojąc w oknie piła małymi łydkami. Napawała się zniewalającym widokiem... Nagle dostrzegła żółty sportowy wóz ruszający z podjazdu. Świetnie, Lorenzo wyjechał. Nie musi się obawiać, że się tu pojawi, uspokoiła się.

Wzięła relaksujący prysznic i zaczęła się zastanawiać, co na siebie włożyć. Dzień był słoneczny i miała ochotę zwiedzić ogrody. Z myślą o tym zdecydowała się na wygodne dżinsy i powiewny top w jaskrawym kolorze. Włosy związała w kucyk i wyszła z pokoju. Nie musiała szukać pokoju śniadaniowego. Kiedy tylko dotarła do wielkiej klatki schodowej, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawił się Gianni i zaprowadził ją do jeszcze innego pokoju, nie tak wielkiego jak poprzednie, ale równie eleganckiego, o bardziej domowym charakterze. Anna już siedziała przy stole. Podniosła głowę na jej widok.

- Jak się masz, Lucy? Maria powiedziała mi, że nie czułaś się zbyt dobrze - powiedziała zmartwiona. - Siadaj, proszę, moja droga. Mój doktor przychodzi codziennie w południe, żeby mnie zbadać. Jeśli chcesz, poradź się jego.

Lucy uśmiechnęła się i usiadła do stołu.

- Nie, to nie będzie potrzebne. Czuję się dobrze. Wypiłam wczoraj trochę za dużo wina. Ale chętnie poszłabym na spacer do ogrodu. Świeże powietrze dobrze mi robi.

- Skoro tak, dobrze. Będę twoim przewodnikiem - zaoferowała się Anna. - To powinna być rola Lorenza, ale pojechał do banku. Mówiłam mu, żeby wziął wolne, ale nie zwraca na mnie uwagi. Za dużo pracuje, zawsze tak było. Kiedy zmarł mój mąż, wielkiej dobroci człowiek, zostawił bank w nie najlepszej kondycji. Lorenzo przejął interesy i szybko wyprowadził firmę na szerokie wody, zyskując światowe rynki. Ale czasami chciałabym, żeby trochę zwolnił. Dlatego tak się cieszę, że spotkał ciebie, Lucy. Jesteś dokładnie tym, czego mu trzeba.

- Och, tego bym nie powiedziała - wtrąciła wreszcie Lucy. - Jesteśmy przyjaciółmi, ale tak naprawdę niewiele mamy ze sobą wspólnego. - I żeby zmienić temat dodała: - Zanim zapomnę, muszę zadzwonić do Elaine i powiadomić ją o zmianie planów.

Zaskoczona Elaine z radością przyjęła nowiny.

Lucy natomiast była coraz bardziej zestresowana.

Na powietrzu, wśród zapachu sosen i aromatu kwiatów, Lucy poczuła się lepiej. Rozkoszowała się, wędrując z Anną wśród alejek i tarasów cudownego ogrodu. Poznała nazwy wielu roślin, a kiedy dotarły do jeziora, dowiedziała się, że na zacumowanej tam żaglówce Lorenzo pływał jako nastolatek i czasami nadal z niej korzysta. Był ponoć zapalonym żeglarzem i spędzał mnóstwo wolnego czasu, pływając w Santa Margherita, gdzie miał willę. Trzymał tam sportowy jacht, na którym wielokrotnie zwyciężał w regatách na Morzu Śródziemnym. Lucy była zaskoczona. Kiedy wspominał jej o łodzi, myślała, że ma na myśli wielki luksusowy jacht motorowy. W drodze powrotnej do domu uśmiechnęła się do siebie. Nie bez kozery czasami myślała, że Lorenzo ma w swoim wyglądzie coś z pirata.

Podano lunch. Do stołu usiadł z nimi doktor, wdowiec o dystyngowanym wyglądzie. Był czarującym panem i Lucy z miejsca poczuła do niego sympatię. Podejrzewała skrycie, że jego zainteresowanie Anną nie było tylko czysto medycznej natury. Nieoczekiwanie kamerdyner poprosił ją do telefonu. Poszła za nim w głąb domu do gabinetu.

- Halo? - W słuchawce usłyszała gwar i głos kobiecy, prawdopodobnie sekretarki. - Nareszcie, Lucy - zabrzmiał głęboki głos Lorenza. - Jak sobie radzisz sama? Obyło się bez wpadek?

- Jeśli pytasz, czy nie uświadomiłam twojej mamie, że jej cudowny syn jest dra-
niem, to faktycznie, wpadek nie było.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje, Lucy. Wyczuwam w twoim głosie cień frustracji.
Czyżbyś się za mną stęskniła?

- Jak za dziurą w moście - odburknęła i usłyszała jego chichot.

- Trudno się ustrzec twojego ciętego języka. Dobrze wiesz, jak zdeptać ego męż-
czyzny.

- Z pewnością nie twoje. - Ton flirtu w jego głosie zabolął ją bardziej, niż ośmielała
się przed sobą przyznać. Wiedziała, że to komedia dla zmylenia jego sekretarki. - Skończ
z tymi pozorami i mów, o co ci chodzi. Jem właśnie lunch.

- Świetnie. - Jego głos zrobił się opryskliwy. - Załatwiłem przez brytyjską agencję
pannę Carr z Kornwalii do pomocy w galerii. Jutro o trzeciej zadzwoni, żeby omówić z
Elaine szczegóły. Powiedz mojej matce, że mam dzisiaj spotkania jedno po drugim i bę-
dę nocować w Weronie. Wrócę jutro wieczorem na przyjęcie. Możesz to zrobić?

- Tak. Jeśli to wszystko, wracam dokończyć lunch. - Lorenzo rozmyślnie zostawał
na noc poza domem, a może nawet spędzał ją z inną kobietą, pomyślała.

Jak gdyby potrzebowała dodatkowych dowodów, że wszystko między nimi skoń-
czone.

- Smacznego - powiedział i odłożył słuchawkę.

Wróciła do stołu i zrelacjonowała rozmowę.

Anna nie wyglądała na zachwyconą, ale wieści przyjęła z wdziękiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z jakiegoś powodu Lucy nie była w stanie rozkoszować się lunchem. Z trudem mogła cokolwiek przełknąć. Doktor to zauważył i spytał, czy nadal jest niezdrowa.

Nieopacznie Lucy powiedziała mu, że musiało jej nie posłużyć czerwone wino, bo zwykle nie piła alkoholu. Nie była też przyzwyczajona do tak obfitego jedzenia wieczorem. Doktor przyznał, że to prawdopodobne, ale napomknął o możliwości nieżytu żołądka lub zatrucia pokarmowego. Ta ostatnia sugestia wstrząsnęła Anną i dlatego Lucy leżała teraz na łóżku, poddawana licznym badaniom.

Starszy pan wzbudził sympatię Lucy. Odpowiadając na jego pytania, wspomniała o operacji, jakiej się poddała kilka lat temu. To z uwagi na nią musiała uważać, co je, i rzadko sięgała po alkohol. Dlatego też wino tak szybko na nią podziałało. Pokiwał głową i zgodził się z nią.

Jakim niewdzięcznym jestem gościem, pomyślała. Rzucam podejrzenie, że gospodyni mnie struła. Nie ma najmniejszej szansy na to, aby Anna zechciała zaprosić Lucy ponownie.

Ale Anna bardzo się ucieszyła na jej widok, kiedy wreszcie zeszła na dół. Kolacja była zaplanowana na siódmą na ulubionej werandzie Anny w bocznym skrzydle domu. Stał tam mały stół nakryty dla dwóch osób. Dania były lekkie i przepyszne. Anna wyznała, że zazwyczaj tutaj jada posiłki. Reprezentacyjnej jadalni używa tylko podczas obecności Lorenza, co, jak zrozumiała Lucy, nie miało miejsca zbyt często.

W środę zapanował wielki chaos. W ogromnym domu roiło się od ludzi od cateringu, kwiaciarzy i doangażowanej służby. Doktor przyszedł wcześniej, miał zresztą tutaj zanoć. Po lunchu, kiedy Anna udała się do swojego pokoju na popołudniową drzemkę, powiedział Lucy, że wyniki jej badań krwi nie budzą niepokoju. Jej zasłabnięcie było zatem istotnie wynikiem nadmiaru wina lub może stresu, spowodowanego odwiedzinami matki Lorenza. Doktor opowiedział, jak podczas pierwszej wizyty u swoich przyszłych teściów przed laty sam zachorował z nerwów, zanim nawet dotarli do ich domu. Lucy próbowała się roześmiać, dziękując mu, i podążyła śladem Anny na górę.

Leżała długo w wannie, potem umyła włosy. Nie czuła się ani trochę zmęczona i postanowiła, że wyjdzie do ogrodu, żeby wysuszyć włosy na wietrze, jak to robiła zwykle w domu. Wciągnęła dzinsy i lekki błękitny sweterek, stopy wsunęła w baleriny, do kieszeni włożyła grzebień i wyszła z domu. Tyle tam było ludzi naokoło, że z pewnością nikt nie dostrzeże jej nieobecności.

To było kolejne słoneczne popołudnie, lekka bryza poruszała gałęziami drzew. Lucy powędrowała w głąb ogrodu, szukając zacisznego zakątka, z dala od gwaru płynącego z domu. W końcu zatrzymała się na jednym z tarasów przy okrągłej fontannie. Woda spływała kaskadami do wielkiego basenu, gdzie pływały leniwie karpie o łuskach we wszystkich odcieniach złota i żółci. Usiadła na wygodnej ławce, wyjęła grzebień i zaczęła czesać włosy. Zdażyły już w połowie wyschnąć. Z westchnieniem zamknęła oczy, obracając twarz do słońca. Rozkosznie, powiedziała do siebie. Jeszcze tylko jeden dzień i koniec z Lorenzem. Odzyska swoje życie. Ale ból w sercu powiedział jej, że okłamywała samą siebie.

- Lucy, wszędzie cię szukam. - Przez sekundę myślała, że to wytwór jej wyobraźni. Otworzyła oczy. Lorenzo stał tuż obok. - Co ty tutaj robisz?

- Nic - bąknęła. Lorenzo był wprawdzie w garniturze, ale marynarkę miał rozpiętą, krawat rozluźniony, a włosy w nieładzie. Patrzył na nią ze złośliwym uśmiechem, jak gdyby popełniła jakiś ciężki grzech. Mimo to odczuła magnetyczną siłę, z jaką działało na nią jego potężne ciało. - Nie wiedziałam, że muszę prosić o pozwolenie na wyjście.

- Nie musisz. Przed lunchem dzwoniłem do matki. Powiedziała mi, że źle się poczułaś i jej lekarz cię zbadał. Wszystko w porządku?

- Spóźniłeś się o cały dzień. To było wczoraj, teraz czuję się świetnie.

Nie wyglądał na bardzo przejętego i Lucy nie dała się zwieść ani na sekundę. To był koniec. Dał jej to jasno do zrozumienia w poniedziałek. Oboje o tym wiedzieli i dlatego nie widziała go od tego czasu.

- Mama cię na pewno uspokoiła, że to pewnie z powodu wina lub jedzenia. Przykro mi. Ale rozchmurz się. Skoro strułam się w jej domu, twoja matka nigdy więcej mnie nie zaprosi.

Lorenzo tylko się złośliwie uśmiechnął.

- Nic podobnego. Podejrzewała, że możesz być w ciąży. Bardzo sprytnie, Lucy. Ale nie ma szans, żebyś mnie złapała w taką pułapkę. - Jego głos przeszedł w szept. - Jeśli spodziewasz się dziecka, zwróć się do swojego poprzedniego partnera, bo ze mną nie ma to nic wspólnego. Skrupulatnie dbam o antykoncepcję, jak doskonale wiesz, *cara*.

Tylko Lorenzo potrafi tak czule szeptać zniewagi, pomyślała kwaśno. Jeśli miała przez moment jakąkolwiek nadzieję na szczerą troskę z jego strony, w tym momencie pozbyła się jej na dobre.

Zarumieniona, i teraz już wściekła, zerwała się na równe nogi.

- Nie jestem w ciąży, ale dzięki. Twoje słowa dowodzą, że nie myliłam się co do ciebie. - Odwróciła się, żeby odejść, ale chwycił ją mocno za nadgarstki.

W jego oczach dostrzegła mieszanię pogardy i pożądania.

- To niczego nie zmienia. Dziś wieczór twoje maniery będą bez zarzutu. Zachowasz milczenie na temat swojego brata i wypadku, a jutro rano wsadzę cię do samolotu, zrozumiałas?

- Tak. Przyjęłam do wiadomości - powiedziała z goryczą. Cały jej gniew i uraza tak długo skrywane znalazły wreszcie ujście. - Dla twojej informacji, kochałam mojego brata i wierzę, że zrobił wszystko, co było możliwe tam w górach. Ty podejrzewasz wszystkich o najgorsze i nigdy nie zmieniasz zdania. Nienawidzisz mojego brata z powodu wypadku. Powołani eksperci i koroner potwierdzili, że Damien w tych okolicznościach postąpił właściwie. Ty jednak w swojej arogancji i poczuciu wyższości uznałeś, że wszyscy się mylą. Bierzesz odwet na mnie za Damiena, bo jestem jego siostrą. - Potrząsnęła głową zde gustowana. - Na ironię, założę się o ostatniego centa, że gdybym to ja wisiała na tej linie, ty nie zawahałbyś się ani przez sekundę, żeby ją odciąć. Niedobrze mi na twój widok.

Lorenzo chwycił ją za ramiona, miażdżąc w uścisku. Ustami przywarł do jej warg z gniewną pasją, która nie miała nic wspólnego z miłością. Chciała go odepchnąć, ale jej ręce były uwięzione. Z zażenowaniem dostrzegła, że jej ciało nawet teraz reagowało na jego bliskość. Rozpaczliwie się szarpiąc, kopnęła go. Trafiła w piszczel i nagle była wolna. Jeśli go zabolalo, to świetnie, zasługiwał na o wiele więcej za to, co jej zrobił.

- Pójdiesz ze mną. - Chwycił ją za rękę, popychając przed sobą. - A co do przecinania liny, nigdy nie dałbym się przywiązać do ciebie. To nie o odcięcie liny obwiniam twojego brata. Mam dowody na to, że mógł ocalić Antonia, ale tego nie zrobił.

Lucy wstrzymała oddech.

- To straszne, co mówisz. Nie wierzę ci. Szukasz kozła ofiarnego, żeby zagłuszyć własne wyrzuty sumienia. Nigdy nie poświęcałeś bratu zbyt wiele czasu.

- Dość tego - warknął. - Pokażę ci ten dowód i to zakończy sprawę. - Szarpnął ją za rękę i pociągnął za sobą. Ku zaskoczeniu tuzina ludzi wmaszerował z nią do domu, szarpnął drzwi i niemal wepchnął ją do gabinetu. - Siadaj. - Wskazał jej czarną skórzaną sofę.

Podszedł do wielkiego biurka, otworzył szufladę, wyjął z niej coś, wrócił i stanął nad nią.

- Chcesz dowodu na to, że powinnaś się wstydzić za swojego brata? - Położył plik zdjęć na niskim stoliku przed nią. - Te fotografie zrobiono w dniu, kiedy miał miejsce tak zwany wypadek. Spójrz na nie. - Na pierwszej widać było Antonia i Damiena, z twarzami niemal tak czerwonymi jak ich kurtki, roześmianych.

Oczy Lucy wypełniły się łzami. Na zdjęciu obaj wyglądali tak młodo, tak promiennie, tryskali wprost energią, a teraz obaj już nie żyli.

- Tutaj są razem po przyjeździe do bazy, skąd mieli wyruszyć na wspinaczkę następnego ranka. Spójrz na datę i godzinę na każdym ze zdjęć. - Lucy nie rozumiała. Data tego wypadku i tak wryła jej się w pamięć na zawsze. Ale zrobiła, co powiedział. Trzy kolejne fotografie wykonano tego samego dnia, w odstępie godziny. Tylko piąta, przedstawiająca panoramę gór była zrobiona następnego dnia, o drugiej po południu.

- Mają takie szczęśliwe twarze. - Otarła łzę. - Co niby mam zobaczyć?

- Popatrz na tę małą czerwoną figurkę w tle. To jest twój brat. Te fotografie dał mi mój przyjaciel Manuel, znakomity alpinista. Damien i Antonio nie byli aż tak zaawansowani we wspinaczce, ale mieli wystarczające doświadczenie. Według Manuela z miejsca, gdzie znajdował się twój brat, każdy w miarę sprawny alpinista powinien dotrzeć do bazy w ciągu trzech, najwyżej czterech godzin. Zanim twój brat wezwał pomoc, upłynęło siedem godzin od momentu, kiedy zrobiono to zdjęcie. Wtedy było już zbyt ciemno, aby

podjąć akcję ratunkową. Nawet nowicjusz mógł dotrzeć tam szybciej. Twój brat pozwolił mojemu umrzeć.

Lucy patrzyła na niego. Kiedy coś sobie wmówił, nic nie mogło go od tego odwieść. Zawsze musiał mieć rację. Skoro tak ochoczo poszła z nim do łóżka tamtej pierwszej nocy, musiała być rozwiązła. Ujrzał kilka zdjęć i uznał, że jej brat był mordercą.

- Naprawdę w to wierzysz? - spytała cicho.

- Tak, a to jest dowód. Antonio nie żyje. Straciłem brata, a Damien odebrał mojej matce syna i złamał jej życie.

Lucy otworzyła szeroko oczy. Śmierć Antonia była z pewnością ciosem dla jego matki, ale przecież Anna miała jeszcze Lorenza, jej życie nie było skończone. Lucy miała już tego wszystkiego dosyć.

- Ten wypadek odcisnął się także na moim życiu. Gdyby nie on, nie siedziałabym tutaj, słuchając tego wszystkiego - powiedziała ironicznie. - Dla ciebie wszystko jest białe albo czarne, Lorenzo. Albo złe, albo dobre, nie istnieje nic pomiędzy. Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że nie wszyscy są tak silni jak ty? Może po godzinie trzymania Antonia na linie Damien był wyczerpany? A co, jeśli zasłabł i stracił przytomność? A może to aparat błędnie podał godzinę?

- Nie, Lucy, nie ma żadnego innego wyjaśnienia. Raport koronera nie pozostawia cienia wątpliwości. Twój brat zeznał, że dotarł do obozu po czterech godzinach, ale naprawdę minęło siedem godzin. Antonio zmarł nie na skutek obrażeń, ale z powodu wyziębienia, po nocy spędzonej w górach, godzinę lub dwie przed tym, jak ekipa ratunkowa odnalazła jego ciało. Gdyby nie twój przeklęty brat, żyłby dalej. Teraz już wiesz, dlaczego nazwisko Steadman brzmi dla mnie nienawistnie.

Lucy wiedziała, że dyskusja nie miałaby sensu. Lorenzo był silnym mężczyzną, ten typ nie akceptował słabości u innych.

- Nie masz nic do powiedzenia?

- Dziękuję, że pokazałeś mi te zdjęcia. - Wstała. - Czy mogę już iść?

Lorenzo patrzył na nią. Jej piękna twarz pobladła, a pełne ekspresji oczy zachowały czujność. Włosy opadały luźno falami na ramiona, obcisłe džinsy i lekki sweterek

uwypuklały kształty. Poczuł, jak jego ciało reaguje na ten widok. Nienawidził za swoją słabość i siebie, i jej. Najwyższym wysiłkiem woli zmusił się do spokoju. To już prawie koniec. Po dzisiejszym wieczorze uwolni się od Lucy i nigdy więcej jej nie zobaczy.

Ale dlaczego nie czuł ulgi?

- Do zobaczenia w holu o siódmej. Włóż coś stosownego. Ta czarna suknia, która nosiłaś poprzedniego wieczoru, będzie odpowiednia. - Zebrał fotografie i zamknął je w szufladzie.

Co on sobie myślał? Że pojawi się na przyjęciu w szortach i T-shircie? Przez sekundę miała taką pokusę, ale szybko ją odrzuciła. Nie mogła przecież kompromitować nazwiska Steadmanów. W odróżnieniu od tego, co Lorenzo myślał na jej temat, odebrała staranne wychowanie, Skończyła znakomitą szkołę i studiowała w akademii sztuk pięknych. Jej rodzina była stosunkowo zamożna, a ich dom, choć nie tak okazały jak ten, był piękny. Nie było służby, ale co rano o ósmej przychodziła gospodyni i pracowała do czwartej, a jej mąż opiekował się ogrodem. Kiedy rodzice wydawali przyjęcia, zatrudniano dodatkową obsługę. Jej matka była piękną, pełną miłości, elegancką kobietą, uwielbianą przez wszystkich, zwłaszcza przez Lucy. Po jej śmierci wszystko się zmieniło. Nie, nie miała zamiaru rozpamiętywać przeszłości, i tak zbyt wiele razy to robiła. Odrzucając niesforne włosy do tyłu, pobiegła na górę do swojego pokoju.

Lucy stanęła u szczytu schodów i wzięła głęboki oddech. Olbrzymi hol wyglądał jak sala balowa, cały udekorowany kwiatami. Na małym podium z boku grał kwartet smyczkowy. Goście częściowo już przybyli. Mężczyźni w smokingach, kobiety w sukniach od projektantów, długich do ziemi albo krótkich. Każda z nich musiała kosztować fortunę. Lucy cieszyła się, że dosłownie w ostatniej chwili zapakowała do walizki suknię, którą podarowała jej Contessa. Idealnie pasowała na to wysmakowane przyjęcie. I nie musiała wkładać tej czarnej sukni, którą doradził jej Lorenzo. Nigdy więcej nie zamierzała go słuchać.

Sukienka pochodziła od włoskiego projektanta z lat sześćdziesiątych. Nie była zbyt krótka, kilka centymetrów powyżej kolan, z głęboko wyciętym dekoltem.

To tkanina czyniła z niej kreację: cudowny jedwabisty dżersej niemal całkowicie pokryty białymi cekinami od szyi po rąbek, z błyszczącym psychodelicznym wzorem ze srebrnych cekinów na przodzie. Włożyła do niej pokryte cekinami sandały na wysokim obcasie.

Udało jej się zejść bezpiecznie po schodach bez potknięcia. Na dole z ulgą rozejrzała się wokoło. Lorenzo szedł w jej stronę, jego ciemne oczy błyszczały. Nie wiedziała, czy był rozgniewany, czy też chodziło o coś innego. W smokingu, białej koszuli frakowej i muszce wyglądał tak olśniewająco, jak żaden mężczyzna nie miał prawa, pomyślała bezradnie, niezdolna oderwać od niego oczu.

- Spóźniłeś się - powiedział.

Obserwował, jak schodziła po schodach, połyskliwe biało-srebrzyste zjawisko, i ten widok zaparł mu dech. Włosy upięła na czubku głowy. Kilka długich kosmyków wymykało się z tyłu. Dyskretny makijaż sprawiał, że jej duże zielone oczy ocienione długimi rzęsami wydawały się jeszcze większe. Wilgotne różowe wargi wyglądały tak ponętnie, że zapragnął ich zakosztować. O nie, nigdy więcej, przypomniał sobie.

- Przepraszam - wymamrotała Lucy i uniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

Ujrzała w nich pożądanie, którego nie potrafił zamaskować, i wiedziała, że dzieli te same emocje.

Ale wtedy Lorenzo przemówił:

- Bardzo efektowna kreacja, ale co się stało z czarną suknią, którą dla ciebie wybrałem? - zawołał, podając jej ramię.

Wyrzuciłam ją do śmieci, razem ze wszystkimi głupimi nadziejami, pomyślała z goryczą i wzięła go za ramię, odczuwając ulgę, że ten wieczór był już ostatnim aktem tej dziwacznej komedii.

Dołączyli do jego matki, która uściskała i ucałowała Lucy. Wkrótce straciła rachubę, ilu ludziom została przedstawiona. Teresa Lanza omal nie udusiła jej w uścisku. Większość gości wydawała się bardzo miła.

Nagle zapadła cisza i Lucy obserwowała wejście olśniewającej, wysokiej brunetki w czerwieni, uwieszanej na ramieniu dużo młodszego mężczyzny. Lucy wyczuła, że

Lorenzo z lekka zeszywniał, zaś Anna nieznacznie zmarszczyła brwi, kiedy para się zbliżyła.

Anna przedstawiła przybyłych:

- Signora Olivia Paglia z synem Paolem.

Ledwie rzuciwszy okiem w jej stronę, Olivia objęła Lorenza za szyję i ucałowała go w oba policzki. To byłyby jego usta, gdyby nie zdążył uchylić głowy, pomyślała Lucy, patrząc na nich. O ile mogła się zorientować przy swej nikłej znajomości włoskiego, Olivia przekazywała Lorenzowi pozdrowienia od biednego Fedrica, który tak bardzo chciałby być tu ze wszystkimi. To było niestety niemożliwe, a jej samej było ciężko, i była bardzo wdzięczna za wsparcie ze strony Lorenza.

Olivia tylko jemu okazywała zainteresowanie. Grała na jego współczuciu dla przyjaciela z nadzieją, że go usidli. A może już jej się udało, jeśli wierzyć plotkom, jakie powtórzyła jej Contessa? No cóż, byli w podobnym wieku, świetnie się znali i na pewno mieli sobie dużo do powiedzenia, pomyślała Lucy z goryczą. Jak gdyby nie była wystarczająco zraniona, uderzyła ją myśl, że może ta maskarada z Lucy jest tylko wybiegiem i zasłoną dymną, żeby odeprzeć plotki na temat jego romansu z żoną przyjaciela.

Lucy zerknęła na Annę, która witała się z następnym gościem, a potem znowu na Lorenza i Olivię, nadal zatopionych w rozmowie. Odsunęła się z niesmakiem na bok. Wtedy dostrzegła kolejną wchodzącą osobę i uśmiech rozświetlił jej twarz. Wyszła jej na spotkanie.

- Contessa - zawołała i usłyszała uszczęśliwiony śmiech.

- Lucy! - Contessa objęła ją i ucałowała w oba policzki, a potem cofnęła się o krok.

- Niech na ciebie spojrzę.

Lucy obróciła się z uśmiechem.

- I co, pasuje mi?

- Idealnie. Wiedziałam, że tak będzie. Wyglądasz uroczo i to przywołuje piękne wspomnienia. Miałam ją na sobie tego wieczora, kiedy poznałam mojego męża. - A teraz

- powiedziała biorąc Lucy pod rękę - pokaż mi ten obraz, o którym tyle słyszałam.

- Wisi na sztalugach w salonie, jak sądzę.

Ramię przy ramieniu skierowały się w tamtą stronę.

- Świetnie, a potem powiesz mi, co, na Boga, robisz z Lorenzem Zanellim. Jest o wiele za poważny dla ciebie, choć to bez wątpienia bardzo atrakcyjny mężczyzna i zdecydowanie męski. Ale ostrzegam cię, jest dumny i oddany bez reszty swojej pracy. Wszystko inne spycha na margines życia, a zwłaszcza kobiety, których z pewnością miewa sporo.

- To chyba prawda - powiedziała Lucy. - Ale nie mam z nim nic wspólnego i jutro wracam do domu - oświadczyła, kiedy podchodziły do podwójnych drzwi.

Jeśli Contessa zauważyła cię goryczy w jej tonie, nie zrobiła żadnej uwagi.

Ale zanim weszły do salonu, pojawił się Lorenzo.

- Contessa... - zaczął po włosku, ale ona odpowiedziała po angielsku, zerkając figlarnie na Lucy:

- Nie przepraszaj, Lorenzo, że nie powitałeś mnie w drzwiach. Widziałam, że byłeś zaabsorbowany towarzystwem signory Paglii, zaś Lucy zgrabnie zatuszowała twoją niezręczność. - Usadziła go błyskotliwie, a jej oczy skrzyły się wesoło. - Lucy pokaże mi teraz swoje ostatnie dzieło, prawda, moja droga?

Zmrożony na wskroś Lorenzo patrzył, jak dwie drobne kobiety, jedna starsza, druga młoda, a obie bardzo urodziwe, wkraczają do salonu. Słyszał ich perlisty śmiech. Nigdy w życiu nie dostał tak eleganckiej odprawy. Właśnie zamierzał pójść w ich ślady, kiedy Olivia złapała go za ramię.

- Lorenzo, nie wspominałeś, że twoja przyjaciółeczka jest artystką i namalowała portret twojego brata. Jakie to miłe. Wygląda milutko w tej starej sukience. Ale używane rzeczy nigdy mnie nie pociągały. Wolę nowe.

- O czym ty mówisz?

- Nie wiedziałeś? To Contessa podarowała Lucy tę suknię. Teresa Lanza słyszała, jak rozmawiały. Contessa miała ją na sobie w dniu, kiedy poznała swego męża, Bóg raczy wiedzieć, ile lat temu to było. Ale przynajmniej nie musiałeś kupować sukienki dla małej *protégé* twojej matki. Jak przypuszczam, sama nie miałaby niczego odpowiedniego na taką okazję.

Olivia była naprawdę wredna - dotarło to wreszcie do Lorenza. Odtąd Fedrico będzie musiał sam troszczyć się o swoje sprawy. Jest może niepełnosprawny, ale jego mózg funkcjonuje normalnie.

- Przepraszam. - Strząsnął z siebie jej rękę i wkroczył do salonu.

Lucy siedziała z Contessą na sofie, w otoczeniu grupy ludzi. Śmiała się z czegoś, co powiedział młody Paolo Paglia. Lorenzo wziął z tacy kieliszek szampana i podszedł.

- Szampana, Lucy?

Usłyszała jego głos i uśmiech zgasł na jej twarzy, kiedy brała od niego kieliszek. Gdyby naprawdę się nią interesował, zauważyłby wcześniej, że nigdy nie pije szampana. Słuchała, z jaką swobodą włączył się w rozmowę, ale jego bliskość zburzyła jej ciężko wywalczoną pewność siebie.

Lorenzo w dziwny sposób okazuje to, że nie może się już doczekać, żeby się mnie pozbyć, pomyślała dwie godziny później. Przez cały czas tkwił przy Contessie i Lucy. Całkowicie oczarował Contessę. Nieustająco dotykał Lucy, jej ramienia, jej talii. Wiedziała, że to na pokaz, ale zanim poprowadził je do bufetu w jadalni, zaczęła się zastanawiać...

Po kolacji Contessa wyszła, a zespół zaczął grać do tańca. Lorenzo zaprosił Lucy na parkiet i wziął ją w ramiona. Przez moment było tak, jak za pierwszym razem, kiedy tańczyli - doskonała harmonia. Przytulona do niego przestała się zastanawiać i w jej sercu pojawiła się nadzieja...

Mydlana bańka pękła natychmiast, kiedy przemówił:

- Chciałaś mnie skompromitować, wkładając suknię, którą podarowała ci Contessa? - To było jak zimny prysznic.

- Czy udało mi się? - spytała, sztywniejąc w jego ramionach.

- Nie całkiem. Wygląda pięknie. Ale jeśli potrzebowałaś nowej sukni, trzeba mi było powiedzieć. Kupiłbym ci ich tyle, ile tylko byś chciała.

- Myślę, że zapłaciłeś już wystarczająco dużo, przywożąc mnie tutaj - powiedziała.

- Ja zresztą też. Czy nie powinienes się zająć innymi gośćmi?

- Masz rację, trochę zaniedbałem swoje obowiązki. - Po tych słowach odprowadził ją do salonu, gdzie Anna siedziała z kilkoma przyjaciółmi. - Uważaj na swoje słowa - wymamrotał, sadzając ją obok Anny na sofie.

Doktor podszedł z uśmiechem. Lorenzo rzucił kilka słów, rozbawiając towarzystwo.

- Do zobaczenia, *cara*. - Chłód, która zobaczyła w jego oczach, kiedy zwrócił się do niej, zmroził ją.

Patrzyła, jak odchodził, i szybko otoczył go tłum jego wytwornych przyjaciół, roześmianych i paplających. Olivia Paglia walczyła z innymi o jego uwagę. Miała wyraz triumfu w oczach.

Lucy odwróciła się, uśmiechając się, kiedy Anna przedstawiała ją Luigiemu, wysokiemu brunetowi. Wyglądał na typowego Włocha, ale mówił doskonałą angielszczyzną. Zresztą wszyscy tutaj bez zarzutu porozumiewali się w tym języku. W tym kręgu towarzyskim powinna się jednak tego spodziewać.

- Moje gratulacje, Lucy. Pani obraz jest niezwykle, zwłaszcza jak na tak młodą autorkę - powiedział Luigi.

- Dziękuję - uśmiechnęła się, a kiedy powiedział jej, że jest historykiem sztuki, rozmowa potoczyła się gładko.

Przez resztę wieczoru Lucy została w tym samym miejscu, wstając tylko po to, aby pożegnać się z Luigim, który ucałował Annę i ją na dobranoc. Potem Anna przeprosiła, ale była już prawie północ i czas, żeby udała się na spoczynek. Reszta towarzystwa wstała.

Anna ucałowała Lucy serdecznie.

- Tak miło z twojej strony, moja droga, że spędziłaś tyle czasu z nami starymi. Teraz chodź, znajdę tego mojego wspaniałego syna. Już wystarczająco długo odgrywał rolę gospodarza. Powiem mu dobranoc i będziecie mogli miłe spędzić czas we dwoje.

Lucy nie miała wyboru i dała się poprowadzić do głównej sali. Lorenzo skinął głową matce, mówiąc jej dobranoc, i Anna poszła schodami na górę. Lucy stała, czując się głupio. Marzyła, żeby znaleźć się gdzie indziej.

- Dobrze się bawisz, Lucy? Zrobiłaś prawdziwą furorę, zwłaszcza Luigi był pod wrażeniem. W twojej branży to bardzo przydatna znajomość.

Za nimi rozległ się młodzieńczy głos Paola:

- No, nareszcie wróciła urocza Lucy.

Poczuła, że czyjeś ramię otacza jej kibić. Cofnęła się. Ale zaraz objęło ją inne ramię, tym razem to był Lorenzo.

- Uważaj, *cara* - uśmiechnął się. - Paolo jest jeszcze chłopcem. - Ale w jego zimnych oczach nie było cienia rozbawienia.

- Wiem - powiedziała Lucy, z płonącymi policzkami i iskrami w oczach. - Przepraszam na chwilę. - Wywinęła się z jego objęć i szybko przeszła przez tłum.

Weszła po schodach bez jednego spojrzenia za siebie. Ignorowano ją, wyśmiewano i wyszydzano i w końcu miała tej niesprawiedliwości dość.

Zrzuciła buty i weszła do łazienki. Rozebrała się, umyła twarz i rozpuściła włosy. Owinięta w ręcznik przeszła do garderoby, odnalazła walizkę i zaczęła się pakować. Ostrożnie zawinęła w bibułkę suknię, którą miała na sobie na przyjęciu. To był piękny prezent od cudownej damy, choć Lucy wątpiła, czy jeszcze kiedyś ją włoży. Przygotowała na następny dzień dżinsy i sweter. Nie chciała, żeby cokolwiek lub ktokolwiek opóźnił jej wyjazd. Nie dbała o luksusy, jakie Lorenzo zapewniał kobietom podróżującym w swoim jetcie. Miała to w nosie.

Wróciła do sypialni, zgasiła górne światło i zapaliła lampkę nocną. Zrzuciła ręcznik i wspięła się na wielkie łóżko. Ściągnęła atlasowo-koronkową kapę i złożyła głowę na miękkiej poduszce. Wydała z siebie głębokie westchnienie. Juro o tej porze będzie w domu, we własnym łóżku, jej wszystkie problemy będą rozwiązane, będzie wypłacalna i wolna...

Powinna być uszczęśliwiona. Skąd więc ten ból i przygnębienie? Znała odpowiedź. Po dzisiejszym wybuchu Lorenza zrozumiała powody jego bezbrzeżnej pogardy dla niej. Czy to było możliwe, żeby kogoś pożądać i jednocześnie tak nienawidzić? Przesunęła dłonią wolno po swoim nagim ciele, snując wspomnienia. Myślała o żądzy i namiętności pałających w jego oczach, pragnieniu, którego nie umiał ukryć, kiedy leżała w jego objęciach. Jego mózg przestawał pracować i snuć plany tylko w momencie seksualnej eksta-

zy. Tylko wtedy przestawał jej nienawidzić. Cierpienia, jakich jej przysporzył, wystarczą do końca życia. Jej oczy wypełniły się łzami. W domu pełnym ludzi poczuła się tak samotna, jak nigdy w życiu. Ukryła twarz w poduszce, płacząc z żalu za wszystkimi, których kochała i których straciła, za swoją mamą, ojcem, bratem, ale najbardziej za miłością, którą Lorenzo jej nie obdarzył i nigdy nie obdarzy.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lorenzo obserwował Lucy, kiedy wchodziła po schodach. Obserwował ją zresztą przez cały wieczór. To było wariactwo, miał tego świadomość. Nawet gdyby nie była siostrą mężczyzny, którego nienawidził, to i tak nie byłaby odpowiednią dla niego kobietą. Była zbyt młoda. To raczej Paolo był jej rówieśnikiem. Ależ on miał tupet, żeby próbować ją obejmować! Przez sekundę miał ochotę znokautować tego nicponia.

Omiótł salę wzrokiem. Tłum szybko rzednął. Jako dobry gospodarz musiał pożegnać gości. Nie przepadał za przyjęciami, szczególnie we własnym domu, ale przynajmniej matka dobrze się bawiła. Kiedy ostatni gość wyszedł, przeszedł do salonu, zbyt rozemocjonowany, żeby iść spać. Dostrzegł doktora, nadal siedzącego na sofie. Zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Skierował się do barku i nalał koniaku do dwóch kieliszków. Wręczył jeden doktorowi i usiadł na krześle naprzeciwko.

- Wspaniałe przyjęcie, mój chłopcze. - Lorenzo przytaknął i automatycznie zapytał go o zdrowie matki.

- Ma prawidłowe ciśnienie krwi i od lat nie była w tak dobrej formie. Lucy tchnęła w nią nowe życie. W ciebie też, jak przypuszczam, szczęściarzu. - Uśmiechnął się do niego promiennie, pociągając łyk koniaku. Był już nieco wstawiony. - Ta twoja młoda dama to prawdziwy skarb. Piękna, utalentowana, o wielkim sercu. Kochająca i pełna współczucia... nawet ze szkodą dla siebie. Gdybym to ja był jej lekarzem, z pewnością odradziłbym nastolatce zrobienie czegoś takiego.

- Co masz na myśli? - spytał Lorenzo, dopijając koniak. Odstawił kieliszek na niski stolik i opadł na oparcie krzesła.

Czyżby Lucy dokonała aborcji? Zastanawiał się, wiedząc, co doktor, człowiek głęboko religijny, sądziłby o czymś takim.

- Ależ oddanie bratu nerki, oczywiście.

Kolory odpłynęły z twarzy Lorenza. Usiadł prosto i gapił się na doktora z przerażeniem.

- Co takiego Lucy zrobiła? Kiedy? - zawołał.

- Z pewnością musiałeś o tym wiedzieć. To się stało po powrocie jej brata do Anglii, po tym wypadku w Alpach. W szwajcarskiej klinice, do której trafił na jeden dzień, odesłano go, mówiąc, że jest nieco wyczerpany, ale zdrowy. Jego lekarz kilka tygodni później nie spisał się lepiej. Wreszcie po trzech miesiącach wylądował w londyńskim szpitalu chorób tropikalnych, gdzie zdiagnozowali u niego rzadką chorobę, której nabył się prawdopodobnie w Ameryce Południowej. Choroba zaatakowała nerki i jedynym wyjściem była transplantacja. Lucy była idealnym dawcą, ale najwyraźniej na niewiele to się zdało. Powiedziała mi, że jej brat zmarł w zeszłym roku.

- Lucy... - Lorenzo jęknął, ogłuszony. - Czy będzie zdrowa?

- Ależ tak, wszystko w porządku, jest zdrowa i w świetnej formie. Z jedną nerką funkcjonuje równie dobrze jak z dwiema. Widziałem jej wyniki krwi dzisiaj rano. Nie ma powodów do niepokoju. Anna prawdopodobnie miała nadzieję, że Lucy jest w ciąży, ale nie jest. - Doktor nagle zamilkł i dodał po chwili. - Nie powinienem ci tego mówić, no wiesz, obowiązuje mnie tajemnica lekarska. - Podniósł się z sofy i powiedział: - Czas do łóżka. Dobranoc, Lorenzo.

Ale on tego nie usłyszał.

Walczył o każdy oddech, a serce ciążyło mu jak ołów. Lucy, jego Lucy ze śmiejącymi się oczami i olśniewającym uśmiechem. Nie przeżyłby, gdyby cokolwiek jej się stało. W tym samym momencie zrozumiał, że ją kocha. Wspomnienia przepływały przez jego głowę. Ich pierwsza wspólna noc, kiedy wniósł ją po schodach do sypialni i kiedy oddała mu się tak żarliwie. Całkowicie się wtedy zatracił. Powinien wiedzieć już wtedy, że to miłość.

Pamiętał, jak całował bliznę u dołu jej pleców podczas ich drugiej wspólnej nocy, kiedy po pierwszym szale namiętności kochali się długo, powoli, obsypując się piśczotami, odkrywając wzajemnie swoje ciała i ciesząc się sobą. Zapytał, skąd ta blizna. Odpowiedziała, że to było tylko zranienie. Wtedy, skoncentrowany na jej piśczotach, nie zadawał więcej pytań. Zresztą tej samej nocy on sam boleśnie ją zranił. Nie mógł znieść myśli, jak brutalnie ją wtedy potraktował. Z jękiem ukrył głowę w dłoniach.

Lucy nigdy mu nie wybaczy - jak mogłaby?

Nie miał pojęcia, jak długo tak siedział, przeżywając na nowo każdy dzień z ostatnich kilku miesięcy, które spędził z Lucy, każde słowo, każdą sytuację. Przeczytał gdzieś, że miłość to rodzaj szaleństwa. Tak właśnie się zachowywał, odkąd poznał Lucy. W końcu wstał i z błyskiem determinacji w oczach poszedł na górę. Przez chwilę wahał się, stojąc pod drzwiami jej sypialni, aż wreszcie otworzył je i wszedł do środka.

Podszedł do łóżka, wpatrując się w Lucy. Spała, leżąc na plecach. Lampka nocna oświetlała jej piękną uśpioną twarz. Wiedział, że powinien pozwolić jej wrócić do domu i żyć dalej swoim życiem z dala od niego. Ale aż takim altruistą nie był. Będzie o nią walczył zębami i pazurami. Pragnął jej z pasją, darzył ją miłością tak głęboką, że wcześniej nie potrafił sobie nawet takiej wyobrazić.

Delikatnie nią potrząsnął.

- Lucy - powiedział, siadając na łóżku. - Lucy... - powtórzył i dotknął jej ramienia.

- Lorenzo... - jęknęła cichutko przez sen. - Lorenzo? - powtórzyła i poczuła jego dotyk. Otworzyła oczy. To nie był sen: on siedział na łóżku. - Co ty tutaj robisz? - zawołała, odpychając jego rękę i podciągając koc pod samą szyję, zażenowana nagością.

- Musiałem cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, upewnić się...

- Chyba oszalałeś - krzyknęła. - Jest środek nocy.

- Tak, oszalałem z miłości do ciebie.

Z miłości do niej...?

Otworzyła szeroko oczy. Musiała nadal śnić. Ale nie, Lorenzo był tutaj, bez marynarki, z rozpiętą koszulą i poszarzałą twarzą. Jego włosy wyglądały tak, jak gdyby targał je setki razy, ale to ból malujący się w jego oczach zaszokował ją najbardziej.

- Wyglądasz raczej jak skazaniec oczekujący na egzekucję niż zakochany. - Nie, nie mogła uwierzyć, nigdy nie uwierzyłaby w to, co powiedział.

- Och, Lucy - jęknął. - Kocham cię. Mogę tylko gorzko śmiać się z siebie, że tak późno to sobie uświadomiłem. *Dio*, mam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno.

Takiego Lorenza Lucy nigdy wcześniej nie widziała. Zniknął gdzieś bezduszny twarziel.

- Siedziałem na dole strasznie długo, zastanawiając się, jak wyjaśnić moje postępowanie. Ten okropny sposób, w jaki się zachowywałem wobec ciebie od dnia, kiedy się poznaliśmy... Jedynym wytłumaczeniem jest to, że cię kocham.

Serce jej się ścisnęło. Chciała mu wierzyć.

- Co to ma być? Jakaś sztuczka, chętką na pożegnalny numer? Cóż, tracisz tylko czas. Doskonale wiem, że w twoich oczach jestem rozwiązłą, chciwą kobietą, która nie może się oprzeć mężczyznom i którą można kupić. Ale się mylisz. - Była wściekła. Na siebie za natychmiastową reakcję swojego ciała na jego bliskość, i na Lorenza za to, że jej to robił właśnie teraz, kiedy w końcu zrezygnowała i zdecydowała się na rozstanie. - Przed tobą byłem z mężczyzną tylko raz. A co do kupowania mnie, ten układ był wyłącznie twoim pomysłem. Prosiłam cię tylko o to, żebyś nie sprzedawał akcji, bo to ocaliłoby firmę mojej rodziny. Koniec z łózkowym szantażem. Wybacz więc, jeśli ci nie uwierzę. Zostaw mnie w spokoju. Jestem spakowana i gotowa do wyjazdu. Spróbuj z Olivią. Jestem pewna, że ona ci nie odmówi.

- Te plotki są całkowicie bezpodstawne. Podam do sądu każdego, kto ośmieli się je powtórzyć. Moja relacja z Olivią Paglią jest ściśle służbowa. - W jego głosie brzmiała uraza. - Skąd, do diabła, o tym wiesz?

- Contessa mi powiedziała.

- Miałem o niej lepsze mniemanie. Nie jest znana jako plotkarka.

- Contessa w te plotki nie wierzyła. Myślę, że powinieneś już stąd wyjść.

Popchnął ją na poduszki i zbliżył twarz na odległość centymetra od jej twarzy. Mogła słyszeć, jak ciężko bije mu serce. A może to było jej serce?

- Do diabła, Lucy. Nie dbam o to, co słyszałaś. Nie mogę cię zostawić w spokoju, a ty nigdzie nie wyjeżdżasz. Wiem, że na ciebie nie zasługuję, ale cię kocham, pragnę cię i jesteś mi potrzebna... Zresztą wiem, że ty też mnie pragniesz. - W jego słowach zabrzmiała dawna arogancja.

- To nieprawda - skłamała. - Tak naprawdę wcale cię nie znam i nie ufam ci.

- Lucy, znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny, ale nie mogę cię winić za brak zaufania do mnie. Przyznaję, że zmuszałem się, żeby myśleć o tobie najgorzej, i byłem pewien, że mam rację co do twojego brata. Nie wiedziałem, że oddałaś mu nerkę, dopiero

dziś wieczór doktor mi to powiedział. Czy masz pojęcie, jak ta wiadomość mną wstrząsnęła? - wykrzyknął - Nigdy w życiu o nikogo się tak nie bałem. Zrozumiałem, że nie mógłbym już żyć bez ciebie. Kocham cię. - W jego ciemnych oczach ujrzała bezbronność. - Musisz mi uwierzyć, Lucy. Proszę, daj mi szansę.

- Dobrze - wyszeptała.

Zresztą i tak nie miała wyboru, uwięziona w jego ramionach, ale „proszę” jednak pomogło.

- Myślę, że pokochałem cię tamtego dnia, kiedy wkroczyłaś do mojego gabinetu ubrana w tamten koszmarny kostium, ze związanymi włosami. Pocałowałem cię, a to było kompletnie nie w moim stylu. Tamtego dnia spotkałem się na lunchu z Manuelem. Dał mi te fotografie i podzielił się ze mną swoimi podejrzeniami. To silny mężczyzna i podobnie jak ja nie ma czasu na słabości, ale teraz już nie dbam o to. Przeszłość to przeszłość. Mówisz, że mnie nie znasz, ale znasz mnie, Lucy. Jestem tym aroganckim draniem, jak mnie nazwałaś, i bardzo rzadko zmieniam zdanie, ale dzisiaj zmieniłem. Potem, kiedy cię pocałowałem, byłem tak obezwładniony pożądaniem, że niemal straciłem nad sobą panowanie i to mnie wytrąciło z równowagi. Zaatakowałem cię. - Zaśmiał się gorzko. - Sądziłem, że dopadł mnie kryzys wieku średniego... Wierzyłem, że jesteś tak zła, jak w moim mniemaniu był twój brat. To była tylko szalona próba zaprzeczenia temu, co nieuniknione. Kocham cię.

Widziała szczerość w jego oczach, słyszała ją w każdym wymawianym przez niego słowie.

- Zaklinałem się, że nie chcę cię więcej widzieć, a mimo to znalazłem powody, żeby cię odwiedzić. Jeden bardziej szalony od drugiego. Byłem zazdrosny o mojego zmarłego brata, bo on ci się podobał. Byłem zazdrosny nawet o Gianniego, a dziś wieczór miałem ochotę pobić młodego Paola za to, że położył rękę na twoim ramieniu. - Przejechał palcem wzdłuż jej policzka - Wiem, że proszę cię o wiele, ale czy możesz mi kiedyś wybaczyć? Chociaż spróbować? Zapomnieć o kłótni o naszych braci i interesach? Zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło przez te ostatnie miesiące i dać mi szansę, żeby ci udowodnić, że cię kocham?

Był zazdrosny. Bez wątpienia. A przecież po mistrzowsku potrafił ukrywać uczucia...

- Dobrze, Lorenzo, dam ci szansę, ale nie chciałabym zapominać wszystkiego. Pewne aspekty były niezapomniane i warte powtórzenia - Odgarnęła kosmyk włosów z jego czoła.

Chwycił ją za ręce.

- Och, myślę, że mogę to załatwić. Ale jest coś bardziej pilnego - powiedział chropawym, niepewnym głosem.

Lucy zeszywniała.

- Nie oczekuję od ciebie miłości, ale chcę się tobą zaopiekować, być z tobą. Może po jakimś czasie mnie pokochasz. Jeśli tylko pozwolisz mi spróbować. Lucy, czy wyjdiesz za mnie?

Serce Lucy wezbrało. Jej dumny, arogancki kochanek był niepewny i denerwował się.

Wzięła głęboki wdech i powiedziała:

- Nie będziesz musiał próbować. Kocham cię. - Ujrzała w jego oczach dezorientację, a potem błysk nadziei. - Od tamtej nocy, kiedy kochaliśmy się pierwszy raz. Tak, wyjdę za ciebie.

- Kochasz mnie? Wyjdiesz za mnie? - Lorenzo był zaszokowany, a potem jego ciemne oczy błysnęły emocjami i łzami, kiedy chwycił ją w ramiona, miażdżąc w uścisku i zanurzając twarz w pachnącej jedwabistej burzy jej włosów. - Jesteś pewna? - spytał, a potem jego usta poszukały jej warg i pocałował ją z przejmującą słodczą czułości i miłości, które pozbawiły ją tchu. Uniósł głowę. - Kiedy? - Nadal był niepewny.

- Kiedy tylko zechcesz. - Uśmiechnęła się. - Im szybciej, tym lepiej. Ale czy naprawdę musimy czekać aż do ślubu?

- *Dio*, o nie, nie mogę czekać! - Lorenzo wydał z siebie pomruk, schrypnięty z emocji i pożądania, jakie Lucy także odczuwała.

Zrzucił koszulę i bokserki, a ona śledziła wzrokiem każdy jego ruch. Tego właśnie chciała, do tego wzdychała. Stopili się w jedność: serce przy sercu, usta przy ustach, w

pocałunku pełnym czułości i pożądania. Ich ciała złączyły się w pierwotnym tańcu miłości, dwie połówki łączące się w jedność.

Jego palec dotknął blizny na dole jej kręgosłupa.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to dla swojego brata.

- Zrobiłbyś to samo, gdyby twój brat tego potrzebował - wyszeptała leniwie.

- Wierzysz we mnie bardziej niż ja sam.

- Ach, to jest właśnie miłość. - Wycisnęła pocałunek na jego piersi, a on przetoczył się znowu na plecy, pociągając ją za sobą.

A kiedy świt nowego dnia przebił się przez szyby okien, taniec miłosny zaczął się na nowo...

- Co, u diabła? - Lorenzo zaklął, obudzony głośnym brzdękiem.

Trzymał Lucy bezpiecznie w ramionach. Pokojówka stała trzy kroki od łóżka, u jej stóp leżała upuszczona taca z kawą. Jej twarz była szkarłatna i Lorenzo rozumiał, dlaczego. Lucy, otwierając z uśmiechem oczy, gładziła go swoją drobną dłonią po brzuchu.

- Muszę po prostu upewnić się, że naprawdę tu jesteś, że ta noc nie była snem.

Konsternację pogłębiło jeszcze pojawienie się w drzwiach jego matki, starannie ubranej.

- Co tu się dzieje? - krzyknęła do pokojówki i wtedy jej wzrok padł na łóżko. - Och, Lorenzo, jak mogłeś? - Na ten dźwięk Lucy gwałtownie cofnęła rękę, zarumieniona jeszcze bardziej od pokojówki.

Rozpaczliwie próbowała naciągnąć na siebie kołdrę. Lorenzo tylko się uśmiechnął, objął ją i rzucił matce harde spojrzenie.

- Dzień dobry, mamó. - powiedział z całą pewnością siebie trzydziestoosmioletniego mężczyzny, przyłapanego przez matkę po raz pierwszy w życiu w łóżku z kobietą.

- Chcę cię jako pierwszą zawiadomić, że Lucy i ja pobieramy się. - Anna wzięła gwałtowny wdech. - Ale czy mogłabyś odłożyć gratulacje i porządki na później? Lucy jest teraz bardzo onieśmielona.

- Tak, tak, oczywiście. - Obie kobiety wycofały się z pokoju.

- Nic bardziej krępującego nie mogło się zdarzyć - powiedziała Lucy.

- Powinienem spodziewać się czegoś podobnego. Byłem statecznym i aroganckim człowiekiem sukcesu, bankierem kontrolującym miliardy i nigdy w życiu nie miałem problemów z kobietami. A tego lata roi się wokół mnie od kobiet. Ale, szczęśliwie, znalazłem miłość mojego życia. - Uśmiechając się, otoczył ją ramionami i wycisnął na jej ustach głośny pocałunek.

TLR

EPILOG

Lorenzo wprowadził wóz za bramę i wjechał na podjazd, uśmiechnięty.

Pięknego październikowego dnia Lucy wzięła z nim ślub w katedrze w Weronie. Obraz panny młodej w bieli będzie niósł w pamięci na zawsze. Osiem miesięcy później na świat przyszedł ich syn Antonio, poczęty, Lucy była tego pewna, tamtej nocy, kiedy Lorenzo jej się oświadczył. Lorenzo miał co do tego pewne wątpliwości, ale nie sprzeczał się z żoną. Wypełniła jego życie śmiechem i miłością. Kolekcjonowała przyjaciół, jak inni kolekcjonują znaczki. Tydzień temu Antonio obchodził swoje pierwsze urodziny, wydali więc z tej okazji przyjęcie dla przyjaciół i rodziny. W ogrodzie zbudowano wesołe miasteczko.

Dzisiaj były urodziny Lorenza. Ostatnie cztery dni spędził w Nowym Jorku i teraz wprost nie mógł się doczekać swojego sam na sam z Lucy. Kochał swoją rodzinę, ale czasami mężczyzna pragnie tylko żony, a on należał do tych bardzo niecierpliwych. Wszystko szczegółowo zaplanował. Zamierzał zrobić Lucy niespodziankę i polecieć z nią do Wenecji, gdzie wynajął na tę noc apartament w hotelu Cipriani. To miała być intymna kolacja dla dwojga... tylko dla nich dwojga...

Lucy uczesała delikatne ciemne włosy Antonia. Godzinę wcześniej obudził się z popołudniowej drzemki, a teraz był już ubrany i gotowy na przyjęcie. Pocałowała go w policzek i przekazała niani, żeby sprowadziła go na dół. Nie chciała jej zatrudniać, ale Lorenzo nalegał, bo skoro nadal miała malować, niania była jedynym sensownym rozwiązaniem. W jednej z wież zorganizował pracownię, ale Lucy nadal miała swoją galerię, którą odwiedzała regularnie i wystawiała tam swoje prace. Galerię prowadziła teraz Elaine z panną Carr. Ta ostatnia wyszła za mąż za rzeźbiarza, zatwardziałego kawalera Leona. Teraz wszyscy czworo byli tutaj, czekając na dole w towarzystwie Anny.

Lucy przeszła do swoich apartamentów, wzięła szybki prysznic i przebrała się. Czasami miała ochotę się uszczypnąć, żeby się upewnić, że naprawdę jest tą szczęściarą. Lorenzo uczynił ją najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wiedziała, że ją kocha, udowodnił to na niezliczoną ilość sposobów i dał jej cudownego syna, którego ubóstwiała. Lo-

renzo był wspaniałym ojcem. Nie rozumiała, jak mogła kiedykolwiek myśleć, że jest stateczny i nudny.

Kiedy się pobrali, zapytał ją, gdzie chciałaby mieszkać. Powiedział, że kupi albo zbuduje dom, gdziekolwiek ona zechce. Wybrała dom nad jeziorem, gdzie mogli zamieszkać razem z jego matką. To go zaskoczyło, ale się zgodził. Wiele weekendów spędzali w willi w Santa Margherita.

Lorenzo już zaczął uczyć Antonia żeglowania w specjalnie zbudowanej łodzi, a mały dopiero zaczął chodzić.

Nadal ciężko pracował i codziennie dojeżdżał do Werony. Czasami prowadził, ale miał teraz nową zabawkę - helikopter, który sam pilotował. Tego wieczoru jednak jechał samochodem, na szczęście, bo w przeciwnym razie wróciliby do domu za wcześnie i zepsuł całą niespodziankę, którą przygotowała.

Trzy miesiące temu to on sprawił jej niespodziankę. Pojechali do Dessington na wielkie otwarcie nowego osiedla i odkupił jej stary dom. Wylicytował go na aukcji i wraz z Jamesem Morganem zamienili go w hotel. Nie w zwyczajny hotel, ale w centrum, gdzie chorzy cierpiący na raka mogli wypoczywać razem ze swymi rodzinami. Lorenzo wiedział, że mama Lucy zmarła na raka, a James zrobił to dla Samantha.

Oboje mieli przyjechać lada moment, razem z ich synkiem Thomasem. Lucy, rzucając ostatnie spojrzenie w lustro, popędziła na dół w samą porę, żeby ich przywitać.

Lorenzo zatrzymał samochód pod portykiem, wysiadł i popędził do domu, ale nagle stanął jak wryty. Ogromny transparent „Najlepsze życzenia na czterdzieste urodziny” był zawieszony na balkonie, a hol wypełniał tłum ludzi. Jego oczy bezbłędnie wychwyciły Lucy. Szła ku niemu z olśniewającym uśmiechem i oczami błyszczącymi miłością i radością. Suknia, jaką miała na sobie, powinna być ocenzurowana. To była jego druga myśl. Pierwszą było „wow!”... Połyskująca złotem, bez pleców, jak zauważył, kiedy się odwróciła na moment, żeby z kimś porozmawiać, z gorsetem głęboko wyciętym między piersiami, teraz nieco pełniejszymi, ponieważ karmiła syna. Tkanina była udrapowana na wąskiej talii i spływała kusząco wzdłuż bioder do ziemi. Podekscytowany zaczął obawiać się zenującej wpadki. Lucy zawsze tak na niego działała...

Objęła go ramionami za szyję.

- Niespodzianka, niespodzianka, sto lat, Lorenzo, kochanie. - W odpowiedzi pocałował ją, wzbudzając owację.

- Zapłacisz mi za to - wyszeptał jej do ucha. - Planowałem kolację we dwoje w Wenecji. Od tej chwili musimy się lepiej komunikować.

Wtedy pojawił się Antonio, dobiegając do jego nóg, podniósł więc syna i zakręcił nim dookoła. Potem przywitał się z gośćmi, ściskając dłonie i pozdrawiając ludzi, ale jednocześnie trzymając Lucy blisko przy sobie, podążał w stronę schodów. Powiedział Gianniemu i innym, że musi się przebrać, prosząc jednocześnie Lucy, żeby mu w tym pomogła.

- Lorenzo, nie możemy przecież... - powiedziała, obrzucając go pełnym miłości i rozbawienia spojrzeniem, kiedy ściągał z siebie garnitur i koszule, rzucając je jak zwykle niedbale na podłogę sypialni.

- Ależ tak, możemy, Lucy. Kocham cię z każdym dniem coraz bardziej. Nie widziałem cię od czterech dni i teraz do bólu pragnę znaleźć się w tobie. - Przytulił ją i pocałował, rozluźniając palcami gorset.

Lucy zamknęła oczy. Podzielała całą tę pasję, pożądanie wibrujące między nimi.

Później wysliznęła się z łóżka i przyniosła prezent.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Z uśmiechem zerwał papier i zastygł, wpatrzony w obraz. Wpatrywał się w niego tak długo w ciszy, że zaczęła się niepokoić.

- Pomyślałam, że już czas, aby to twój portret zawisł nad kominkiem w salonie. Portret twojego ojca przenieśliśmy do holu. Ale jeśli nie jest wystarczająco dobry...

Odwrócił głowę, miał wilgotne oczy.

- Dobry? Jest wspaniały. To najpiękniejszy prezent, zaraz po synu, jaki mogłaś mi dać. - Upuszczając obraz delikatnie na podłogę, wyciągnął do niej rękę.

Jeszcze przez długie miesiące w domach Werony mówiło się o przyjęciu-niespodziance z okazji czterdziestych urodzin Lorenza Zanellego. Głównie o tym, że przebieranie się zajęło gospodarzowi aż trzy godziny, choć pomagała mu w tym żona...

